



Gina Wilkins

Droga do szczęścia

**Tytuł oryginału:
The Road To Reunion**

Prolog

- Molly, daj sobie spokój. Kyle nie przyjedzie.

Molly Walker skrzyżowała ręce na piersi i rzuciła gniewne spojrzenie przyrodniemu bratu.

- Chcę jeszcze raz spróbować go przekonać.

Shane zdjął kapelusz, wyciągnął z tylnej kieszeni wytartych dżinsów bandanę i otarł pot z czoła. Był już koniec września, ale w środkowym Teksasie wciąż panował piekielny upał. W dodatku Shane miał za sobą cały dzień ciężkiej pracy na ranchu, na którym gospodarzył z ojcem Jaredem Walkerem. Właśnie kończył robotę, gdy pojawiła się Molly. Chciał jak najszybciej wrócić do domu i usiąść do obiadu ze swoją żoną Kelly i dwiema córeczkami, lecz cierpliwie słuchał, co siostra ma do powiedzenia.

- Od końca lipca, gdy tylko ustaliliśmy jego miejsce pobytu, wysłałaś już tam dwóch posłańców. Obaj wrócili z informacją, że chce, by go zostawić w spokoju. Wiem, że rozszyfrowywanie aluzji nie jest twoją mocną stroną, ale ta wiadomość nawet dla ciebie powinna być czytelna.

- Nie jestem pewna, czy zrozumiał, co chcę zrobić dla mamy i taty. Wiem, ile by to dla nich znaczyło, gdyby na ich srebrne wesele przyjechały wszystkie przybrane dzieci. Kilkorga nie będzie, ale i tak zjawią się prawie wszyscy. Gdyby jeszcze Kyle przyjechał, nasze przyjęcie-niespodzianka byłoby naprawdę wspaniałe.

- Pod warunkiem, że faktycznie chciałby w nim uczestniczyć.

- A dlaczego miałyby nie chcieć? Został ranny, to prawda, ale z tego, co mi mówiono, już prawie całkiem wrócił do zdrowia. Był

bardzo zżyty z rodzicami, szczególnie z mamą. A oni tak go lubili. Pamiętam, jak pojechali do jego szkoły na rozdanie świadectw. Mama nawet wysyłała mu ciasteczka, gdy był na obozie dla rekrutów. Przecież należy do rodziny.

- Nie, skarbie. Po prostu jako dziecko mieszkał z nami przez jakieś dwa lata. W życiu wszystko się zmienia. Kyle też się zmienił. Może powodem była wojna, może tylko upływ czasu, ale przestał dzwonić, odpowiadać na listy. Nawet nie próbował utrzymywać z nami kontaktu. Mama była rozczarowana, ale zdawała sobie sprawę, że nie może go do niczego zmusić. Ty też nie powinnaś.

Molly czuła, że jej dolna warga zaczyna wysuwać się do przodu i zrobiła wszystko, żeby zmienić wyraz twarzy. Jeszcze tylko miesiąc i skończy dwadzieścia cztery lata. Kobięcie w tym wieku z pewnością nie przystoi odymać się jak dziecko.

- Nie mogę uwierzyć, że Kyle nie chce się z nami zobaczyć. Muszę go jeszcze raz zaprosić.

- W takim razie do niego napisz.

- List nic nie da. Kyle przepadał za tobą. Może gdybyś...

- Nie mogę w tej chwili jechać do wschodniego Tennessee. - Głos Shane'a był łagodny, lecz zdecydowany, a opalona twarz miała nieprzejednany wyraz. W tym momencie bardzo przypominał ojca. - Tata i mama wypływają w rejs już w piątek i nie będzie ich przez trzy tygodnie. I bez tego będę miał mnóstwo pracy.

To prawda. Podczas nieobecności rodziców Shane będzie miał pełne ręce roboty. Jareda i tak trudno było namówić, żeby wyjechał z żoną na pierwszy długi urlop. Przekonała go dopiero obietnica, że Shane dopilnuje pracy na ranchu.

- Wyślij do Kyle'a list. - Shane pogłaskał Molly po ramieniu. - Wyjaśnij mi, jakie to ważne dla ciebie, a także dla mamy i taty. Jeżeli mimo to postanowi nie przyjeżdżać, będziesz musiała zaakceptować jego decyzję. Nie pozwól, żeby ta sprawa popsuła ci humor. Już i tak dużo zrobiłaś. Tata i mama będą naprawdę zdumieni, gdy zobaczą, ile osób udało ci się odnaleźć.

Gdyby tylko mogła cieszyć się tym, co zrobiła przez ostatnie miesiące! Niestety, wciąż dręczyło ją uczucie, że coś jest nieskończone. Coś, czym najwyraźniej będzie musiała zająć się osobiście... Wiedziała jednak, że tych przemyśleń nie powinna zdradzać swojemu nadopiekuńczemu i znanemu z apodyktyczności starszemu bratu.

RS

Rozdział 1

- Szesnaście... siedemnaście... cholera!... osiemnaście... niech to szlag!

Kyle Reeves puścił sztangę i ciężarki uderzyły z hałasem o betonową podłogę. Zwiększył dziś obciążenie, ale ból stał się zbyt dokuczliwy i w końcu musiał przerwać ćwiczenie. Od razu wpadł w fatalny humor. Chociaż, prawdę mówiąc, nie było w tym nic szczególnego. Dokładnie taki sam nastrój miał od ośmiu miesięcy, trzech tygodni i czterech dni... mniej więcej z dokładnością co do godziny.

Szyby zadrżały od grzmotu. Gniewny pomruk, który przetoczył się nad górami, zdawał się odzwierciedlać samopoczucie Kyle'a. Zaczął padać deszcz, choć na razie jeszcze niezbyt ulewny. Zapowiadano burzę na dziś wieczór, a burze w górach były zawsze bardzo gwałtowne. Kyle dosyć je lubił.

Podniósł się z ławeczki treningowej i utykając, przeszedł przez surowy, pomalowany na biało pokój do holu wyłożonego dębowymi deskami. Drewniany dom w górach Great Smoky w Tennessee nie był zbyt duży – dwie sypialnie, z których jedna służyła mu za pokój do ćwiczeń, łazienka, mały salon i kuchnia, która pełniła też rolę jadalni. Mebli miał niewiele, wyłącznie to, co niezbędne. Wystrój spartański, żadnych luksusów.

Dom wymagał remontu. Na ganku przegniło kilka desek, przez szpary w drzwiach i oknach dostawało się do wnętrza zimne powietrze, ale dach nie przeciekał, a widok z tarasu zbudowanego z

drewna sekwoi był zachwycający. A co najważniejsze, przynajmniej zdaniem Kyle'a, w zasięgu wzroku nie było żadnych sąsiadów.

Wszedł do kuchni i sięgnął po proszki przeciwbólowe, które zapisał mu lekarz. Patrzył na fiolkę przez chwilę, po czym cisnął ją na gruby drewniany blat. W zamian za to wytrząsnął z opakowania dwie tabletki ibuprofenu, wrzucił je do ust i popił wodą z butelki.

Przegarnął dłonią zmierzwione brązowe włosy, targając je jeszcze bardziej. Odstawił wodę na miejsce i rzucił okiem na swoje odbicie w błyszczących drzwiach lodówki. Włosy sterczały mu teraz na wszystkie strony, a twarz pokrywał czterodniowy zarost, który nie ukrywał blizny przecinającej lewy policzek. Szary podkoszulek był mokry od potu, czarne dzianinowe szorty wisiały na wychudzonym ciele. Porządnie prezentowało się tylko obuwie – na bosych stopach miał wygodne sportowe buty. Wyglądał okropnie, ale niewiele go to obchodziło. Na szczęście w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby go zobaczyć.

Ledwie zdążył to pomyśleć, rozległo się pukanie do drzwi.

Nie spodziewał się odwiedzin, wątpił też, by jedyny przyjaciel, który mieszkał w okolicy, wiedząc o nadciągającej burzy, akurat tego czwartkowego popołudnia zaryzykował wędrowkę pod górę. Zdziwiło go, że nie słyszał jadącego samochodu. Chociaż to można było złożyć na karb odgłosów zwiastujących pogorszenie pogody.

Pukanie się powtórzyło. Z ciężkim westchnieniem Kyle pokuśtykał do salonu i gwałtownie otworzył drzwi.

- Czego?

Nie potrafiłby powiedzieć, kto miał bardziej zaskoczoną minę: jego gość, słyszący to obcesowe powitanie, czy może on sam, gdy zobaczył, kto stoi na progu.

Nawet w zapadających ciemnościach można było spostrzec, że dziewczyna jest zachwycająca. Burza rudych włosów, wilgotnych od deszczu, opadała falami na ramiona i sięgała połowy pleców. Ciemne rzęsy okalały ogromne zielone oczy. Złote piegi ozdabiały zgrabny nosek, a usta były pełne i błyszczące. Nieznajoma była średniego wzrostu, a smukłe ciało okrywał obcisły zielony sweterek i dżinsy, podkreślające długie nogi.

Nie potrafił wyobrazić sobie, czego taka dziewczyna szukała w jego domu.

- Zabłądziła pani?

Zmierzyła go uważnym spojrzeniem i nagle odniósł niemile wrażenie, że ani jeden szczegół jego nieporządnego wyglądu nie umknął jej uwagi. No i co z tego? Nic go to nie obchodzi. Przecież odejdzcie stąd, gdy tylko wyjaśnię, jak trafić tam, dokąd chce dotrzeć.

Dziewczyna potrząsnęła głową, a w jej włosach rozbiły się złote pasemka.

- Nie zgubiłam drogi. W każdym razie nie sądzę, żeby tak było. Czy pan Kyle Reeves?

Zmarszczył czoło, słysząc w jej głosie wyraźny teksański akcent.

- Proszę posłuchać! Do tej pory starałem się zachowywać grzecznie, ale posuwacie się za daleko. To miło ze strony Molly i Shane'a, że pomyśleli o mnie, ale nie zamierzam brać udziału w tym zjeździe. Proszę im przekazać, że nie zmienię zdania i nie będę tego powtarzać po raz kolejny.

Mówił zwięźle i ostro, choć prawdę mówiąc, mógł to zrobić znacznie mniej uprzejmie. W gruncie rzeczy był gotów tak właśnie się zachować, gdyby dziewczyna stała się zbyt nachalna. Nieważne,

że miała piękne oczy i zmysłowe usta. Właściwie tylko sympatia, jaką darzył rodzinę Walkerów, i obawa, że mógłby zranić uczucia Molly, gdyby dowiedziała się o jego zachowaniu, powstrzymywały go przed podniesieniem głosu. Jednak nie mógł zagwarantować, że długo zdoła nad sobą panować.

Co za dużo, to niezdrowo!

Nieznajoma oparła ręce na biodrach i przechyliła głowę, przyglądając mu się z zainteresowaniem. Ten gest wydał mu się znajomy, ale zanim zdołał sobie cokolwiek przypomnieć, dziewczyna spytała:

- Czy mogłabym wejść na kilka minut do środka? Nie spodziewałam się, że będzie tak chłodno i solidnie zmarzłam.

W Dallas na początku października wystarczyłaby jej ta bluzka i dzinsy, ale na tej wysokości w deszczowy dzień przydałaby się kurtka. Tyle że to nie jego sprawa...

- Nie ma potrzeby, żeby pani wchodziła do środka. Proszę wracać do Teksasu, gdzie jest ciepło, i przekazać Molly i Shane'owi moją odpowiedź.

Błyskawica, która przecięła fioletowe niebo, oświetliła od- ległe góry i ożywiła na moment wilgotne włosy dziewczyny. Już po chwili niebo pociemniało i nieznajoma znów znalazła się w cieniu.

- Proszę tylko o pięć minut pańskiego cennego czasu. Z pewnością może pan tyle poświęcić, panie Reeves.

Najwyraźniej nie jest tak bezwzględny, jak próbował to okazać. Wahał się jeszcze przez chwilę, po czym, przeklinając się w duchu za głupotę, odsunął się, robiąc jej przejście.

- Ma pani pięć minut. Proszę mówić, co ma pani do powiedzenia, chociaż od razu uprzedzam, że i tak nie zmienię

zdania. Oczekuję, że potem pani wyjdzie i dopilnuje, by już nikt nie zawracał mi głowy.

- Dziękuję.

Uważnie oglądała wnętrze pokoju. W salonie panował porządek, choć trzeba przyznać, że było trochę kurzu. Stały tu tylko najbardziej potrzebne meble, a najcenniejszym sprzętem był duży telewizor. Jedną ze ścian w całości zajmował kominek, teraz ciemny i pusty, bo w tym roku Kyle nie rozpałał jeszcze ognia.

Nie czekając na zaproszenie, usadowiła się na zniszczonej skórzanej kanapie, którą kupił na wyprzedaży. Czuł na sobie jej spojrzenie, więc starając się opanować utykanie, ruszył w stronę bliższego z dwóch foteli, pokrytych tkaniną w brązowo-beżową kratę.

- Może zaoszczędzę pani czasu. Chce mnie pani namówić, żebym w przyszłym tygodniu wziął udział w przyjęciu niespodziance na cześć Jareda i Cassie Walkerów. Zaproszono wszystkich wychowanków. Całą uroczystość organizują Molly i Shane, a mała Molly będzie bardzo rozczarowana, jeśli się nie pojawię. Ogólnie rzecz biorąc, to właśnie chciała pani powiedzieć, prawda?

- Całkiem dobrze pan to podsumował.

- No cóż, słyszałem to już dwukrotnie.

- Wiem.

- Molly i Shane są dość wytrwali, trzeba im to oddać. Nigdy jeszcze na żadne przyjęcie nie zapraszano mnie z takim uporem.

- Był pan w ich rodzinie kimś wyjątkowym i wciąż za panem tęsknią. Bardzo im zależy, żeby zechciał pan przyjechać.

- Przez ranczo Walkerów przewinęło się mnóstwo wychowanków. Jakie to ma znaczenie, że jeden z nich się nie pojawi?

- Wszyscy będą się dobrze bawić, nawet jeśli pan nie przyjedzie - przyznała. - Byłoby jednak lepiej, gdyby pan tam był.

- Przykro mi, ale to niemożliwe.

Przez moment przyglądała mu się uważnie, w końcu westchnęła.

- Widzę, że faktycznie powinniśmy zostawić pana w spokoju.

No wreszcie!

- Będę wdzięczny - odparł szorstko.

- Czy chciałby pan przekazać rodzinie wiadomość? Poza tym, żeby zostawili pana w spokoju?

Zorientował się nagle, że wpatruje się w jej usta. Jeśli nawet była rozczarowana, że nie udało jej się go przekonać, nie dała tego po sobie poznać. Spoglądała na niego zza gęstych rzęs, a jej pełne wargi wygięły się w uśmiechu.

Musiał natychmiast skupić myśli na czym innym i nie zastanawiać się, od jak dawna nie miał kobiety.

- Wiadomość? Myślę, że może im pani przekazać moje najlepsze życzenia. Proszę też powiedzieć Molly, że mi przykro, iż z mojego powodu zadała sobie tyle trudu.

Jedna cienka brew uniosła się pytająco, a usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

- Czemu sam jej tego nie powiesz?

- Ja... O, do diabła! Ty chyba nie jesteś...

- Nie pytałeś mnie o nazwisko - przypomniała mu. - Naprawdę tak bardzo się zmieniłam?

Poczuł, że zapada się głębiej w fotel. Nieczęsto zdarzało się, aby Kyle czuł się zażenowany – a już szczególnie rzadko dawał się komuś tak zaskoczyć. Jednak tej dziewczynie udało się to znakomicie.

– Naprawdę jesteś Molly?

Przegarnęła palcami włosy, nie spuszczać z niego wzroku.

– Jeszcze przed chwilą nazwałeś mnie „małą Molly”. Wydawało ci się, że po tym, gdy niemal dwanaście lat temu opuściłeś ranczo, czas się zatrzymał?

– Ile masz lat?

– Za kilka tygodni skończę dwadzieścia cztery.

Dwadzieścia cztery... Z niedowierzaniem pokręcił głową.

Może faktycznie sądził, że czas się zatrzymał? Czasami, gdy przywoływał obraz Molly – a zdarzało się to niezwykle rzadko – przypominał sobie piegowatego rudzielca ze szczerbatym uśmiechem i brudną buzią. Tryskała energią, usta jej się nie zamykały i nie odstępowała ojca, gdy tylko jej na to pozwolił... Czyli dość często, bo Jared rzadko kiedy potrafił czegoś odmówić jedynej córce.

Kyle nigdy wcześniej nie miał do czynienia z towarzyskimi dziewczynkami i, prawdę mówiąc, Molly trochę go onieśmiała. Teraz też czuł się zakłopotany. To ci dopiero kłopot w ślicznym opakowaniu...

– A ty masz dwadzieścia dziewięć – odezwała się Molly. – Kiedy do nas przyszedłeś, miałeś prawie siedemnaście. Zostałeś jeszcze kilka miesięcy po osiemnastych urodzinach, aż do ukończenia szkoły. A potem wyjechałeś do wojska. Miałam wtedy dwanaście lat.

Byłam zrozpaczona. Za każdym razem, gdy ktoś opuszczał dom, myślałam, że mi serce pęknie.

- Pamiętam, jak wyplakiwałaś sobie oczy, kiedy wkrótce po moim przyjeździe do was jakiś chłopak wyjeżdżał z rancza. Chyba miał na imię Daniel, prawda?

- Daniel Castillo. Teraz używa nazwiska Andreas. - Na jej twarzy znów pojawił się radosny uśmiech. - Wiesz, że do nas wrócił? Niedawno ożenił się z B.J., moją kuzynką.

- Żartujesz. - Wolał ciągnąć tę rozmowę, niż patrzeć, jak podczas uśmiechu w kącikach jej ust tworzą się małe dołeczki. - Pamiętam ją. Miała na imię Brittany, ale chciała, żeby używać inicjałów. A więc wyszła za Daniela?

Molly kiwnęła głową.

- Wszystko odbyło się w zawrotnym tempie. Są wspaniałą parą. Zresztą, zawsze tak było, nawet wówczas, gdy mieli po kilkanaście lat.

Kyle nagle się zachmurzył. Co on, u licha, wyprawia? Dlaczego siedzi tu i słucha, jak Molly Walker opowiada rodzinne ploteczki? Jeszcze trochę, a okaże się, że stroi się na przyjęcie, na które wcale nie zamierzał się wybrać.

Poprawił się w fotelu i w tym momencie jego ciało, od nogi aż do pleców, przeszył potworny ból. Zdążył się już do tego przyzwyczaić i dlatego zdołał ukryć swoją reakcję przed Molly. A przynajmniej tak mu się zdawało...

- Twoje pięć minut już minęło - zwrócił jej uwagę. Znów ogarnął go ponury nastrój.

Molly uznała, że całkiem niezłe udało jej się ukryć szok, jakiego doznała na widok Kyle'a. Nie mogła wyjść ze zdumienia, że tak

bardzo różnił się od chłopca, którego fotografia stała na honorowym miejscu w salonie rodziców, wśród zdjęć innych przybranych synów, którymi Jared i Cassie zajmowali się przez lata swojego małżeństwa.

Zdjęcie zrobiono podczas uroczystości rozdania świadectw. Kyle był w przepisowym czarnym stroju. Miał opaloną twarz, na którą opadał złoty frędzel biretu. Wyglądał młodzieńczo i zdrowo. Gęste brązowe włosy były świeżo ostrzyżone, ze spojrzenia bursztynowych oczu biło zadowolenie. Mimo że wspomnienie o Kyle'u zdążyło wyblaknąć, od czasu do czasu zdarzało jej się przyglądać tej fotografii. Zastanawiała się wówczas, czemu spośród wszystkich chłopców, którzy przewinęli się przez dom, tylko jego twarz tak bardzo ją intryguje.

Gdyby tego popołudnia nie wiedziała, że to właśnie on otworzył jej drzwi, nigdy by nie odgadła, że to Kyle. Był niesamowicie wychudzony, wyraźnie utykał, a opaleniznę zastąpiła niezdrowa bledność. Pod kilkudniowym zarostem widoczna była podłużna szrama, która szpeciła lewą stronę twarzy. Potargane włosy wymagały mycia i strzyżenia.

Przez chwilę wydawało się, że zaczął się trochę odprężyć, i miała nawet nadzieję, że zdoła go przekonać do udziału w przyjęciu. Zaraz jednak dostrzegła, że się wzdrygnął, jakby z bólu, i jego twarz znów przybrała nieufny wyraz.

- Miałam nadzieję, że kiedy dowiesz się, kim jestem, przesuniesz trochę ten nieprzekraczalny termin - przyznała z uśmiechem.

Kyle nie uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Nie chcę być niegrzeczny, ale sądzę, że naprawdę powinnaś wyjść, zanim...

Potężny trzask pioruna zagłuszył jego słowa. Chwilę później rześisty deszcz zaczął bębnić o dach i okna.

- zanim burza rozpęta się na dobre - dokończył z ciężkim westchnieniem.

Molly podniosła się z kanapy i wyjrzała przez okno, zaskoczona gwałtownością nawałnicy.

- Prawdziwa ulewa, co?

- Mało powiedziane. To pozostałości cyklonu, który kilka dni temu nawiedził Karolinę Południową. Nie słyszałaś prognozy pogody?

Odwróciła się plecami do okna.

- Prawdę mówiąc, nie. Radio w samochodzie nie działa i podczas jazdy słuchałam płyt.

Chociaż wydawało się, że to niemożliwe, jego mina stała się jeszcze bardziej ponura.

- Chyba nie jechałaś tu z Dallas?

- Owszem, jechałam - odparła. - To około szesnastu godzin jazdy, więc wystartowałam wczoraj w południe, zatrzymałam się na noc w Memphis i dziś rano ruszyłam dalej.

- Sama?

Wzruszyła ramionami.

- Droga była całkiem przyjemna. Pogoda ładna, przynajmniej do Gatlinburga. Rzadko mam okazję porozmyślać w samotności i posłuchać ulubionej muzyki.

- Uwierzyć nie mogę, że rodzice zgodzili się puścić cię samą w taką trasę.

Teraz to Molly się zachmurzyła.

- Po pierwsze, mam prawie dwadzieścia cztery lata i nie muszę już prosić rodziców o zgodę, gdy chcę gdzieś wyjechać na kilka dni. Po drugie, i tak bym ich nie spytała, bo przyjęcie ma być dla nich niespodzianką. A w ogóle przed dwoma tygodniami wypłynęli w trzytygodniowy rejs po Morzu Śródziemnym, żeby uczcić dwudziestopięciolecie małżeństwa.

- Brat nie miał nic przeciwko temu, że się tu wybierasz?

Odchrząknęła niepewnie i z trudem powstrzymała się od przestąpienia z nogi na nogę, jak dzieciak przyłapany na kłamstwie.

- Shane'owi również nie muszę się opowiadać. Uczciwie mówiąc, jest przekonany, że razem z koleżanką z college'u wybrałam się na zakupy do Houston.

- To znaczy, że nie pochwaliliby tej podróży.

- Shane uważa, że nie powinnam cię zadrezczać prośbami o przyjazd, skoro już dwa razy odmówiłaś. Rzeczywiście chyba nie podobałoby mu się, że chcę sama jechać tak daleko, ale Shane jest nadopiekuńczy.

- Kiedy chodziło o ciebie, zawsze był taki. Chociaż z pewnością nie dorównywał w tym twojemu ojcu. Podejrzewam, że Jared dostałby zawału, gdyby się dowiedział, co zrobiłaś.

Molly słuchała tego z niechęcią. Od kilku lat starała się przekonać wszystkich w domu, że nie jest już małą dziewczynką, którą trzeba rozpieszczać i otaczać troskliwą opieką, lecz odpowiedzialną kobietą, zdolną do podejmowania decyzji. Nie spodziewała się jednak, że także Kyle'owi Reevesowi będzie musiała się tłumaczyć.

- Sama zajmę się reakcją swojej rodziny - oznajmiła szorstko. - Uznałam, że warto podjąć wysiłek, aby móc porozmawiać z tobą o przyjęciu.

- Przykro mi, że cała wyprawa poszła na marne. Gdybyś przyjęła do wiadomości odpowiedź, jaką przekazałem przez twoich posłańców, zaoszczędziłabyś sobie kłopotu.

- Niechętnie akceptuję odmowę.

Usta Kyle'a drgnęły. Mogłoby to wyglądać na uśmiech, tyle że trudno było dopatrzeć się w tym humoru.

- Z tego, co pamiętam, nigdy nie przyjmowałaś do wiadomości odpowiedzi odmownych.

Molly przeczekała kolejny ogłuszający grzmot, który zdawał się odzwierciedlać jej pogarszający się nastrój. Miała wrażenie, że Kyle traktuje ją jak dziewczynkę, którą poznał przed jedenastu laty.

- Moi rodzice bardzo cię lubili. W salonie nadal stoi twoje zdjęcie, a mama wciąż wspomina cię z rozrzewnieniem. Byliby szczęśliwi, widząc cię na przyjęciu.

- Nie jestem zbyt towarzyski.

Co do tego nie miała żadnych wątpliwości, tym bardziej teraz, gdy zobaczyła jego stojący na odludziu dom. Nawet nie było tu telefonu, który zapewniłby mu kontakt ze światem.

- To będzie nieobowiązujące przyjęcie. Każdy powinien czuć się na nim swobodnie. Myślę, że mógłbyś się całkiem dobrze bawić, gdybyś tylko trochę się rozluźnił. Jeśli nie dasz rady przyjechać na przyjęcie, może odwiedziłbyś kiedyś mamę i tatę. Zastanów się nad tym, dobrze? Dla nich to bardzo ważne, by wiedzieć, że ich chłopcom wszystko dobrze się układa.

Na krótką chwilę jego twarz przybrała dziwny wyraz, jakby zdumiało go, że miałby być jednym z „ich chłopców”. Podniósł się i podszedł do okna.

Zapadło milczenie i było słycać jedynie odgłosy nasilającej się burzy. Molly zdawała sobie sprawę, że nie udało jej się przekonać Kyle’a. Całkiem jasno powiedział, że chce, aby go zostawiono w spokoju, żeby mógł w samotności rozpamiętywać coś, co mu się przydarzyło. Poczula się winna, że w ogóle tu przyjechała i zakłóciła jego prywatność, którą najwyraźniej bardzo sobie cenił.

- Chyba już pójdę. Nie wygląda na to, żeby wkrótce przestało padać.

- Obawiam się, że na razie nie będziesz mogła odjechać - powiedział zrezygnowanym tonem. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jak niebezpieczne są tutejsze drogi przy takiej pogodzie. Strumienie występują z brzegów i mogą zmyć samochód z szosy.

Molly popatrzyła w okno. Smagany wiatrem deszcz walił w szyby z niesamowitą siłą. Wydawało się, że pada niemal poziomo. W tej chwili nawet nie mogła dostrzec swojego auta.

- Ile to może potrwać?

Brak odpowiedzi Kyle’a był bardzo wymowny. Przygryzła wargę, zastanawiając się, jak długo będzie zmuszona tkwić tutaj z mężczyzną, który marzył o tym, żeby zostać sam.

Rozdział 2

Tłumiąc przekleństwo, Kyle odwrócił się od okna.

- Właśnie skończyłem ćwiczyć i jestem potwornie spocony. Pójdę wziąć prysznic, a potem zastanowimy się, co robić.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł do holu. Musiał ochłoniąć po szoku, jakiego doznał, widząc małą Molly Walker w dorosłej postaci. Może później zdoła zapanować nad sytuacją.

Zawsze miał takie pieskie szczęście! Czy musiała zjawić się akurat podczas burzy? Chętnie by ją odprawił, nie mógł jednak pozwolić, żeby wyruszyła w drogę przy takiej pogodzie. Tutejsze strome i kręte drogi i tak były niebezpieczne, a teraz jeszcze zostaną zalane. Lepiej by było, gdyby Molly nie przyjeżdżała, ale w obecnej sytuacji nie miał chyba wyjścia. Przez kilka godzin będzie musiał – chociaż bardzo niechętnie – odgrywać rolę gospodarza.

Celowo przeciągał pobyt w łazience. Bez pośpiechu wziął prysznic, ogolił się, przebrał w czystą koszulkę i wygodne, wytarte dżinsy, a nawet przeczesał grzebieniem wilgotne włosy.

Wreszcie uznał, że prezentuje się całkiem przyzwoicie.

Niestety, nie był już w stanie opanować utykania. Prawdopodobnie przesadził dzisiaj z treningiem. Gdyby nie obecność Molly, wyciągnąłby laskę i przez resztę wieczoru pozwolił nodze odpocząć. Jednak przy niej nie zamierzał tego zrobić.

W salonie nie zastał Molly. Ponieważ nie spotkał jej w korytarzu, należało się domyślić, że poszła do kuchni. Jednak tam również jej nie było. Zdenerwował się. Jeśli postanowiła wrócić do domu i teraz jechała po górskiej drodze...

Spostrzegł, że drzwi kuchenne są uchylone. Otworzył je na całą szerokość i wyszedł na zewnątrz. Molly stała pod okapem, który osłaniał taras do połowy. Ręce skrzyżowała na piersi i patrzyła na deszcz i spowite we mgle góry. Ciężkie czarne chmury przeobraziły krajobraz w szary impresjonistyczny pejzaż, który zdawał się ją fascynować.

Był pewien, że nie słyszała, jak do niej podchodzi, gdy nagle się odezwała:

– Pięknie tu.

Kusiło go, by przytaknąć, ale wiedział, że nie powinien wdawać się w rozmowę o krajobrazie, więc tylko zmarszczył brwi i wskazał na drzwi.

– Wejdziesz do środka. Zsiniałaś z zimna.

Wcale nie przesadzał. Ramiona Molly pokryły się gęsią skórka, a czubek nosa poczerwieniał od chłodnego wilgotnego powietrza.

Po jej minie widać było, że nie lubi, gdy się jej coś nakazuje.

– Nic mi nie będzie.

Kyle wzruszył ramionami.

– Rób, jak uważasz.

Całkiem możliwe, że chodziło jej tylko o to, by zrozumiał, że nie jest już małym urwipółciem, bo po chwili wróciła do kuchni. Kyle postawił czajnik na palniku i wyjął z szafki dwa kubki.

– Nie używam kofeiny, ale mam kilka rodzajów herbatek ziołowych – powiedział, wskazując pudełka na podręcznej półce.

Do swojego kubka wrzucił torebkę herbaty pomarańczowej, po czym odsunął się na bok, żeby Molly mogła wybrać ulubiony smak. Po nieskończeniu długim namyśle zdecydowała się na jabłko z cynamonem.

Nie czekając na Molly, Kyle zniknął w salonie. Po chwili przysła tam za nim.

- Co ci się właściwie stało? Jak zostałeś ranny?

- Miałem bliskie spotkanie z miną-pułapką na Bliskim Wschodzie - odparł szorstko. - Nie lubię o tym mówić.

- Kiedy to było?

- Osiem miesięcy temu. - Plus trzy tygodnie i cztery dni, dodał w duchu.

- Bardzo mi przykro - powiedziała cicho.

Wzruszył ramionami z wystudowaną obojętnością.

- Niepotrzebnie. Miałem więcej szczęścia niż tamtych trzech, którzy byli razem ze mną. Im nie udało się wrócić.

Trochę czasu minęło, zanim doszedł do tego wniosku. Nadal zresztą zastanawiał się czasem, czy jego koledzy nie byli większymi szczęściarzami. Szybko jednak nauczył się, że takie przemyślenia wzbudzają zbyt wielkie zainteresowanie wojskowych psychiatrów, przestał więc je ujawniać.

- Czy dlatego nie chcesz przyjechać na przyjęcie? Bo byłeś ranny?

-Nie.

Szorstki ton nie zraził Molly.

- Chyba nie przyszło ci do głowy, że ktokolwiek będzie źle o tobie myślał, litował się nad tobą czy coś w tym rodzaju?

Z trzaskiem odstawił kubek i ze złością spojrzął na nieproszonego gościa.

- Lubisz ryzyko czy nie potrafisz zrozumieć wyraźnej aluzji?

Molly westchnęła.

- Obawiam się, że raczej to drugie. Shane powtarza, że zanim ja pojmę aluzję, można osiwieć. Prawdę mówiąc, niewiele w tym przesady.

- W takim razie powiem to w prostych słowach, żebyś na pewno zrozumiała: nie chcę o tym mówić - odrzekł ostro.

Wpatrywała się w niego, po czym uśmiechnęła się szeroko. Całkiem zabiła go tym z pantaląku.

- Zupełnie jakbym słyszała tatę, gdy zaczyna zrzędzić. Możliwe, że przejąłeś od niego więcej, niż ci się wydaje.

Czy długo jeszcze trzeba będzie czekać, aż ustanie deszcz i będzie mógł ją wyprawić w powrotną drogę?

Wizyta u Kyle'a nie przebiegała tak gładko, jak to sobie Molly wyobrażała. Była zbyt zarozumiała, sądząc, że zdoła go oczarować i namówić na zmianę decyzji. Była pewna, że nakłoni go do przyjacielskiej pogawędki i wspomnień, doloży do tego kilka ujmujących uśmiechów i bez trudu osiągnie cel.

Na Shane'a zawsze to działało, pomyślała, wydymając wargi.

Chociaż nawet Shane nie dałby teraz rady dotrzeć do Kyle'a. Co za szkoda! Podejrzewała, że Kyle czuje się samotny i nieszczęśliwy, lecz jest zbyt uparty, by się do tego przyznać.

Rzuciła okiem na zegarek. Dochodziła szósta, a ulewa nie ustała. Ciężkie chmury przesłoniły niebo i pokój pograżył się w półmroku. Kyle wyciągnął rękę i zapalił lampkę, która stała na stoliku między dwoma fotelami.

- Jesteś głodna?

Prawdę mówiąc, była. Zjadła lekki lunch, gdy w południe zrobiła krótką przerwę w podróży, ale od tamtej pory nie miała nic w ustach.

- Trochę.

Oparł dłonie na poręczach fotela i dźwignął się na nogi.

- Zobaczę, czym dysponuję.

- Nie rób sobie kłopotu.

- Zgłodniałem - odparł, nie zatrzymując się. - Zamierzam coś zjeść, więc ty też możesz.

Nie było to uprzejme zaproszenie. Jednak była niezapowiedzianym i w dodatku nieproszonym gościem, więc chyba powinna się cieszyć, że i tak do tej pory tolerował jej obecność.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? Kyle otworzył lodówkę.

- Dam sobie radę.

- Chciałabym czymś się zająć, żeby przestać myśleć o pogodzie.

Z ciężkim westchnieniem cisnął coś na blat.

- Możesz umyć sałatę, a potem posiekać pomidory i ogórki na sałatkę. Zjemy ją z makaronem i sosem pesto.

- Brzmi całkiem niezłe.

- Często korzystam z półproduktów. Nie jestem zbyt dobrym kucharzem.

- To tak jak ja. - Odkręciła wodę i zabrała się za mycie sałaty. - Na pewno pamiętasz, że w naszej kuchni rządzi mama. Bardzo lubi gotować i nie znosi, gdy ktoś jej się płacze pod nogami. A ponieważ wolałam spędzać czas w gospodarstwie i towarzyszyć tacie lub Shane'owi, rzadko jej pomagałam. Kilka lat temu mama uznała, że powinnam nauczyć się gotować. Jednak chyba za długo z tym czekała, bo okazałam się niezbyt pojętną uczennicą. Kiedy

zaprezentowałam swoje umiejętności, tata i Shane zaczęli mnie błagać, żebym wróciła do pracy w stodole.

Paplała jak najęta. Nie darmo Shane mawiał, że buzia jej się nie zamyka.

Kyle nie uśmiechnął się ani nie oderwał wzroku od przygotowywanego posiłku. Zastanawiała się właśnie, czy w ogóle słyszał, co mówiła, gdy się odezwał:

- Nadal mieszkasz z rodzicami?

Zdenerwował ją ton, jakim Kyle zadał pytanie. Chyba nie podejrzewał, że od jego wyjazdu niczego nie osiągnęła?

- W tej chwili mieszkam na ranczu. Wróciłam tam po studiach. Zeszłej wiosny zrobiłam magisterium z pedagogiki na Rice University w Houston. Czekam na miejsce w jednej z miejscowych szkół, a na razie zajmuję się naszymi wychowankami. Powiedziano mi, że w styczniu będzie wolny etat. Jak tylko dostanę pracę, poszukam mieszkania.

Znowu powiedziała znacznie więcej, niż chciał wiedzieć. Czyżby w ten sposób starała się odeprzeć zarzut, że nadal mieszka u rodziców? Prawdopodobnie w Dallas nie byłoby takich problemów ze znalezieniem pracy, jednak w lokalnej szkole, która mieściła się znacznie bliżej rancza, rotacja kadr była o wiele mniejsza.

To ojciec namówił ją do powrotu. Jego zdaniem, nie powinna mieszkać dalej niż godzinę drogi od rancza, tym bardziej że potrzebował jej pomocy w pracy z nowymi wychowankami. Od pewnego czasu rozszerzyli działalność i stworzyli całodzienny ośrodek dla chłopców ze środowisk patologicznych. Prawdę mówiąc, Jaredowi najbardziej odpowiadałoby, gdyby córka została w domu rodzinnym.

- Shane także mieszka ciągle na ranchu - dodała, bo Kyle się nie odzywał. - Kiedy urodziły im się córeczki, rozbudowali z Kelly swój dom. Teraz to przede wszystkim Shane zajmuje się inwentarzem i większością prac gospodarskich, a tata może poświęcić czas na prowadzenie ośrodka.

- Ilu macie teraz chłopców?

Ucieszyła się, że wreszcie zadał pytanie. To chyba znaczyło, że zdołała go czymś zainteresować.

- W tej chwili czterech, ale dostaliśmy zgodę na przyjęcie sześciu. Właściwie oficjalnie to nie jest terapeutyczna rodzina zastępcza, ponieważ nie przyjmujemy chłopców z poważnymi problemami emocjonalnymi i wychowawczymi. Raczej takich, co mają kłopoty z przystosowaniem się. Kiedyś mogło u nas mieszkać najwyżej dwóch chłopców, ale od czasu twojego pobytu wiele się zmieniło. Jedna ze stodół została przebudowana. Teraz znajduje się tam sypialnia, jadalnia i duża sala wyposażona w komputery, w której można odrabiać lekcje. Tam właśnie spędzam z chłopcami większość czasu.

- Nadal nie ma dziewcząt?

- Nie. Rodzice postanowili skupić się na chłopcach. Przyjęcie dziewcząt wiązałoby się z koniecznością wprowadzenia dalszych zmian.

Mruknął pod nosem coś, co ostatecznie mogła uznać za aprobatę.

- Shane ma już własne dzieci? - spytał po chwili.

- Dwie dziewczynki, Annie i Lucy. Zajęły moje miejsce i teraz to one są młodszymi siostrami dla naszych chłopców.

Kiedy Kyle przybył do rodziny zastępczej, Shane, starszy od siostry o piętnaście lat, był dorosłym mężczyzną. Zajmował się swoimi sprawami, a czas spędzał z przyjaciółmi oraz z Kelly Morrison, z którą ożenił się wkrótce po wyjeździe Kyle'a.

- Dziewczynki owinęły sobie Shane'a wokół małego palca - oznajmiła Molly. - Zresztą tatę także.

- Wcale mnie to nie dziwi. Ty zrobiłaś to samo.

- Wiem. - Uśmiechnęła się bezwstydnie. - Potwornie mnie rozpuścili, a teraz to samo robią z córeczkami Shane'a. Na szczęście Kelly trochę przypomina moją mamę i potrafi zaprowadzić dyscyplinę. Inaczej dziewczynki byłyby nieznośnymi bachorami.

Kyle odcedził makaron i przełożył go do miski.

- Jeśli dobrze pamiętam, twój tata też potrafił przywołać cię do porządku.

- Powiedzmy raczej, że wiedziałam, na ile mogę sobie pozwolić, żeby nie przeciągnąć struny. Zresztą gdy trochę podrosłam, stał się znacznie surowszy.

- Nie dziwię się.

Czy to możliwe, że w głosie Kyle'a zabrzmiało rozbawienie? Molly, pełna otuchy, postawiła miskę z sałatą na okrągłym dębowym stole, który stał po drugiej stronie wąskiej kuchni.

- To zabawne, bo gdy chodzi o naszych wychowanków, tata jest zwolennikiem surowej dyscypliny. Za to mama ich rozpieszcza.

- To również pamiętam.

- Ojciec dobrze wie, co się czuje, gdy jest się zbuntowanym nastolatkiem, oddzielonym od własnej rodziny i przenoszonym z jednego zastępczego domu do drugiego. Pamięta, jak trudno przedrzeć się przez ten gniew i wzbudzić w chłopcach nadzieję, że

mają przed sobą przyszłość. Aż dziw, ile razy udało mu się to osiągnąć.

Kyle ustawił na stole proste naczynia i masywne sztuce. Nie pytając Molly, napełnił dwie wysokie szklanki wodą z lodem i zaniósł je na stół wraz z miską makaronu i talerzem chleba.

W szumie uderzającego o szyby deszczu ten prosty posiłek nabrał intymnego charakteru. Molly znów zaczęła mówić, żeby przerwać niezręczne milczenie. Prawdę mówiąc, nie sprawiło jej to żadnego kłopotu.

- Nigdy nie byłam w tej części kraju. Bardzo tu pięknie. Jak to się stało, że zamieszkałaś właśnie tutaj?

Wzruszył ramionami, nie odrywając wzroku od talerza, i powiedział:

- Kiedyś zwiedzałem te okolice z kumplem i spodobało mi się. Gdy po wyjściu z piechoty morskiej musiałem podjąć decyzję, gdzie chcę mieszkać, postanowiłem przyjechać właśnie tutaj.

- Masz ładny dom.

- Jest mały, wymaga remontu i według niektórych stoi na uboczu, ale mnie odpowiadał i mogłem sobie pozwolić na kupno.

- Moim zdaniem, jest wspaniały - zapewniła go szczerze. - Już sam widok jest bezcenny. A jeśli chodzi o położenie, do Gatlinburga wcale nie jest stąd tak daleko.

Spojrzał przez okno na szalejącą burzę.

- Czasami wydaje się, że o wiele za daleko. - Z jego tonu jasno wynikało, że tak właśnie jest w tym momencie.

Sprzątnęli ze stołu i Kyle znów wyjrzał przez okno.

- Zdaje się, że masz tylko dwa wyjścia. Albo ja zwiozę cię na dół, albo zostaniesz tu na noc i wyjedziesz rano.

Założyła ręce na piersi i spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem.

- Zapomniałeś dodać, że mogę pojechać sama.

- Wykluczone.

- Niby dlaczego? Jeśli jest wystarczająco bezpiecznie dla ciebie...

- Nie powiedziałem, że jest bezpiecznie. Nawet gdybym ja usiadł za kierownicą, jazda w tych warunkach byłaby ryzykowna, chociaż znam tę górę jak własną kieszeń. Ty nie miałabyś szans. Chyba najlepiej będzie, jeśli spędzisz noc tutaj. Jednak jeżeli z twojego punktu widzenia to niemożliwe, gotów jestem cię odwieźć.

- Dlaczego miałyby być niemożliwe?

Po jego minie widziała, że poczuł się nieswojo.

- Nie zdziwiłbym się, gdybyś miała opory przed spędzeniem nocy w domu prawie obcego człowieka.

- Daj spokój. Nie boję się z tobą zostać.

- Nie masz instynktu samozachowawczego? Wyruszasz w samotną podróż przez pół kraju, nikomu o tym nie mówiąc, i w dodatku bez wahania postanawiasz zostać na noc na odludziu z obcym mężczyzną.

- Ty nie jesteś obcym mężczyzną, Kyle. Byłeś członkiem mojej rodziny.

- Nigdy nie należałem do waszej rodziny. Mieszkalem tam przez pewien czas, bo nie miałem dokąd pójść.

Obrócił się na pięcie i wyszedł do pokoju. Z przyjemnością patrzyła, jak ładnie się porusza. Mimo wyraźnego utykania szedł zmysłowym, kołyszącym się krokiem, który sprawił, że jej puls przyspieszył. Nakazała sobie zachować spokój i ruszyła za Kyle'em.

- Chcesz mi powiedzieć, że powinnam się obawiać?

- Nie, skądże znowu - rzucił niecierpliwie. - Jesteś tu całkiem bezpieczna.

- No to o co ci chodzi? - Wsparła dłonie na biodrach, przyglądając mu się uważnie.

- O to, że... Cholera, już nie pamiętam. - Przygarbił się i wbił wzrok w swoje stopy.

- Dobrze. - Opuściła ręce. - Wolę nie narażać życia żadnego z nas, zostanę więc tutaj. Prześpię się na kanapie.

- Bez wątpienia.

Parsknęła śmiechem, choć Kyle z pewnością nie zamierzał żartować. Swoją drogą zabawne, że w jednej chwili potrafił ją tak zdenerwować, a zaraz potem rozbawić. Zupełnie jak Shane. Tyle że Kyle'a w żadnym razie nie traktowała jak brata.

- W moim pokoju stoi komputer - oznajmił zrzędliwie. - Możesz wysłać e-maila do brata.

- Nie ma potrzeby. I tak nie spodziewa się ode mnie żadnej wiadomości.

- Rób, jak uważasz.

W końcu powiedział to, co chciała usłyszeć. Ktoś wreszcie uznał, że sama wie, co jest dla niej najlepsze.

- Zadzwoń do niego jutro, gdy tylko będę miała zasięg w komórce.

- Jasne. - Rzucił okiem na ścienny zegar. Była to jedyna rzecz, jaką chciało mu się powiesić na białej gipsowo-kartonowej ścianie. - Nie wiem, czy interesujesz się futbolem. Zaczynają się rozgrywki drużyn uniwersyteckich i chciałem obejrzeć mecz.

- To obejrzyj. Przecież nie musisz mnie zabawiać.

- Wcale nie zamierzałem tego robić - odparł, rozglądając się za pilotem. Chwilę później był już tak pochłonięty meczem, jakby w ogóle zapomniał o jej obecności.

Może chce jej w ten sposób dać do zrozumienia, że nie musi się obawiać niewczesnych awansów? Jeśli to dlatego zachowywał się tak gburowato, mogła mu przecież powiedzieć, że niepotrzebnie się męczy. Sama przecież widziała, że jest mu zupełnie obojętna. Zwracał na nią uwagę jedynie dlatego, że sprawiała mu kłopot. To tylko jej zmysły drgnęły, gdy patrzyła na jego kocie, sprężyste ruchy.

W kącie salonu stała mała biblioteczka, wypełniona ustawionymi w dwóch rzędach książkami w kieszonkowym wydaniu. Nie pytając o zgodę, przyklękła przed szafką i zaczęła przeglądać tytuły. Kryminały, powieści szpiegowskie, fantastyka... Nic zaskakującego, może poza samą liczbą książek. Mieszkał sam, na odludziu, prawdopodobnie książki zastępowały mu towarzystwo.

- Czy pozwolisz, że sobie poczytam? - spytała, wyjmując powieść o obiecującym tytule.

Mruknął coś pod nosem, nie odrywając spojrzenia od ekranu telewizora. Równie dobrze mogło to oznaczać zgodę.

Skuliła się na kanapie i otworzyła książkę. Język był wartki, fabuła interesująca, a mimo to przez następne pół godziny zdołała przeczytać zaledwie półtorej strony. Jej uwagę przyciągał przede wszystkim mężczyzna, który siedział kilkadziesiąt centymetrów od niej. Tkwił nieruchomo w fotelu, całkowicie pochłonięty rozgrywającym się na ekranie meczem. To tylko potwierdzało jej przypuszczenie, że z pewnością nie jest nią zainteresowany tak jak ona nim.

Oczywiście jej wspomnienia sprzed lat były dość mgliste. Była małą dziewczynką, gdy wyjechał. Pamiętała jednak, że wówczas również był raczej małomówny. Chłopcy, którzy trafiali do rodziny zastępczej, często byli zbuntowani. W przeciwieństwie do innych, Kyle starannie ukrywał uczucia. Z tego, co jej mówiono, wynikało, że był posłuszny i chętny do współpracy, ale tak pełen rezerwy, że dopiero po kilku miesiącach Cassie i Jared zobaczyli jego uśmiech.

Doskonale pamiętała, jak się uśmiechał. Może dlatego, że robił to tak rzadko, a może dlatego, że czuła wyjątkową radość, kiedy uśmiech Kyle'a był przeznaczony właśnie dla niej.

Bez względu na to, jakie mieli za sobą przejścia, każdego z chłopców przyjmowanych do rodziny traktowała jak brata. Choć od początku było wiadomo, że pozostaną z nimi tylko przez pewien czas, czuła ból za każdym razem, gdy któryś z nich odjeżdżał. Przez całe dzieciństwo rodzice chronili ją przed wszelkimi zagrożeniami natury fizycznej, jednak nie potrafili zapobiec cierpieniu, jakiego przysparzał jej każdy wyjazd ich wychowanka. Zresztą i oni byli smutni... A później wszyscy razem znów otwierali serca, by przyjąć następnego chłopca, który potrzebował ich pomocy.

Ostatniego roku nagle do niej dotarło, że jej stosunek do mężczyzn, których spotyka w życiu dorosłym, musi wiązać się z doświadczeniami z dzieciństwa. Nigdy jeszcze nie była w żadnym związku. Nie wiedzieć czemu każdy chłopak, który się nią zainteresował, wkrótce zaczynał traktować ją jak młodszą siostrę lub dobrego kumpla.

Przyjaciółki twierdziły, że to jej wina, bo sama tak kieruje biegiem wydarzeń. Uznały, że albo jest to chorobliwy lęk przez związaniem się z mężczyzną, albo też wynik zbyt wysokich

wymagań. Zwykle odpowiadała im, że jest po prostu za młoda, by wiązać się z kimś na stałe.

Chociaż, jak podejrzewała, raczej bała się zakochać. Wciąż jednak z jakiegoś powodu broniła się przed sprawdzeniem, skąd brała się ta obawa.

Ciekawe tylko, czemu o Kyle'u nie potrafiła myśleć jak o starszym bracie, skoro tak traktowała wszystkich chłopców, starających się o jej względy? Chyba nie dlatego, że kiedyś należał do ich rodziny? Innych zawsze przecież uważała za sympatycznych chłopców, natomiast Kyle to mężczyzna doświadczony przez los, zaprawiony w boju żołnierz. Jest starszy od niej zaledwie o pięć lat, ale aż nazbyt dobrze zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo różni się jego życie od jej spokojnej egzystencji.

Nic dziwnego, że wciąż widzi w niej małą dziewczynkę. Zresztą nie on jeden.

Chociaż nie patrzył w jej stronę, doskonale zdawał sobie sprawę, że Molly nie odrywa od niego wzroku. Wytrwale wpatrywał się w ekran telewizora, jednak nie potrafił cieszyć się meczem tak jak zwykle.

Czemu, do diabła, wciąż się na niego gapi? Bawi ją coś czy co? Z pewnością nie jestem aż tak interesujący. A może ogląda jego blizny i zadaje sobie pytanie, skąd się wzięły? Albo porównuje go z chłopakiem, którego zapamiętała sprzed lat?

Mógł jej sam powiedzieć, że nie doszuka się żadnych podobieństw. Tamten chłopiec umarł podczas eksplozji miny na Bliskim Wschodzie.

W końcu uznał, że dłużej nie zniesie tej obserwacji. Podniósł się z fotela.

– Idę wziąć sobie coś do picia. Chcesz...

Nie zdążył dokończyć pytania, gdy nagle zachwiał się niebezpiecznie. Niewiele brakowało, a poleciałby jak długi na podłogę. Najwidoczniej chora noga zablokowała się, gdy siedział bez ruchu, i teraz odmówiła posłuszeństwa. Za zbyt gwałtowny ruch ukarała go porażającym bólem. Wiedział, że atak ustąpiłby, gdyby przez parę minut stał nieruchomo. Potem trzeba byłoby jeszcze połknąć kilka proszków przeciwbólowych. W czym jak w czym, ale w tej sprawie miał już spore doświadczenie.

Poczuł na ręce delikatny dotyk.

– Nic ci się nie stało?

Pospieszenie strząsnął jej dłonie.

– Wszystko w porządku. Zwykły kurcz. Czego chcesz się napić?

– Może lepiej usiądź, a ja ci coś przyniosę?

W spojrzeniu, jakie jej rzucił, wyraźnie dostrzegła zażenowanie. Pospieszenie zrobiła krok do tyłu i uniosła ręce w geście poddania.

– W porządku. Rozumiem. Sam pójdziesz. Może być to samo co dla ciebie.

Musiał użyć całej siły woli, żeby zmusić nogi do poruszania się. Z każdym krokiem przeszywał go ostry ból, lecz udało mu się trzymać głowę wysoko i wyprostować ramiona.

Życie i wojna nie zostawiły mu wiele, ale wciąż miał poczucie własnej godności. I właśnie duma nie pozwoliła mu okazywać słabości wobec Molly Walker.

Rozdział 3

Jedynie, co mogła zrobić, to. zostać w salonie i nie narzucać się Kyle'owi z pomocą. Jednak od chwili, gdy zniknął w kuchni, minęło już kilka minut i Molly z trudem powstrzymała chęć, żeby sprawdzić, co się dzieje. Pamiętając jednak wyraz jego oczu, postanowiła nie ruszać się z fotela.

Podejrzewała, że większość ludzi przestraszyłaby się ostrego, niemal wrogiego spojrzenia. Może nawet poczuliby się dotknięci, że ich instynktowna chęć niesienia pomocy została odtrącona z taką pogardą. Natomiast reakcja Molly była krańcowo odmienna. Serce krajało jej się z żalu, lecz zdawała sobie sprawę, że nie wolno jej okazywać współczucia.

Mieszkanie pod jednym dachem z gniewnymi i rozgoryczonymi młodymi ludźmi nauczyło ją, jak rozpoznać cierpienie – zarówno fizyczne, jak i emocjonalne.

Minął dobry kwadrans, nim Kyle wrócił do salonu z dwiema puszkami bezkofeinowej coli. Jego twarz odzyskała już normalną barwę, ale oczy wciąż były pociemniałe. Przy kącikach ust pojawiły się głębokie bruzdy, zupełnie jakby z całej siły zaciskał zęby.

Musi go wiele kosztować, żeby móc się poruszać, uznała Molly. Była niemal pewna, że gdyby jej tu nie było, leżałby teraz na podłodze, jęcząc z bólu.

Znajomość męskiej psychiki kazała jej powstrzymać się od wyrażania współczucia i dobrych rad. Podziękowała za napój i udała, że wraca do lektury. Tymczasem Kyle spokojnym, miarowym krokiem skierował się do swojego fotela.

Odczekała jeszcze kilka minut, po czym ziewnęła. Niezbyt ostentacyjnie, ale wystarczająco głośno.

- Rety, ale jestem zmęczona. Długa jazda dała mi się we znaki.

- Wrócę zaraz do siebie i będziesz mogła wypocząć - odparł obojętnym tonem.

- Nie chcę, żebyś przeze mnie nie mógł obejrzeć do końca meczu.

Kyle machnął ręką.

- I tak wynik jest przesadzony.

Ucieszyła się, że tak sprytnie udało jej się odesłać go do sypialni. Męska duma nie ucierpiała, a nawet mógł uważać, że to wręcz jego pomysł.

- Tylko nie wychodź z mojego powodu. Mogę poczekać, aż będziesz gotów, żeby się położyć.

Spojrzał na nią podejrzliwie, ale zachowała kamienny wyraz twarzy, więc z wyraźną ulgą kiwnął głową.

- Dam ci koc i pościel. Będziesz mogła od razu się położyć, a ja sobie poczytam.

Wkrótce Molly leżała już na kanapie, słuchając deszczu, który słabiej uderzał o dach. Od chwili gdy Kyle rzucił krótkie „dobranoc” i zniknął w swoim pokoju, nie docierał stamtąd żaden dźwięk.

Prawdopodobnie jutro z samego rana wyruszy do Teksasu. Gdyby wystartowała bardzo wcześnie, mogłaby przejechać całą trasę w jeden dzień. Co prawda, do domu dotarłaby wykończona, ale miałyby satysfakcję, że zrobiła absolutnie wszystko, aby przyjęcie dla rodziców było idealne. Niestety, nie wszystkie jej wysiłki przyniosły rezultaty, bo Kyle odmówił przyjazdu. W każdym razie starała się, jak mogła.

Shane zarzucał jej, że od kilku tygodni ma obsesję na punkcie Kyle'a Reevesa i że przestała rozumować logicznie. Szalona wyprawa do Tennessee utwierdził jej brata w przekonaniu, że miał rację.

To zabawne: odniosła wrażenie, że dopiero teraz, gdy spędziła z Kyle'em trochę czasu, będzie o nim myśleć jeszcze uporczywiej.

Ból szczęśliwie trochę ustąpił, w każdym razie był już do zniesienia. To była pierwsza myśl, jaka przyszła Kyle'owi do głowy po przebudzeniu nazajutrz rano. Sen i lekarstwa zrobiły swoje i teraz w miarę sprawnie mógł podnieść się z łóżka.

Dopiero gdy otwierał drzwi, których zwykle w ogóle nie zamykał, przypomniał sobie, że nie jest w domu sam. Zmełł w ustach przekleństwo i sięgnął do komody po szary dres. Mało prawdopodobne, żeby Molly zachwyił jego widok w bieliźnie.

Wdzięczny losowi, że łazienka jest wolna, wziął prysznic, ale zrezygnował z golenia. Ostatecznie przecież robił to zaledwie wczoraj po południu. Ubrał się i ruszył w stronę kuchni. Zauważył, że równie ostrożnie chodził podczas służby, gdy spodziewał się ataku. Możliwe, że nadejdzie moment, gdy to spostrzeżenie zdoła go rozbawić. Może później, gdy Molly odjedzie.

Na moment zatrzymał się w drzwiach salonu. Molly wciąż spała na kanapie. Długie rude włosy rozsypały się na poduszce. Skopała koc, więc zauważył, że zdjęła tylko buty i skarpetki.

Z pewnością nie było jej zbyt wygodnie w bluzce i dżinsach. Właściwie powinien jej zaoferować coś, w co mogłaby się przebrać. Jakiś duży podkoszulek czy coś w tym rodzaju... Poczuli, że mięśnie mu się napięły na myśl o Molly, śpiącej na jego kanapie w samym podkoszulku.

Może jednak lepiej, że nie wystąpił z tą propozycją.

Powinien pamiętać, kim jest ta dziewczyna i jak wyglądała, gdy widział ją po raz ostatni. Tyle że bardzo trudno wyobrazić sobie małą dziewczynkę, gdy patrzy się na ponętnie zaokrąglone kształty Molly. Pełne usta, które tak zmysłowo odymała, by już za chwilę rozciągnąć je w olśniewającym uśmiechu, były teraz lekko rozchylone. Natychmiast przyszło mu do głowy, że wspaniale muszą smakować.

Molly westchnęła i wtuliła się głębiej w poduszki. Kiedy szukając wygodniejszej pozycji, podciągnęła jedną nogę, od razu przemknęło mu przez myśl, jak byłoby cudownie, gdyby objęła go tymi długimi nogami.

Przerażony tym pomysłem, cofnął się gwałtownie. Widać nie zrobił tego wystarczająco cicho, bo Molly przekręciła się i otworzyła oczy.

- Dzień dobry - powiedziała z uśmiechem.

- Dobry - mruknął. - Przepraszam. Nie chciałem cię obudzić.

W ustach mu zaschło, gdy patrzył, jak przeciąga się kocim ruchem i opuszcza na podłogę bose stopy. Zaraz jednak z cichym okrzykiem podciągnęła nogi z powrotem.

- Zimna podłoga - poskarżyła się.

Spojrzał z grymasem niezadowolenia na drzwi wejściowe.

- Dom wymaga ocieplenia - powiedział. - Planuję się za to zabrać.

Molly odszukała chodaki, które poprzedniego dnia miała na nogach. Wsunęła je na stopy, podniosła się z kanapy i zaczęła wpychać bluzkę pod pasek dżinsów.

- Wyglądasz, jakbyś dobrze się wyspał.

Ucieszył się, że zdążył wziąć prysznic i uczesać się.

- Całkiem nieźle. A ty?

- O dziwo, bardzo dobrze - odparła wesoło.

W nocy przestało padać i przez okna do pokoju wpadało słońce. Kyle pomyślał, że Molly w każdej chwili będzie mogła wyruszyć w drogę, bo kiedy deszcz ustawał, woda szybko spływała z szosy. Kiedy uświadomił sobie, że wkrótce znów dom będzie należał tylko do niego - a wtedy znikną też niestosowne fantazje na temat Molly - poprawił mu się humor. Uznał nawet, że może ją nakarmić.

- Zjesz śniadanie?

Molly skwapliwie kiwnęła głową.

- Chętnie. Odświeżę się tylko i pomogę ci coś przygotować.

- Sam sobie poradzę. Nie musisz się spieszyć. W szafce w łazience znajdziesz czyste ręczniki, jeśli chcesz wziąć prysznic.

Ponieważ na myśl o Molly pod prysznicem znów poczuł, że oblewa go fala gorąca, pospiesznie ruszył do kuchni. Musiał zająć czymś umysł i ręce. I to bezzwłocznie.

Widok na góry, jaki rozciągał się wokół domu, był tak fascynujący, że Molly, która poszła do auta po torbę, kusiło, by zostać na zewnątrz trochę dłużej. Było jej zimno, ale powietrze było przy tym tak świeże i czyste, że przyprawiało o zawrót głowy. Perłowszare chmury wisiały nisko nad szczytami. Woda w rwącym potoku, który przepływał w pobliżu zwirowej drogi, rozbijała się z hukiem o wielkie głazy, w gałęziach drzew rozlegały się ptasie trele. Przyroda po wczorajszej ulewie wracała do równowagi. Nic dziwnego, że Kyle wybrał to miejsce, żeby ukryć się i dochodzić do zdrowia.

Niechętnie wróciła do środka. Wzięła prysznic, ubrała się i przejrzała w lustrze, które wisiało nad umywalką. Pakując się w

pośpiechu, nie zabrała zbyt wielu rzeczy, ale na szczęście wrzuciła do torby pomarańczową koszulkę z rękawami trzy-czwarte i krótkie, obcięte tuż pod kolanem dżinsy biodrówki. Wyglądała w tym stroju wyjątkowo korzystnie. Wcale nie chodzi mi o to, żeby zrobić wrażenie na Kyle'u, przekonywała się w duchu, przetrzepując palcami świeżo umyte włosy i sprawdzając makijaż.

Kyle właśnie stawiał na stole dzbanek z sokiem pomarańczowym. Stał w promieniach porannego słońca, z opadającymi na czoło brązowymi włosami, wychudzony, ale przecież wciąż bardzo męski.

- Nie będzie kawy? - spytała Molly. I zaraz, przypomniawszy sobie, co mówił wczoraj wieczorem, sama odpowiedziała na pytanie.

- A, prawda. Przecież ty nie pijesz kawy.

- Nie. Jeśli chcesz, mogę ci zrobić owocową herbatę.

- Wystarczy sok. - Usiadła przy stole. - Prawdę mówiąc, wcale tak bardzo nie przepadam za kawą. Piję ją rano raczej z przyzwyczajenia. Za to tata nie wyobraża sobie życia bez kawy. Zresztą pije jej o wiele za dużo. Na szczęście mamie udało się go namówić, żeby po południu przerzucił się na bezkofeinową.

Znów zaczęła paplać jak najęta, chociaż wydawało się, że Kyle jej nie słucha. Zabrał się do jajecznicy na boczku.

Molly odetchnęła głęboko, próbując się opanować, i sięgnęła do pojemniczków, które stały na stole. Humor jej się poprawił, gdy dostrzegła przyprawę cajun - mieszankę soli, papryki, czarnego pieprzu i czosnku.

- Na naszym ranczu jednak czegoś się nauczyłeś - powiedziała, posypując przyprawą swoją porcję jajecznicy. - Na przykład jak doprawiać jajka.

- I wielu innych rzeczy - wymamrotał z pełnymi ustami.

Chętnie pociągnęłaby ten temat i zasypała go pytaniami, czego właściwie nauczył się od jej rodziców albo jakie wspomnienia wyniósł z pobytu w ich domu, wiedziała jednak, że nie powinna tego robić.

„Nigdy ich nie poganiaj” - powiedziała jej kiedyś mama, gdy Molly chciała się dowiedzieć, jak można nawiązać kontakt z tyloma zamkniętymi w sobie chłopcami. „W pewnym sensie są jak dzikie zwierzątka. Trzeba szanować ich obawy i podejrzenia, które przecież wynikają z dotychczasowych doświadczeń. A także okazać im życzliwość i pozwolić, by podeszli do ciebie, gdy sami nabiorą na to ochoty”.

Cassie udawało się to bez trudu i pewno dlatego odnosiła takie sukcesy w pracy ze swoimi przyszywanymi synami. A jednak Molly słyszała, że gdy chodziło o innego nieufnego, zamkniętego w sobie młodego człowieka, Cassie zastosowała zupełnie inną metodę. Według tego, co mówiły jej ciotki, Cassie uganiała się za Jaredem z pełną determinacją, aż w końcu nie miał wyboru - musiał się zakochać i wziąć ją za żonę.

Molly badawczo spojrzała na Kyle'a. Ciekawe, jaka metoda byłaby najlepsza, gdyby jakaś kobieta - oczywiście hipotetycznie - zapragnęła rozkochać w sobie Kyle'a Reevesa. Czy powinna uzbroić się w cierpliwość i czekać, aż sam na nią zwróci uwagę? Czy raczej należałoby rozpocząć wojnę podjazdową, podczas której wszystkie chwytły są dozwolone?

- Jedz, póki ciepło - mruknął Kyle, dając jej do zrozumienia, że zauważył jej spojrzenie.

- Przecież jem. - Nabrała na widelec trochę jajeczniczy, włożyła do ust i pospiesznie przełknęła, żeby móc spytać: - Mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie?

Westchnął ciężko.

- O co chodzi?

- Nigdy ci się nie przykrzy samemu na tym pięknym szczycie?

- Mieszkam tu dopiero niewiele ponad pięć miesięcy. Nie miałem jeszcze czasu, by odczuć, że jestem osamotniony.

- A co będzie, kiedy już zaczniesz to odczuwać?

Wzruszył ramionami.

- Jeśli w ogóle zacznę, to znajdę sobie jakieś towarzystwo. Na razie zastanawiam się, co mógłbym robić, skoro odszedłem z wojska wcześniej, niż planowałem.

- Masz już jakieś pomysły?

- Kilka.

Kiedy stało się jasne, że nie zamierza nic dodać, zapytała:

- Chcesz zostać tutaj, w Tennessee, czy kiedyś wrócisz do Teksasu?

- Nie mam nic do roboty w Teksasie - powiedział otwarcie.

Próbowała sobie przypomnieć, co mówiono jej o przeszłości Kyle'a. Pamiętała, że jego matka umarła, gdy miał kilkanaście lat. O jego ojcu nic nie wiedziała.

Przed przyjazdem na ranczo przebywał w kilku innych rodzinach zastępczych. Cassie wspominała, że Kyle nigdy nie sprawiał problemów wychowawczych, był tylko tak zamknięty w sobie i tak trudno było do niego dotrzeć, że przedstawiciel opieki społecznej uznał, że dobrze mu zrobi, jeśli zostanie umieszczony w towarzyskiej rodzinie Walkerów.

- A kiedy...

- Zdawało mi się, że mówiłaś o jednym pytaniu - przerwał jej, zanim zdążyła dowiedzieć się więcej o jego planach na przyszłość.

- Przepraszam. Po prostu ciekawi mnie wszystko, co ciebie dotyczy.

Chwycił swój talerz i gwałtownie odsunął się z krzesłem od stołu.

- Możesz mi wierzyć, nie jestem aż tak interesujący.

W to akurat nie wierzyła, ale wiedziała, kiedy należy się wycofać - przynajmniej na razie. Zrezygnowała z dalszych pytań i także sprzątnęła talerz i widelec.

- Pozwól, że ja pozmywam. Przynajmniej w ten sposób podziękuję ci za gościnność.

Przez chwilę patrzył na nią z taką miną, jakby zamierzał odmówić, ale w końcu kiwnął krótko głową.

- Zostaw naczynia w suszarce. Później odstawię je na miejsce - powiedział, wychodząc z kuchni.

Kilka minut później usłyszała, że włączył telewizor, a sądząc z dobiegających z salonu dźwięków, oglądał poranne wiadomości. Prawdę mówiąc, nie wyglądał na osobę, która interesuje się polityką. Może wolał słuchać lidera partii większościowej w kongresie, niż odpowiadać na jej pytania.

Gdy Molly skończyła sprzątać, kuchnia była nieskazitelnie czysta. Wrzuciła papierowy ręcznik do kosza pod zlewem. Nie miała już pretekstu, żeby zostać tu dłużej. Mogła ruszać w drogę. Tym bardziej że czekała ją podróż.

Wchodziła właśnie do salonu, gdy rozległo się pukanie. Starając się nie okazywać ciekawości, przysiadła na kanapie. Czekala, aż

Kyle otworzy drzwi. Na progu stał przysadzisty siwowłosy mężczyzna. Przed sobą niósł duże kartonowe pudło.

- Dzień dobry.

Kyle nie wydawał się zaskoczony.

- Dzień dobry, Mack.

- Powiedziałem Jewel, że pojedę zobaczyć, jak przetrwałeś burzę, a ona dała mi dla ciebie kilka porcji zapiekanki. Możesz je włożyć do zamrażarki.

- Przekaż jej moje podziękowania. Wie, jak bardzo je lubię.

- Dzięki jej kuchni przybyło ci parę funtów, ale to nadal za mało - zauważył Mack, obrzucając Kyle'a krytycznym spojrzeniem.

Molly zmarszczyła brwi. Czy to znaczy, że Kyle przybrał na wadze? W takim razie jak musiał wyglądać wcześniej?

- Wejdz, Mack. Zniosę to tylko do kuchni. - Odsunął się od drzwi. Molly odniosła wrażenie, że zrobił to niezbyt chętnie.

- Nie odmówię filiżanki herbaty owocowej. - Mack był już w połowie pokoju, gdy spostrzegł Molly. - O... dzień dobry.

Podniosła się i uśmiechnęła przyjaźnie.

- Witam.

- Molly Walker - Mack McDooley.

Najwidoczniej Kyle uznał, że tyle wystarczy, bo zniknął w kuchni.

Mack odprowadził go wzrokiem, po czym zwrócił się do Molly:

- Kyle nie jest gadułą.

- Nie, raczej nie.

Mack zaprosił ją gestem dłoni, żeby wróciła na swoje miejsce na kanapie. Sam usiadł w jednym z foteli i założył nogę na nogę. Najwidoczniej czuł się tutaj jak u siebie w domu. Nosił szarą

kraciatą koszulę i džinsy, a na nogach miał brązowe zamszowe buty. W ogorzałej twarzy zwracały uwagę szare oczy, w kolorze zbliżonym do siwych włosów i brwi.

Na oko mógł mieć trochę po sześćdziesiątce. Może był kilka lat starszy od jej ojca. Podobnie jak Jared, wyglądał tak, jakby ciężka fizyczna praca nie była mu obca.

- Od dawna znasz Kyle'a? - spytał Mack. Prostuduszny, ojcowski ton zapewne miał usprawiedliwić ciekawość.

- Prawdę mówiąc od dziecka.

- Coś takiego! - Odpowiedź najwyraźniej go zaskoczyła. - Nie sądziłem, że Kyle ma krewnych.

- No cóż, my właściwie nie jesteśmy rodziną... - Nie wiedziała, czy Kyle komukolwiek opowiadał o swojej przeszłości i nie chciała wyjawić, że kiedyś wychowywał się w rodzinie zastępczej. - Przyjaźnimy się.

- Rozumiem. - Widać było jednak, że Mack nic nie rozumie.

Molly uznała, że teraz kolej na jej pytanie.

- Jest pan sąsiadem Kyle'a?

- Niezupełnie. Mieszkamy z Jewel, moją żoną, w Gatlinburgu. Wczoraj wieczorem szalała z niepokoju, że Kyle siedzi tu sam podczas burzy. Wyobrażała sobie, że zważyło się na niego drzewo i przygniotło go w czasie snu.

- Jewel nie powinna się tak denerwować - zauważył Kyle, wchodząc do pokoju. - To może jej zaszkodzić.

Mack odebrał od niego parujący kubek.

- Wiesz, jaka jest. Szczególnie gdy chodzi o ciebie.

Chociaż Kyle nie spytał Molly, czy ma na coś ochotę, dla niej również przyniósł herbatę. Tylko dla siebie nic nie przygotował.

Dość sztywno usiadł w fotelu, najwyraźniej zażenowany rolą gospodarza. Można się było domyślić, że rzadko zdarzało mu się w niej występować.

Molly nigdy by nie przypuszczała, że Kyle zaprzyjaźni się z kimś w tak krótkim czasie. Był opryskliwym introwertykiem i trudno było uwierzyć, że miejscowe małżeństwo niemal go przysposobiło.

Niemożliwe, że to całkiem nowa znajomość. Musi być w tym coś więcej.

- Z tego co pan mówi, wynika, że pańska żona przypomina moją ciocię Laylę - powiedziała. Miała nadzieję, że dowie się czegoś więcej. - W naszej rodzinie to ona zawsze zamartwia się z byle powodu. A trzeba panu wiedzieć, że to bardzo duża rodzina, więc ciągle przysparzamy jej trosk. Biedaczka, nie ma ani chwili spokoju.

Ogarnęło ją poczucie winy. Layla z pewnością wpadłaby w histerię, gdyby dowiedziała się o samotnej podróży Molly do Tennessee. I na pewno wraz z rodzicami, bratem i kilkunastoma innymi krewnymi nakrzyczałaby na Molly za tę lekkomyślną wyprawę. A gdyby jeszcze ciocia Lindsey odkryła, że Molly przejeżdżała przez Little Rock i nawet nie wpadła, żeby się przywitać... Molly wolała nie myśleć o tym, co by się działo. Dość powiedzieć, że nie byłaby zadowolona.

- No cóż, nie ma już wielu osób, o które Jewel mogłaby się martwić - powiedział cicho Mack, patrząc wymownie na Kyle'a, a ten wydawał się jeszcze bardziej skrępowany.

- Kyle z pewnością docenia jej troskę - odezwała się Molly, żalując, że nie potrafi rozszyfrować, co kryło się w wiele mówiącym spojrzeniu starszego pana.

Ta uwaga sprawiła, że ponura twarz Macka się roz pogodziła.

- Na pewno. Może nawet któregoś dnia sam to przyzna.

- Czy któreś z was słyszało, że niegrzecznie jest rozmawiać o kimś obecnym tak, jakby go przy tym nie było?

Oboje uśmiechnęli się, słysząc zrzędlawy ton Kyle'a. Nie mówiąc już o tym, że się zaczerwienił.

Mackowi zrobiło się żal młodego przyjaciela.

- Kiedy jechałem do ciebie, nie dostrzegłem po drodze szkód. Wciąż jest trochę wody, ale poza tym nie ma przeszkód dla samochodu.

- Dobrze to słyszeć - odparł Kyle, ciesząc się że zmiany tematu.

- Dach nie zaczął przeciekać?

- Ten gość, którego mi poleciłeś, dobrze wykonał swoją robotę.

Mack pociągnął łyk herbaty. Po chwili znów odwrócił się do Molly.

- Czy mi się zdaje, czy przyjechałaś z Teksasu? Masz taki charakterystyczny akcent.

Zaśmiała się.

- Przyznaję się do winy. Wychowałam się na ranczu pod Dallas.

- Na tym ranczu, gdzie, przez pewien czas mieszkałeś?

Kyle przytaknął i Molly znów musiała ukryć zaskoczenie.

A więc Mack coś jednak wiedział o jego przeszłości. Interesujące...

- Przyjechałam, żeby zaprosić Kyle'a na przyjęcie, które organizujemy w przyszłym tygodniu. To taki rodzaj rodzinnego zjazdu. Święto moich rodziców.

Kyle spojrział na nią z dezaprobatą, a w tej samej chwili Mack zaczął pospiesznie:

- No proszę. Brzmi ciekawie. Jestem pewien, że będziesz się dobrze bawił i...

- Nie jadę - wpadł mu w słowo Kyle. Starszy pan pokręcił głową karcąco.

- Dlaczego? Dobrze by ci zrobiło, gdybyś zobaczył starych przyjaciół. Całkiem dobrze się poruszasz, więc...

- Już powiedziałem Molly, że nie będę na przyjęciu - przerwał mu Kyle. Z jego tonu jasno wynikało, że ta sprawa nie podlega dyskusji.

- Wielka szkoda - powiedział otwarcie Mack. - Założę się, że świetnie byś się bawił... gdybyś tylko trochę się rozluźnił.

- Jak tam remont domku? - Kyle zdecydowanie zmienił temat. - Posunął się choć trochę od zeszłego tygodnia? Czym się teraz zajmujecie?

- Nie bardzo, bo przeszkadzał nam deszcz. - Mack chyba się poddał i pozwolił Kyle'owi na pokierowanie rozmową. - Mam nadzieję, że w południe będą mogli znów zabrać się do roboty.

Najwyraźniej chciał włączyć Molly do rozmowy, bo ponownie zwrócił się do niej:

- Mamy z żoną motel w Gatlinburgu i kilka domków w górach. Latem i zimą, podczas sezonu narciarskiego, wynajmujemy je turystom.

- Długo pan mieszka w tych stronach?

- Oboje tu dorastaliśmy. Trzydzieści lat temu kupiliśmy motel, a potem jeszcze kilka działek. Nasz syn... miał to wszystko przejąć. Bardzo lubił góry, szczególnie zimą.

Serce jej się ścisnęło, gdy użył czasu przeszłego.

- Macie państwo więcej dzieci? - spytała cicho.

- Nie. Mieliśmy tylko jednego syna. Byliśmy oboje po trzydziestce, gdy Tommy się urodził. To był dla nas najwspanialszy prezent od losu.

Musiał ubóstwiać syna. Widziała to po jego twarzy, której rysy nagle złagodniały, i po głębokim smutku, jaki pojawił się w jego oczach. Przygryzła wargę, niepewna, co powinna powiedzieć.

Mack najwyraźniej otrząsnął się już ze wspomnień - tych dobrych i tych gorzkich.

- Dla Jewel to ogromna przyjemność, że może teraz skakać wokół Kyle'a - powiedział z uśmiechem. - Kyle był najlepszym przyjacielem Tommy'ego w piechocie morskiej. Byli prawie jak bracia. Zaczęliśmy nawet myśleć o nim jak o członku rodziny, gdy przyjeżdżał w odwiedziny razem z naszym chłopcem. Ucieszyliśmy się, że dał się namówić na kupno tego domu. Przynajmniej możemy dopilnować, żeby wracał do zdrowia.

Kyle odchrząknął i zdecydowanie podniósł się z fotela.

- Właśnie sobie przypomniałem, że w kuchni zostały naczynia po zapiekankach Jewel. Zaraz je przyniosę, żebyś mógł je zabrać ze sobą. Z pewnością po wczorajszej burzy masz mnóstwo roboty.

Utykając, wyszedł do kuchni, nie dając Mackowi czasu na odpowiedź.

Rozdział 4

Molly zachichotała, widząc zdziwioną minę Macka.

- Rozumiem, że chce się mnie pozbyć. Jego aluzje nie są zbyt subtelne.

Kiwnęła głową, myśląc z żalem, że natychmiast po wyjściu Macka ją również Kyle wypchnie za drzwi. Mack rzucił jej szacujące spojrzenie.

- Szkoda, że nie udało ci się namówić go na to przyjęcie. Za dużo czasu spędza w samotności. Nie chciałbym, oczywiście, żebyś go zabrała do Teksasu na stałe - zastrzegł. - Jestem zbyt samolubny, by go tak łatwo oddać. Dla własnego dobra i dla dobra Jewel...

- Kiedy straciliście syna? - spytała z wahaniem.

Mack potwierdził jej przypuszczenia.

- Prawie dziewięć miesięcy temu. To był ten sam wybuch, w którym Kyle został ranny. Wszystkich nas to ogromnie dotknęło - mówił ściszone głosem. - Kyle'owi jest szczególnie trudno, bo czuje się winny, że on przeżył, podczas gdy Tommy zginął. Robimy z Jewel co w naszej mocy, by go przekonać, że ani my go nie winimy, ani on sam nie powinien się oskarżać, ale... Cóż, to bardzo trudne.

Molly instynktownie położyła dłoń na rękę Macka.

- Tak bardzo mi przykro.

Odstawił kubek na stolik i sięgnął do kieszeni koszuli.

- Chcesz zobaczyć zdjęcie mojego chłopca? Zawsze mam je przy sobie.

- Z przyjemnością.

Fotografia, chociaż zafoliowana, była zniszczona od wielokrotnego wyjmowania. Molly oglądała ją ze ściśniętym sercem.

Chociaż zdjęcie prawdopodobnie zrobiono zaledwie rok temu, Kyle wyglądał na nim znacznie młodziej. Uśmiechał się specjalnie do obiektywu, ale widać było, że jest szczęśliwy. Stał obok uśmiechniętego młodego człowieka o rozwianych przez wiatr piaskowych włosach i szarych oczach Macka. Krajobraz za nimi był tutejszy, więc prawdopodobnie fotografię zrobiono podczas jednej z wizyt, o których wspominał Mack.

- Był bardzo przystojnym mężczyzną - powiedziała Molly, oddając fotografię. - Jak jego ojciec - dodała.

Kyle z nachmurzoną miną wszedł właśnie do salonu.

- Podoba mi się ta młoda dama, Kyle. - Mack schował zdjęcie do kieszeni. - Rozgarnięty mężczyzna nie powinien pozwolić jej odejść.

- Podziękuj Jewel za zapiekanki i powiedz, że zajrzę do niej za kilka dni. Dziękuję, że wpadłeś. Zawsze się cieszę, gdy cię widzę.

Mack podniósł się i wyciągnął rękę do Molly.

- Było mi bardzo miło poznać cię, panno Molly. Może jeszcze kiedyś się spotkamy.

Uśmiechnęła się szeroko. Nie sposób było go nie lubić.

- Całkiem możliwe - odparła, chociaż oboje wiedzieli, że to mało prawdopodobne. Miała wątpliwości, czy znajdzie pretekst, żeby ponownie odwiedzić Kyle'a.

Na myśl, że może już nigdy go nie zobaczyć, zrobiło jej się smutno. Zaraz jednak uznała, że powinna patrzeć w przyszłość z większym optymizmem. Ostatecznie wciąż przecież była szansa - co prawda, bardzo nikła - że jednak zmieni zdanie i przyjedzie na ranczo.

Kyle odprowadził przyjaciela do samochodu. Jeszcze przez kilka minut rozmawiali, ale nie było słyhać, o czym mówili. Zresztą, tym razem nawet nie próbowała podsłuchiwać.

Spotkanie z Maćkiem sprawiło, że przestała się martwić o Kyle'a. Przedtem wydawało jej się, że jest bardzo samotny, więc ucieszyła się, że ma w pobliżu ludzi, którzy o niego dbają i którym on również na swój sposób pomaga. Chociaż był taki szorstki w obejściu, nie zdołał ukryć sympatii, jaką darzy Macka McDooleya.

Zrozumiała też, czemu Kyle jest przygnębiony. Nie dość, że odniósł ciężkie rany i musiał zrezygnować ze swoich planów zawodowych, to jeszcze stracił najlepszego przyjaciela. Trudno się dziwić, że miał pretensję do losu.

Postanowił zamieszkać w pobliżu rodziców Tommyego, zatem jednak nie chciał całkiem izolować się od ludzi. Wyglądało na to, że dla nich wszystkich to bardzo dobre rozwiązanie.

- Polubiłam go - powiedziała, gdy Kyle wrócił do pokoju. Na zewnątrz słyhać było oddalający się samochód Macka.

- Jest dobrym człowiekiem, a jego żona to prawdziwy skarb.

- Byłeś bardzo blisko z ich synem. - Jej ton wskazywał na to, że chętnie usłyszałaby coś więcej na temat jego przyjaciela.

Kyle zabrał kubek, który Mack zostawił na stoliku.

- Przy nim po raz pierwszy czułem się, jakbym miał brata.

Zdumiała się, że aż tak się otworzył.

- Przykro mi, że go straciłeś.

Milczał przez chwilę, jakby chciał, żeby w jego głosie nie było słyhać wzruszenia.

- Mnie również.

Nie patrząc w jej stronę, odniósł kubek do kuchni.

Kyle nie spieszył się z powrotem do pokoju. Choć zazwyczaj potrafił zapanować nad emocjami, dzisiaj znów ogarnął go żal, gdy zobaczył, z jakim smutkiem Molly oglądała zdjęcie, na którym był razem z Tommym. Z wielkim trudem zdołał ukryć wzruszenie. Musiał mieć pewność, że hamulce nie puszcza, dlatego wołał chwilę odczekać, zanim do niej wróci.

Zastanawiał się właśnie, czy już jest gotów, gdy Molly weszła do kuchni.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - spytała, stając w drzwiach. Poczł się nieswojo, gdy zauważył jej badawcze spojrzenie.

- Wszystko posprzątałem - odparł, choć dobrze wiedział, że nie taką pomoc miała na myśli. - Ale dziękuję.

Patrzył, jak przygryza wargę, i nagle zapragnął swoimi ustami wygładzić ślad, jaki zostawiły jej zęby. A to świadczyło o tym, że wcale nie panował nad sobą tak dobrze, jak mu się wydawało. Dlaczego zapragnął pocałować Molly Walker? Nerwowo obciągnął brzeg bluzy i odchrząknął.

- Ranek się kończy, już niedługo południe - zauważył, spoglądając w stronę okna.

Molly rzuciła okiem na zegarek.

- Chyba powinnam się zbierać. Czeka mnie długa jazda.

- Zbyt długa, żeby podejmować takie podróże w pojedynkę - powiedział zrzędliwie. Naprawdę martwiło go, że sama będzie musiała jechać tak daleko. Tylko jak miał temu zaradzić?

- Nic mi nie będzie. Mam ładowarkę samochodową do komórki i kartę kredytową, którą mogę płacić za benzynę. Auto jest w dobrym

stanie, a opony zupełnie nowe. Tylko radio nie działa, ale mam za to mnóstwo płyt CD.

Płyty CD i karta kredytowa. Do diabła! I to ma jej wystarczyć?

- Zadzwoń do brata, gdy tylko będziesz miała zasięg - polecił. - Tym razem powinien wiedzieć, gdzie jesteś.

- Zrobię to. - Kiwnęła głową. - Kyle...

Zebrał siły, spodziewając się, o co zaraz zapyta.

- Czy mógłbyś jeszcze raz przemyśleć swoją decyzję? Chodzi przecież tylko o kilka godzin, a dla moich rodziców tak wiele by to znaczyło. Dla mnie zresztą też - dodała cicho. Oczy pociemniały jej z przejęcia i były teraz prawie szmaragdowe.

Za każdym razem trudniej mu było to mówić, ale jednak mu się udało.

- Nie, Molly. Nie mogę.

- Nie możesz tu zostać i przez całe życie rozpamiętywać, co się wydarzyło. Nawet Mack uważa, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś wyjechał na kilka dni.

Nie pierwszy raz przyszło mu do głowy, że Molly jest najodważniejszą albo też najbardziej lekkomyślną kobietą, jaką spotkał w życiu. Czy naprawdę nie zdawała sobie sprawy, że ranne zwierzęta mogą zaatakować kogoś, kto się do nich zbliży? Gdyby kilka miesięcy temu próbowała go przypierać do muru, miałyby szczęście, jeśli udałoby się jej ująć cało.

Na szczęście od tamtej pory doszedł już trochę do siebie - zarówno fizycznie, jak i psychicznie - teraz tylko zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

- Sam wiem, co jest dla mnie najlepsze.

Uśmiechnęła się smutno.

- Jestem pewna, że w to wierzysz.

Zawsze miała bardzo czułe serce. Pamiętał, że jako dziecko łatwo popadała w rozpacz, gdy komuś działo się krzywda. Teraz widocznie uznała, że to on zasługuje na jej współczucie. Nie zniósłby jej litości.

Jednak to była Molly i nie potrafił się na nią gniewać...

- Pomogę ci przenieść bagaż do samochodu - zaproponował. Jego głos zabrzmiał niespodziewanie łagodnie.

- Dam sobie radę. Mam tylko jedną torbę.

Patrzył w milczeniu, jak zbiera swoje rzeczy. Wkrótce odjedzie, a wówczas jego życie znów będzie takie jak zwykle. Wcale nie siedzi tu, rozpamiętując swoje nieszczęścia. Miał przecież sporo zajęć. Naprawiał dom, czytał, szukał pomysłów na przyszłość.

Nawet otrzymał kilka ofert... Na przykład Mack wciąż go namawiał do współpracy przy wynajmie domków. Albo mógłby wrócić do nauki i na rachunek armii wybrać każdy kierunek studiów, jaki by go zainteresował.

To prawda, że nie zaleczył jeszcze ran, ale z pewnością nie rozpamiętywał swoich krzywd, jakich los mu nie szczędził. Wcale nie była mu potrzebna Molly, żeby go ratować. Wystarczyło, że tolerował troskliwą opiekę Macka i Jewel. Też by jej nie zniósł, gdyby nie to, że zdawał sobie sprawę, jak bardzo oni go potrzebują.

Nie, na razie nie chciał nikogo więcej w swoim życiu. Wokół Molly było mnóstwo ludzi, którzy się nią zajmowali: rodzice, brat i jego rodzina, te wszystkie ciotki, wujkowie, kuzyni, których pamiętał. Prawdopodobnie także inni wychowankowie, którzy pozostawali w bliskim kontakcie z rodziną Walkerów.

Przypuszczalnie Molly miała chłopaka. Gdy się na nią patrzy, można być pewnym, że mężczyźni ustawiają się do niej w kolejce. Niech to diabli...

Zieloną torbę podróżną zarzuciła już na ramię, w rękę trzymała kluczyki do samochodu. A więc odjeżdża. Z pewnością moment był jak najbardziej odpowiedni. Choćby dlatego, że właśnie miał ochotę rzucić się do drzwi i zagrozić jej drogę.

- Będiesz ostrożna? - Chciał, żeby zabrzmiało to opryskliwie, ale wcale nie był pewien, czy osiągnął zamierzony efekt.

- Będę. - Zwilżyła wargi i wyciągnęła rękę. - Zapisałam ci wszystkie telefony na ranczo i numer mojej komórki. A także nasz adres e-mailowy. Może kiedyś zadzwonisz albo chociaż napiszesz parę słów... Tylko po to, żeby dać znać, co u ciebie.

- Przesłałaś mi to wszystko, kiedy po raz pierwszy zapraszałaś mnie na przyjęcie - przypomniał, ale wziął złożoną kartkę, skoro już fatygowała się, żeby zapisać te informacje.

- Po prostu zatrzymaj je sobie. - Uśmiechnęła się lekko. - Może któregoś dnia zechcesz z nich skorzystać.

Faktycznie, wszystko przecież może się zdarzyć. Może kiedyś, gdy znów odzyska formę, zacznie odważniej myśleć o przyszłości... Będzie wtedy lepiej radził sobie z przeszłością - zarówno z tą najbliższą, jak i tą odległą. Może wówczas nabierze ochoty, by odwiedzić ranczo.

A może nie...

- Miło było znów cię zobaczyć, Molly - powiedział. Czuł się niezręcznie, ale przyszło mu do głowy, że powinna ruszyć w drogę w dobrym nastroju, choć z pewnością była zawiedziona. - Pozdrów ode

mnie Shane'a... i przekaz rodzicom najlepsze życzenia z okazji rocznicy.

- Na pewno to zrobię. - Zawahała się na chwilę, po czym przysunęła się bliżej i przytuliła go mocno. Jej głowa oparła się o jego bark, torba uderzyła go w biodro. - Dbaj o siebie, Kyle.

Odruchowo objął ją ramionami. Walczył ze sobą, żeby nie myśleć o niej w taki sposób, lecz teraz, gdy się przytuliła, jego wyposzczone ciało gwałtownie zareagowało.

Opuścił ręce i cofnął się pospiesznie, zanim narobił sobie wstydu. Uderzenie bólu, spowodowane prawdopodobnie zbyt raptownym ruchem, pomogło mu odzyskać zdolność rozumowania, której pozbawił go ten niespodziewany uścisk.

- Lepiej już jedź - powiedział. Głos miał lekko ochrypły, ręce go świerbiły, żeby znów wziąć Molly w objęcia. - To naprawdę daleka droga.

Wracaj do swojego życia, dodał w duchu. Wracaj do mężczyzn, którzy są zdrowi na ciele i duszy. Pewno tylko czekają, żeby dać ci wszystko, czego zapagniesz i na co całkowicie zasługujesz.

Molly zatrzymała się jeszcze z ręką na klamce, po chwili jednak wyprostowała się i w milczeniu wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Z ust Kyle'a wyrwało się przekleństwo i odbiło się echem od ścian pustego pokoju. Może filiżanka herbaty złagodzi ucisk w piersiach? - pomyślał, idąc do kuchni. Później będzie mógł...

Z ganku dobiegł głośny trzask, a zaraz potem okrzyk zdumienia. Kyle okręcił się na pięcie. Poruszając się szybciej niż kiedykolwiek w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy, podbiegł do drzwi.

Molly leżała jak długa na ganku. Torba przewróciła się na ziemię, tuż obok upadł jeden z butów. Prawą nogę miała podwiniętą w nienaturalnej pozycji, stopa ugrzęzła w dziurze, która powstała w miejscu, gdzie zarwała się przegniła deska.

- Zdaje się, że złamałam nogę.

Molly ubrana w cienką szpitalną koszulkę siedziała na przykrytej papierowym prześcieradłem leżance. Obandażowaną prawą nogę trzymała wysuniętą przed siebie. Miała wątpliwości, czy dżinsy przejdą przez zapinany na rzepy ortopedyczny stabilizator, który sięgał aż do kolana.

Szczęśliwie żadna kość nie została złamana, chociaż noga była mocno skrzywiona w kostce. Stopa bardzo spuchła, a palce zrobiły się prawie fioletowe.

- O rety...

- Co się dzieje? - Kyle przez cały czas stał w pobliżu, przyglądając się Molly z niepokojem. Kiedy się odezwała, natychmiast podszedł do leżanki. - Boli cię?

- Nie. Tylko dziwnie się czuję. - Uśmiechnęła się do niego. Miał takie piękne oczy. - Kochany jesteś, że się tak o mnie martwisz.

- Zdaje się, że to działanie środków przeciwbólowych. - Skrzywił się. - Mam wrażenie, że bardzo silnie na nie reagujesz.

Nie mogła opanować chichotu.

- Dlatego właśnie próbowałam im wyjaśnić, że nie potrzebuję żadnych leków. Tyle że nikt nie chciał mnie słuchać. Shane powtarza, że nawet po aspirynie wyglądam jak naćpana. Jego zdaniem, dobrze się stało, że nigdy nie próbowałam

eksperymentować z narkotykami czy alkoholem, bo pewno wciągnęłoby mnie od razu.

- Wygląda na to, że powinnaś słuchać brata.

- O, z pewnością by się z tobą zgodził. Słuchaj, czy tobie też jest zimno?

- Proszę. - Sięgnął po cienki biały koc, który leżał obok, i owinał nim Molly. - Teraz lepiej?

- Uhm... - Wtuliła się w ciepły koc, myśląc, że wolałaby znaleźć się w ramionach Kyle'a. Była pewna, że to by ją najlepiej ogrzało. Jednak nie była aż tak otumaniona, by nie słyszeć głosu rozsądku, którego resztki jeszcze zachowała.

- Zaraz powinna wrócić pielęgniarka i pewno będziemy mogli wreszcie stąd wyjść.

Wyglądał, jakby i tak przebywał tu o wiele za długo. Sprawiał wrażenie, że ma chorobliwą niechęć do wszelkich zakładów opieki zdrowotnej. Pewnie przez ostatnie miesiące miał z nimi zbyt wiele do czynienia.

- Czy będę musiała wyjść w tym stroju? - spytała, choć właściwie nie bardzo się tym przejmowała. - Dzinsów chyba nie wciągnę na opatrunek.

- Ja się tym zajmę.

Ktoś ostrożnie zapukał do drzwi.

- Proszę - zawołała Molly, patrząc wyczekująco w stronę wejścia.

Drzwi się uchyliły i na progu stanął Mack McDooley w towarzystwie drobnej, siwowłosej kobiety, która niosła wypchaną torbę na zakupy.

- Mack! - powitała go Molly. Jej radość była jak najszczęśliwsza, może tylko odrobinę wzmocniona działaniem leków. - Co ty tu robisz?

- Kyle zadzwonił do nas z automatu. Jak się czujesz?

- To moja wina - odrzekł Kyle, zanim Molly zdążyła się odezwać.
- Wiedziałem przecież o tych przegniłych deskach, ale zapomniałem ją ostrzec.

Molly westchnęła głośno.

- Przystaniesz się wreszcie obwiniać? Poślizgnęłam się na mokrym drewnie i stopa przebiła deskę. To nie twoja wina, Kyle. Zwykły wypadek.

- Molly - wtrącił szybko Mack, widząc, że Kyle najwyraźniej zamierza ciągnąć tę dyskusję - chciałbym, żebyś poznała moją żonę Jewel. Kochanie, to przyjaciółka Kyle'a, Molly Walker.

- Miło mi cię poznać, Molly. Mack opowiadał mi o waszym spotkaniu. Całkiem go zauroczyłaś. - Jewel mówiła z silnym południowym akcentem. - Przykro mi, że poznajemy się w takich okolicznościach. Przyniosłam ci parę rzeczy na wyjście ze szpitala.

- Jak to miło z pani strony.

Co za urocza kobieta! Molly uśmiechnęła się promiennie. Jacy wspaniali ludzie! Właściwie wszyscy są wspaniali, uznała, wspominając, jak się nią troskliwie zajmowano, gdy Kyle ją tu przywiózł.

- Zaaplikowali jej coś przeciwbólowego - wyjaśnił cicho Kyle. - Jest trochę zamroczona.

- Wcale nie - zaprotestowała, odwracając się w jego stronę tak gwałtownie, że spadłaby z leżanki, gdyby jej nie przytrzymał.

Zachichotała i jej pełen oburzenia sprzeciw nie zrobił na nikim wrażenia.

- Kyle, wyjdźmy teraz na korytarz, a Jewel pomoże Molly się ubrać - zaproponował Mack.

Kyle kiwnął głową, ale wciąż stał przy Molly.

- Mogę cię zostawić?

Wzniosła oczy do góry.

- Nie będę cię potrzebowała przy ubieraniu, jeśli o to chciałeś zapytać.

Zaczerwienił się lekko i znów ją tym rozbawił. Mruczac coś pod nosem, wyszedł za Mackiem na korytarz. Puszczone drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem.

Molly pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Zachowuje się, jakby Bóg wie co się stało. A tymczasem ja tylko zerwałam więzadło w stawie skokowym.

Jewel pochyliła się nad torbą, którą postawiła na krześle.

- Ma wyrzuty sumienia, bo doszło do tego w jego domu. Pewno przeraził się śmiertelnie, gdy upadłaś.

- Zdaje się, że był bardziej przerażony ode mnie - przyznała Molly, wspominając, jak Kyle'owi trzęsły się ręce, gdy podnosił ją i pomagał przejść do samochodu. Starala się zachowywać dzielnie, ale nie była w stanie powstrzymać okrzyków bólu. Przy każdym jej jęku twarz Kyle'a stawała się o ton bledsza.

Kiedy na złamanie karku ruszył z góry w stronę najbliższego szpitala, zaczęła się obawiać, że żadne z nich nie dotrze tam w jednym kawałku. Pod szpitalem Kyle polecił jej zostać w aucie, a sam ruszył do środka po wózek inwalidzki. Wydawał polecenia wszystkim, którzy się do niej zbliżyli - bez względu na to, czy byli to

sanitariusze, pielęgniarki czy lekarze. W końcu ktoś wyprosił go z sali. Pozwolono mu wrócić dopiero wtedy, gdy założono jej opatrunek.

Jewel wyjęła z torby szerokie, ściągane w pasie spodnie z szarego polaru z jaskraworóżowymi wypustkami.

- Uznałam, że łatwiej da się je dopasować w talii, jeśli z opisu Kyle'a źle odgadłam twój rozmiar. A przez te szerokie nogawki bez trudu przejdzie opatrunek.

- Są znakomite! - wykrzyknęła Molly, chociaż najbardziej ją ciekawiło, jak też Kyle ją opisał. - Wyglądają na bardzo wygodne.

Jewel z uśmiechem wyciągnęła następną rzecz. Była to koszulka z długimi rękawami, w tym samym różowym kolorze co wypustki na szwach spodni.

- Nie wiedziałam, czy przypadkiem nie podarłaś bluzki podczas upadku, więc na wszelki wypadek kupiłam komplet. Kyle zapomniał powiedzieć, że masz rude włosy, ale na szczęście w tym kolorze będzie ci ładnie. Wzięłam jeszcze jeden komplet, granatowy z żółtozieloną koszulką.

- Jak to miło z pani strony - zachwyciła się Molly. - Oczywiście zwrócę pani pieniądze za wszystko.

- Kyle już to załatwił.

Ubierając się z pomocą Jewel, Molly postanowiła, że później omówi tę sprawę z Kyle'em. Już wcześniej zapłacił wszystkie rachunki w szpitalu, zapewniając Molly, że jego ubezpieczenie z pewnością je pokryje. Nie powinien jednak myśleć, że musi kupować jej ubrania.

Sportowy strój pasował znakomicie. Molly od razu poczuła się lepiej, gdy mogła odłożyć na bok przewiewną szpitalną koszulę.

Ledwie zdążyła się ubrać, pojawiła się pielęgniarka z dokumentami, które trzeba było podpisać. Wychodząc, obiecała, że za chwilę przyniesie kule.

- Zaczynam się zastanawiać, czy kiedykolwiek stąd wyjdę - poskarżyła się Molly.

Jewel uspokajająco poklepała ją po ręce.

- Tak to bywa w szpitalach. Wszystko dzieje się w ich własnym tempie.

Molly spojrzała na zranioną nogę i jęknęła.

- Boli cię, złotko? - zaniepokoiła się Jewel.

- Właściwie nie. Pomyślałam tylko, że znów wpakowałam się w tarapaty. Muszę zadzwonić do brata, a on z pewnością zmyje mi głowę za to, że w ogóle tu przyjechałam, a w dodatku jeszcze skręciłam nogę. Nie jestem pewna, czy w tym stabilizatorze będę mogła prowadzić, więc nawet nie wiem, jak wrócę do Teksasu. Tyle kłopotu narobiłam biednemu Kyle'owi, bo uparłam się, aby go namówić do przyjazdu na przyjęcie, chociaż wyraźnie powiedział, że nie chce.

Jewel zacisnęła dłoń na ręce Molly.

- Nie przejmuj się Kyle'em. Miałaś rację, że próbowałaś go namówić. Gdyby wiedział, co dla niego dobre, przyjąłby zaproszenie. A co do skręconej kostki, z pewnością nikt nie może cię o to winić.

- Nie zna pani mojego brata.

Rozległo się zdecydowane pukanie i w drzwiach stanął Kyle. Tuż za nim szedł Mack. Kyle kiwnął z zadowoleniem głową, widząc praktyczny sportowy strój.

- Dziękuję, Jewel. Wiedziałem, że dasz sobie radę.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Jeszcze raz poklepała Molly po ręce i odsunęła się trochę, ustępując miejsca Kyle'owi. - Pielęgniarka zaraz przyniesie kule, więc będziesz mógł zabrać stąd Molly. Myślę, że powinniście przyjechać do nas. Już dawno minęła pora lunchu i na pewno wszyscy są porządnie głodni.

- Jak najbardziej! - odezwała się Molly, przykładając dłoń do brzucha.

Jewel kiwnęła głową, jakby tym samym wszystko zostało ustalone.

- Pojedziemy z Mackiem przygotować coś do jedzenia. A wy dojedzicie, jak tylko będziecie mogli stąd wyjść.

- Rozkazy zostały wydane - mruknął Kyle, gdy za parą małżonków zamknęły się drzwi.

- Są bardzo mili.

Pod wpływem lekarstw Molly nagle zrobiła się senna. Przymknęła powieki i oparła się o Kyle'a. Zawahał się, ale już po chwili otoczył ją ramieniem.

Wiedziała, że zrobił to tylko dlatego, by ją podtrzymać. Zwykły przyjacielski gest... Tak czy inaczej, dobrze było się do niego przytulić.

W końcu wróciła pielęgniarka. Przed sobą pchała wózek, w rękę trzymała dwie kule.

- Na zewnątrz wyjedzie pani na wózku, a w domu proszę korzystać z kul.

Molly podejrzliwie przyjrzała się wózkowi.

- Dziękuję, ale chyba wolę wyjść o własnych siłach.

- Siadaj - polecił Kyle. - Jeszcze się nachodzisz z kulami. I tak przez najbliższe tygodnie będziesz na nie skazana. Zapewniam cię, że gdy tylko będzie można, z radością się ich pozbędziesz.

RS

Rozdział 5

McDooleyowie mieszkali niedaleko centrum Gatlinburga w małym, lecz wygodnym domu, który stał tuż za biurem malowniczego motelu, wtulonego w zbocze góry. Samo miasteczko okazało się typowo turystyczną miejscowością, z licznymi restauracjami, klubami minigolfa, sklepami ze słodyczami i butikami, w których można było kupić pamiątki oraz wyroby rzemieślnicze.

Turystów najbardziej przyciągały oceanarium, wieża obserwacyjna oraz wyciąg narciarski, który wprost z głównej ulicy prowadził w stronę otaczających miasto gór. W dalsze rejony wiozły turystów gondole kolejki górskiej.

Miasteczko opływały wartkie potoki, tak charakterystyczne dla tutejszego krajobrazu. Wezbrane po deszczu, ginęły pod mostkami i pasażami przeznaczonymi dla ruchu pieszego. Patrząc na górskie szczyty i słuchając nieustannego szumu wody, Molly doskonale rozumiała, dlaczego Kyle postanowił wracać do zdrowia w tej urokliwej, malowniczej okolicy.

Chętnie poświęciłaby dzień na zwiedzanie miasteczka. Z przyjemnością poszłaby i w góry, a także przespacerowałaby się po trasach parku narodowego. Ubolewała, że uniemożliwiała to skreślona noga.

Ściany domu McDooleyów były zawieszane oprawionymi w ramki zdjęciami Tommy'ego. Jego fotografie stały także na wielu meblach. Każdy etap jego życia – od niemowlęctwa do służby w armii – został uwieczniony. Było tu również kilka zdjęć Kyle'a.

Przede wszystkim takie, na których stał obok przyjaciela, ale dostrzegła też zdjęcia jego samego, co świadczyło o tym, że rodzice Tommy'ego uważali go za członka rodziny.

Z trudem utrzymując równowagę, Molly obeszła salon. Kyle chodził za nią, pilnując, żeby się nie potknęła. Jewel odrzuciła propozycję pomocy i sama kończyła w kuchni przygotowania do lunchu. Mack przeprosił ich i poszedł do biura porozmawiać z nowym pracownikiem.

Molly zatrzymała się przed jednym ze zdjęć.

- Opowiedz mi o Tommym. Jaki on był?

- Był... - Kyle spojrzał na zdjęcie. - Był wspaniałym facetem.

Nie była to właściwa odpowiedź i wyglądało na to, że zdawał sobie z tego sprawę. Jednak Molly wiedziała, że w tym momencie nie będzie mógł powiedzieć nic więcej. W jego spojrzeniu było tyle bólu, że jej oczy wypełniły się łzami. Odwróciła się gwałtownie i nagle zachwiała się niebezpiecznie.

Kyle przytrzymał ją za łokieć.

- Powinnaś usiąść. - Poprowadził ją w stronę wyściełanej poduszkami kwiecistej kanapy, która stała pod jedną ze ścian salonu. - Lekarz kazał ci przez resztę dnia opierać wyżej nogę.

- Przecież na kulach odciażam nogę - przypomniała, lecz posłusznie podeszła do kanapy.

Uczciwie mówiąc, już zaczęły ją boleć ręce. W ogóle po upadku całe ciało miała obolałe. Nie widziała jednak powodu, żeby wspominać o tym Kyle'owi. Z pewnością znowu poczułby się winny.

Usiadła na kanapie i natychmiast zapadła się w miękkich poduszkach. Kyle uparł się, żeby nogę ułożyła na poduszcze, którą położył na dębowym stoliku. Czuła się trochę głupio, ale nie

protestowała. Powieki jej ciążyły, a niespodziewany wypadek, ból i działanie leków pozbawiły ją całkiem energii.

Kiedy została sama, skupiła wzrok na zdjęciu Tommy'ego w mundurze galowym. Miał taki sympatyczny uśmiech. Szkoda, że nie mogłam go poznać, pomyślała.

Tym razem nie byłoby trudno namówić Kyle'a, żeby przyjął środek przeciwbólowy. Bolało go całe ciało. Po wypadku na wóół niośł Molly do auta. Później, kiedy lekarze się nią zajęli, również nie dał nodze odpocząć. Nie mógł usiedzieć na miejscu i krążył po szpitalnym korytarzu.

Znakomita z nas para, pomyślał, kręcąc z dezaprobatą głową. Ja utykam na lewą nogę, ona na prawą. Prowadził chromy kulawego... Nie był nawet w stanie przenieść jej do samochodu. Też mi bohater!

Tyle że wcale nie chciał odgrywać bohatera. Miał zupełnie inne ambicje. Pragnął dobrze wykonywać pracę, służyć krajowi, spędzać czas z przyjaciółmi, cieszyć się dniem dzisiejszym i na zawsze zapomnieć o nieszczęśliwej przeszłości. Niestety, wybuch zmienił jego marzenia w garstkę prochu.

Już otwierał usta, aby powiedzieć Molly, że lunch jest gotowy, gdy zauważył, że zasnęła. Zastanawiał się, czy powinien ją obudzić. Wydawała się taka odprężona. Najwyraźniej zaczęło działać lekarstwo, przed którym tak się wzbraniała w szpitalu.

- Daj jej pospać - szepnęła Jewel, która właśnie weszła do pokoju. - Lunch można będzie podgrzać.

- Może wolałaby, żebym ją obudził. - Wiedział, że na jej miejscu nie chciałby, aby ktoś inny podejmował za niego decyzje. Chociaż

możliwe, że Molly nie miała aż takiego bzika na punkcie trzymania wszystkiego pod kontrolą.

- Odpoczynek dobrze jej zrobi. Chodź do kuchni i zjedz...

Przerwało jej przytłumione dzwonicie. Zdezorientowani rozejrzeli się dokoła. Jewel pierwsza domyśliła się, skąd dobiega dziwny dźwięk.

- To chyba jej komórka. - Podniosła miękką skórzaną torbę, którą Kyle przyniósł z auta Molly.

Kyle spojrzął w stronę kanapy. Molly nawet nie drgnęła. Przyszło mu do głowy, że Shane będzie się denerwował, jeśli nie porozumie się z siostrą, więc wyszedł do holu i wyciągnął telefon z torby.

- Halo?

- Czy to telefon Molly Walker? - spytał męski głos.

Kyle oparł się o ścianę. Nawet po tylu latach natychmiast rozpoznał charakterystyczne przeciąganie samogłosek.

- Shane?

- Taa... Kto mówi?

Wahał się przez moment, po czym wziął głęboki oddech i powiedział:

- Kyle Reeves.

- Kyle? A niech mnie... Miło znów cię usłyszeć. Jak się masz? Podobno napytałeś sobie biedy na Bliskim Wschodzie.

- Można tak powiedzieć. - Podobało mu się, że Shane mówi o tym tak obojętnie. - Już wszystko w porządku. Prawie całkiem wróciłem do formy.

Uświadomił sobie, że niewiele mija się z prawdą.

- Cieszę się. Hm... Możesz mi wyjaśnić, dlaczego odebrałeś telefon Molly?

- Ona jest tutaj ze mną. W Tennessee.

Shane jęknął.

- Nie wierzę. Chcesz powiedzieć, że poleciała do Tennessee tylko po to, żeby.

- Nie poleciała, Shane. Ona tu przyjechała.

Cisza, jaka zapadła po drugiej stronie linii, nie wróżyła niczego dobrego.

- Przyjechała?

- Właśnie. W czwartek zatrzymała się na noc w motelu w Memphis, a do mnie dotarła wczoraj po południu, podczas burzy. Pogoda nie pozwoliła na podróż powrotną, więc namówiłem ją, żeby przenocowała na mojej kanapie.

Przygotował się na wymówki, lecz Shane był bardziej zdenerwowany tym, że Molly samotnie przejechała samochodem długą drogę niż faktem, że spędziła noc u Kyle'a.

- Doceniam to, że się nią zająłeś. Aż trudno uwierzyć, że nie zawiadamiając nikogo, wybrała się w taką podróż. Tata zamknąłby ją w pokoju na miesiąc, gdyby dowiedział się o tym wycynie.

Chociaż Kyle zbeształ Molly za lekkomyślność, teraz kusilo go, żeby stanąć w jej obronie. Shane mówił o siostrze, jakby miał do czynienia z nastolatką, a przecież była dorosłą, niemal dwudziestoczteroletnią kobietą. Jeśli w ten sposób traktowała ją cała rodzina, nic dziwnego, że tak zaciekle broniła prawa do podejmowania samodzielnych decyzji.

W tej sytuacji jednak było mu znacznie trudniej powiedzieć Shane'owi o jej wypadku.

- Dała sobie świetnie radę. Ale... hm... jak by to powiedzieć?

Pojawił się inny problem.

- Jakiego rodzaju? - spytał Shane z widocznym niepokojem.

- Molly przewróciła się na przegnilej desce na moim ganku i zerwała więzadło w stawie skokowym. Na szczęście nic sobie nie złamała - dodał pospieszenie, myśląc o kawałku metalu, dzięki któremu udało się zesztukować jego nogę. - Założyli jej stabilizator i przez kilka tygodni będzie musiała chodzić o kulach, ale wszystko będzie dobrze.

- Bardzo ją boli? - Głos Shane'a brzmiał trochę zbyt spokojnie, jakby z trudem się kontrolował.

- Nie, czuje się całkiem dobrze. Niedawno zasnęła. Środki, które jej podali, trochę ją otumanily.

- Cholera, jeszcze tylko tego mi trzeba.

Czyżby Shane aż tak się zmienił?

- Molly nie skręciła sobie nogi po to, żeby przysporzyć ci kłopotów - zauważył chłodno.

Mógł sobie wyobrazić, że mężczyzna po drugiej stronie słuchawki skrzywił się niechętnie.

- Wiem, nie to chciałem powiedzieć. Przykro mi, że się zraniła, chociaż nadal jestem zły, że zdecydowała się na tę podróż. Chodzi o to, że tu wszystko zaczyna się walić. Tata i mama wyjechali, a moje najmłodsze dziecko złapało przeziębienie. Pewnie będę musiał przyjechać po Molly albo raczej kogoś po nią przysłać. Może zresztą nasza kuzynka...

- Ja ją odwiozę.

W słuchawce zapadła cisza, a Kyle zaczął się zastanawiać, co go skłoniło, żeby wystąpić z taką propozycją. Nie zamierzał zgłaszać się

na ochotnika, żeby odstawić Molly do Teksasu, jednak w zachowaniu Shane'a było coś, co go zdenerwowało. Nie podobała mu się myśl, że ktoś będzie odbierał Molly jak dziecko, które uciekło z domu. A ponieważ nie mogła prowadzić sama... Cóż, pozostawał tylko on.

- Ty ją odwieziesz? - powtórzył Shane, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

- Tak. Pojadę jej samochodem, a potem wrócę samolotem. Przynajmniej tyle mogę zrobić, tym bardziej że to się stało na moim ganku.

- Jesteś pewien, że to nie będzie zbyt wielki kłopot?

- Skądże - skłamał. - Wyruszymy jutro rano, jeśli tylko będzie się czuła na siłach. Wątpię, żeby wytrzymała w samochodzie zbyt długo, więc pewno będziemy musieli przenocować w Memphis.

Sam zresztą nie dałby rady jechać tyle czasu bez przerwy, ale o tym nie musiał przecież informować Shane'a.

- Skoro jesteś pewien, że nie będzie to dla ciebie problem... - powiedział Shane z ulgą. - W każdej innej sytuacji natychmiast wsiadłbym do samolotu, ale teraz...

- Nie martw się. Dowiozę ją bezpiecznie do domu.

- Z pewnością. Cieszę się, że będę cię mógł znów zobaczyć.

Kyle był zdumiony. Shane zachowywał się tak, jak gdyby nie miał żadnych wątpliwości, że Molly będzie z nim bezpieczna. A przecież minęło ponad dziesięć lat od czasu, gdy on i jego siostra widzieli go po raz ostatni. Nie mieli pojęcia, co przeżył i czym zajmował się po wyjeździe z rancza... Nawet do głowy im nie przyszło, jak bardzo te doświadczenia go zmieniły.

- Będę z tobą w kontakcie. Dam ci znać, jak będziemy już znać szczegóły podróży.

- Dzięki. Przekaż Molly, że później z nią porozmawiam.

- Jasne.

Miał ochotę zwrócić Shane'owi uwagę, że nie wolno mu krzyczeć na siostrę, gdy już do niej zadzwoni, ale uznał, że właściwie to nie jego sprawa. Mimo to nie chciałby, żeby Molly oberwała za coś, co nie było jej winą.

Przyszło mu do głowy, że postępuje dość dziwnie. Od chwili, gdy Molly pojawiła się na progu jego domu, z całych sił starał się zachowywać dystans. A teraz nagle zobowiązał się odwiedzić ją aż do Teksasu, na ranczo, którego na razie nie planował odwiedzać.

Cóż, wygląda na to, że mimo wszystko będzie musiał ponownie spojrzeć w przeszłość. Nawet jeżeli nie jest jeszcze na to gotowy.

Molly nie mogła ukryć zawstydzenia. Nie dość, że zasnęła na kanapie McDooleyów, to w dodatku przespała lunch. Na szczęście teraz przynajmniej mogła już całkiem trzeźwo myśleć. Podniosła kule i niezgrabnie pomaszerowała za Jewel do kuchni.

- A gdzie Mack i Kyle?

Jewel podprowadziła ją do stołu, pomogła ułożyć chorą nogę na drugim krześle, po czym podeszła do kuchenki, zdjęła pokrywkę z wielkiego garnka i nalała zupę do talerza.

- Mack musiał załatwić coś w jednym z pokoiów w motelu, a Kyle pojechał do domu, żeby spakować rzeczy.

Zapach, który unosił się nad talerzem, był wyjątkowo zachęcający. Molly ślinka napłynęła do ust.

- Kyle się pakuje? - spytała z roztargnieniem, jedząc smakowitą zupę.

- Tak. - Jewel przyniosła Molly szklanekę mrożonej herbaty oraz talerz kukurydzianych bułeczek i także usiadła przy stole. - Mówił, że jutro odwiezie cię do Teksasu twoim samochodem. Jego zdaniem, zajmie to ze dwa dni, abyście oboje mogli wytrzymać jazdę. - Napila się herbaty i dodała: - Ma przywieźć także twoją torbę. Powiedziałam mu, że najlepiej będzie, jeśli oboje zanocujecie tutaj i wyruszyacie w drogę po porządnym śniadaniu.

Słyszac te rewelacje, Molly przestała jeść.

- Kyle zamierza odwieźć mnie do domu?

Jewel przytaknęła z uśmiechem.

- Przecież nie możesz prowadzić z tym stabilizatorem, a jakoś musisz wrócić do domu. To najrozsądniejsze wyjście. Odwiezie cię autem, a wróci samolotem. Zdaje się, że twój brat chciał kogoś po ciebie przysłać, ale Kyle powiedział mu, że to nie będzie konieczne.

- Chwileczkę. - Molly odłożyła łyżkę. - Kyle rozmawiał z Shane'em?

- A to twój brat?

Molly kiwnęła głową.

- Twoja komórka zaczęła dzwonić, kiedy spałaś. Kyle ją na wszelki wypadek odebrał. Opowiedział twojemu bratu, co się stało, a potem ustalili, jak cię dostarczyć do domu.

- Naprawdę?

- No, no, kochanie. Nie bądź taka drażliwa - poradziła Jewel łagodnie. - Jestem pewna, że przyzwyczaiłaś się samodzielnie o sobie decydować, ale w tym wypadku Kyle nie miał wyjścia.

Wcale nie jest przyzwyczajona do podejmowania decyzji. I w tym właśnie tkwi problem. Nie mogła nic poradzić na to, że Shane traktował ją jak dziecko, ale nie życzyła sobie, by dawał do zrozumienia Kyle'owi, że ona potrzebuje anioła stróża.

Zachowała się trochę lekkomyślnie, wyruszając w tę podróż, ale czuła się naprawdę znakomicie, gdy przez kilka dni była całkiem sama. Musiała sobie radzić i wreszcie nikt jej nie mówił, co i jak ma robić. A potem wszystko popsuka, upadając na ganku Kyle'a.

- O co chodzi, Molly? - Jewel przyglądała jej się badawczo. - Nie chcesz jechać z Kyle'em?

- Nie w tym rzecz. Lubię towarzystwo Kyle'a, tylko... Narobiłam zamieszania. Kyle wcale nie chciał jechać do Teksasu, mój brat z kolei nie chciał, żebym przyjeżdżała tutaj i próbowała namawiać Kyle'a na udział w przyjęciu. Teraz obaj będą na mnie źli, że przysporzyłam im tyle kłopotu.

- Masz zwyczaj pozwalać bratu, żeby ci mówił, co masz robić?

W pierwszej chwili chciała zaprzeczyć, ale w końcu przytaknęła z westchnieniem.

- Wszystkim na to pozwalam. Bratu, rodzicom, ciotkom... Wszystkim.

- Dlaczego tak się dzieje? Jak sądzisz?

Molly wzruszyła ramionami.

- Chyba jest tak, jak pani mówi. Weszło mi to w zwyczaj. Mój brat jest o piętnaście lat starszy ode mnie i jestem w rodzinie traktowana jak dziecko. Ojciec jest nadopiekuńczy i lubi wszystko kontrolować. Chyba po prostu łatwiej było pozwolić im mną komenderować, niż się kłócić. Wiem, że zawsze mają na względzie moje dobro. Tylko...

- Tylko jesteś już w takim wieku, że chciałabyś, by widziano w tobie dojrzałą kobietę z własnym rozumem.

- No właśnie. - Molly popatrzyła z wdzięcznością na Jewel.

- Ja miałam czterech starszych braci. Dobrze wiem, co to znaczy, gdy ktoś tobą wciąż dyryguje i otacza nadmierną opieką.

- No właśnie. Tylko co zrobić, żeby ich powstrzymać?

- Nie możesz im na to pozwalać - odrzekła Jewel. - Wysłuchaj z szacunkiem ojca, podziękuj mu za radę, a potem rób to, co uważasz za słuszne. A jeśli chodzi o brata, powiedz mu, żeby się zamknął.

Molly roześmiała się i znów sięgnęła po łyżkę. Zdarzało jej się kłócić z Shane'em, ale jeszcze nigdy nie kazała mu się zamknąć. Trzeba przyznać, że nie mogła się doczekać, by to zrobić.

- A wracając do podróży... - ciągnęła Jewel. - Moim zdaniem, to bardzo dobrze, że Kyle z tobą pojedzie. Nie ruszył się z domu od ponad pięciu miesięcy. Tylko od czasu do czasu przyjeżdża do miasta, żeby zajrzeć do nas, pójść do lekarza albo zrobić zakupy. Odwiedziny u starych przyjaciół przynajmniej trochę odmienia jego myśli.

- Tyle że on wcale nie chce odwiedzać starych przyjaciół. - zwróciła jej uwagę Molly. - Nie zdawałam sobie nawet sprawy, jak poważnie traktował swoją odmowę, dopóki nie usłyszałam tego na własne uszy.

Jewel milczała przez chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Wydaje mi się, że Kyle'a trzeba trochę szturchnąć. Dla jego własnego dobra. Ostatnio bardzo się o niego martwię. Za wiele czasu spędza samotnie, żyje wspomnieniami. Jedyne jego towarzystwo to Mack i ja. Powinien więcej przebywać z kimś w swoim wieku. Z kimś pełnym energii i entuzjazmu, kto zmobilizuje

go do działania, będzie się z nim spierał i trochę go rozrusza. Tak jak ty to zrobiłaś.

Molly skrzywiła się.

- No tak... Z pewnością go rozruszałam, robiąc dziurę w jego ganku. Tylko nie jestem pewna, czy mu to dobrze zrobiło.

- A ja jestem - odparowała Jewel zdecydowanie. - Dzisiaj po raz pierwszy od bardzo dawna Kyle był tak ożywiony. Chyba ostatni raz widziałam go takiego, kiedy razem z Tommym przyjechali tu z wizytą.

Molly ogarnęły wątpliwości, czy nastrój Kyle'a miał coś wspólnego z ożywieniem. Był raczej poirytowany. I chyba zmęczony tym wszystkim, co szło nie po jego myśli - poczynając od jej niespodziewanego przyjazdu podczas burzy, aż do wypadku, który opóźnił jej wyjazd.

- Ile czasu zna pani Kyle'a?

- Prawie sześć lat. - Jewel uśmiechnęła się do wspomnień.

- Z Tommym znali się jeszcze dłużej, ale trochę trwało, nim Tommy'emu udało się namówić Kyle'a, żeby przyjechał nas odwiedzić. Od pierwszej chwili bardzo go polubiliśmy. Zawsze był taki uprzejmy i zachwycał się nawet najmniejszym drobiazgiem, jaki dla niego zrobiliśmy. - Westchnęła cicho.

- Byli serdecznymi przyjaciółmi. Connie mówiła, że to aż dziwne, bo pod wieloma względami bardzo się różnili. Ale było też wiele spraw, na które patrzyli w taki sam sposób. Tommy traktował Kyle'a jak brata, o którym marzył w dzieciństwie.

- Kto to jest Connie?

- Była dziewczyną Tommy'ego. Chciał się jej oświadczyć podczas następnej wizyty w domu. Cóż, nie udało się. Niedawno przeniosła się do Nashville. Ma tam nową pracę i chce sobie ułożyć życie.

- Tak mi przykro, Jewel. - Molly z trudem powstrzymała łzy, które cisnęły się jej do oczu.

Jewel upiła łyk herbaty. Patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem, jakby spoglądała w szczęśliwszą przeszłość. Zaraz jednak otrząsnęła się i z werwą podjęła opowiadanie:

- Po pogrzebie Tommy'ego Mack poleciał do Niemiec. Kyle tam leżał w szpitalu. Uczciwie ci powiem, że były chwile, kiedy wydawało się, że nie wyjdzie z tego. Z początku Mack nie był pewien, czy dam sobie bez niego radę, ale ja mam tu wielu przyjaciół, do których zawsze mogę się zwrócić o pomoc, a Kyle był zupełnie sam. Nie zniósłabym świadomości, że nie ma nikogo, kto by się nim zajął. Poza tym wiedziałam, że przeżywa śmierć Tommy'ego równie głęboko jak my.

Odstawiła kubek i podjęła dziarskim głosem:

- Kiedy Kyle już trochę wydobrzył, Mack mu zaproponował, żeby na okres rekonwalescencji przyjechał tutaj. Z początku trochę się wahał, ale w końcu uwierzył Mackowi, że my potrzebujemy go tak samo jak on nas.

Opowieść Jewel głęboko wzruszyła Molly.

- Moi rodzice pojechaliby do niego, gdyby wiedzieli, co się stało. Zawsze myśleli o nim jak o jednym z synów.

- Szkoda, że nie utrzymywał z nimi kontaktu. Jednak za każdym razem, gdy mówi na ten temat, wspomina ranczo z wielką sympatią. Kiedyś go spytałam, czemu zerwał kontakt z rodziną zastępczą i, prawdę mówiąc, nie potrafił mi na to odpowiedzieć.

Chyba uważał, że macie swoje życie i nie czekacie na wieści od niego.

- Był w błędzie. Chociaż przypuszczam, że to nie jest wyłącznie jego wina. Być może rodzice powinni mu powiedzieć wyraźniej, że chcą, by pozostał w ich życiu.

- W każdym razie właśnie dlatego, że znam Kyle'a tak długo i tak dobrze, uważam, że potrzebuje tego wyjazdu - powiedziała Jewel. - Powoli zaczyna godzić się z tym, że trzeba pomyśleć o przyszłości i zdecydować, co będzie robił, ale... musi też pogodzić się z przeszłością. I dlatego powinien przypominać sobie to, co było w niej dobrego, zamiast wciąż wspominać nieszczęścia.

- Byłam jeszcze mała, kiedy wyjeżdżał, ale wydaje mi się, że był u nas całkiem szczęśliwy. Chyba lubił moich rodziców. Właściwie nikt z nas nie rozumiał, dlaczego nie dzwonił, nie pisał i nigdy nie przyjeżdżał. Nie był oczywiście jedynym chłopcem, który po wyjeździe przestał się odzywać, ale moja mama szczególnie gryzła się brakiem wiadomości od Kyle'a. Właśnie dlatego tak próbowałam nakłonić go do udziału w przyjęciu.

- Kiedy ono jest?

- W przyszłą sobotę. Za tydzień od jutra.

- Hm... - Jewel ściągnęła usta. - Chyba trudno będzie go zatrzymać tam na tak długo, lecz przynajmniej będzie mógł zobaczyć się z twoimi rodzicami.

Molly pokręciła głową.

-Moi rodzice z okazji dwudziestopięciolecia małżeństwa wyruszyli do Europy i wypłynęli w rejs. Wrócą dopiero w przeddzień przyjęcia, które ma być dla nich niespodzianką. Nawet nie wiedza, że spotkałam się z Kyle'em.

- No tak. - Jewel westchnęła. - Może jednak dzięki tej wizycie łatwiej mu będzie przyjechać kiedy indziej. Nie pomyśl tylko, że chcę, abys go tam trzymała bez końca - dodała.

Molly uśmiechnęła się, słysząc w ustach Jewel niemal te same słowa, które rano wypowiedział jej mąż.

- Chyba nie ma powodów do obaw. Kyle jest całkiem zadowolony z życia tutaj.

Jewel wstała od stołu i zaczęła sprzątać brudne naczynia.

- Zjesz ciasteczko czekoladowe? Wczoraj upiekłam.

- Z przyjemnością. Dziękuję.

Jewel podała jej talerz z ciastkami.

- A więc lubisz towarzystwo Kyle'a? - spytała niby to obojętnym tonem.

Molly zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem.

- Nic, nic - zapewniła Jewel, robiąc aż nazbyt niewinną minę. - Tak tylko pytam.

Drzwi wejściowe trzasnęły i w domu rozległy się męskie głosy.

- Oho, panowie wrócili - powiedziała niepotrzebnie Jewel, patrząc w stronę holu.

- Ciastka czekoladowe? - ucieszył się Mack, spoglądając na talerz. - A będzie do tego kawa?

- Zaraz ci zrobię. - Jewel odwróciła się do blatu. - Dla ciebie herbatę owocową, Kyle? - rzuciła przez ramię.

- Chętnie. - Przez chwilę przyglądał się Molly, która nagle poczuła, że się czerwieni, chociaż w ogóle nie rozumiała dlaczego. - Wszystko dobrze?

- Oczywiście, dziękuję.

Przechodząc do krzesła obok, dotknął jej ramienia. To było niezwykle lekkie dotknięcie... Pewnie chciał ją po prostu zapewnić, że wszystko jest pod kontrolą. W żadnym razie nie mógł zdawać sobie sprawy z tego, że ten przelotny kontakt wprowadził w drżenie jej ciało, co rozpaczliwie próbowała ukryć.

Na miłość boską, co się ze mną dzieje? – Była zszokowana.

RS

Rozdział 6

Kyle zdumiał się, widząc zmienioną twarz Molly. Zaczerwieniła się gwałtownie, a po chwili rumieńce zniknęły z jej policzków i teraz była wręcz blada. Kiedy zwróciła wzrok na ciastko, które rozkruszyła na talerzyku, odniósł wrażenie, że robi to celowo, aby na niego nie patrzeć.

- Czy Jewel ci powiedziała, że zamierzam odwiedzić cię do domu? - spytał, zastanawiając się, czy jej zachowanie nie ma przypadkiem związku z tym planem.

- Tak. - Podniosła wreszcie głowę i spojrzała na niego poważnie. - Naprawdę nie ma potrzeby, żebyś jechał ze mną taki kawał. Jestem pewna, że któryś z moich kuzynów czy wujków może po mnie przylecieć, skoro Shane nie ma na to czasu.

- Już powiadomiłem twojego brata, że cię odwozę. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

- To nie twoja wina, że skrzyłam nogę - powtórzyła po raz kolejny.

Jednak Kyle wciąż się o to oskarżał. Wiedział przecież o przegniłych deskach, a nawet nie wspomniał, żeby uważała. Wcale nie usprawiedliwiała go to, że Molly rozpraszała jego uwagę.

Oplacenie rachunków w szpitalu było łagodniejszą częścią pokuty. Jednak teraz miał spędzić dwa dni w bezpośrednim sąsiedztwie Molly... i myśleć o niej wyłącznie jak o kimś, za kogo jest odpowiedzialny. To zadanie wydawało się znacznie trudniejsze. Oby tylko go nie przerosło.

W sobotni rano Molly odłożyła kule na tylne siedzenie auta i balansując na zdrowej nodze, odwróciła się, żeby pożegnać gospodarzy. Niezmiernie polubiła Jewel i Macka i ze smutkiem myślała, że może już nigdy ich nie zobaczy.

Jewel przytuliła ją mocno.

- Uważaj na nogę - szepnęła jej na ucho. - I pamiętaj: nie słuchaj bzdur, którymi cię karmią despotyczni mężczyźni.

- Dobrze - obiecała Molly z uśmiechem. - Dziękuję bardzo za wszystko, co dla mnie zrobiliście.

Twarz Jewel posmutniała.

- Cieszyliśmy się, że znów mamy w domu młodych ludzi.

Molly przeknęła łyzy i odwróciła się do Macka.

- Panu również bardzo dziękuję.

Starszy pan z zakłopotaniem poklepał ją po ramieniu.

- Pilnuj, żeby Kyle jechał ostrożnie. I pamiętaj, że ma być dla ciebie miły.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze, wszystkiego dopilnuję, a potem odeślę go do domu.

- O tak, koniecznie. Przyjedź tu do nas kiedyś. Zabierzemy cię z Jewel na wycieczkę po okolicy. Moglibyśmy też na cały dzień wybrać się do Dollywood, jeśli lubisz parki rozrywki.

- Nawet bardzo. - Nie obiecała jednak, że wróci. Jak miała to zrobić, skoro nie było żadnego powodu?

Kyle najwyraźniej miał już dość tych wzruszających pożegnań.

- Powinniśmy ruszać - powiedział do McDooleyów, otwierając drzwiczki od strony pasażera. - Do zobaczenia za kilka dni.

Panie wymieniły porozumiewawcze uśmiechy, po czym Molly ostrożnie wsiadła do auta. Kyle sprawdził, czy jej wygodnie, i

zdecydowanym ruchem zatrzasnął drzwi. Zanim zajął miejsce za kierownicą, zapięła pasy i usadowiła się w możliwie dogodnej pozycji.

Po chwili stracili z oczu motel McDooleyów.

- Jesteś szczęściarzem - zauważyła Molly, przerywając milczenie, jakie panowało w samochodzie.

- Szczęściarzem? - zdumiał się Kyle. Widać było, że nigdy tak o sobie nie pomyślał.

- Tak, właśnie. Nie tylko masz wspaniały dom w prześlicznej okolicy, ale jeszcze znalazłeś tu rodzinę, która cię bardzo kocha.

- Nadal uważasz, że mój dom jest wspaniały?

- Oczywiście. Jest mały, ale świetnie zaprojektowany. To prawda, że wymaga remontu; może bym go trochę ozdobiła, ale i tak nic nie może konkurować z widokiem, jaki roztacza się z tarasu.

- Zdawało mi się, że, twoim zdaniem, jest położony za bardzo na uboczu.

- Zapomniałaś, że wychowałam się na ranczu? To fakt, że zawsze było tam sporo ludzi, ale do miasta jest równie daleko jak od twojego domu.

- Hm...

Jeśli nie był w nastroju do rozmowy, nie zamierzała zagadywać go przez całą drogę. Mogła spędzić tę podróż w milczeniu.

Wytrwała w tym postanowieniu całe piętnaście minut.

- Jaką muzykę lubisz?

- Dla mnie istnieje tylko jeden gatunek. Country.

No tak, chłopak z Teksasu...

- Masz coś przeciwko temu, żebym włączyła płytę? - spytała, powstrzymując uśmiech. - Może być George Strait?

- Niech będzie — odparł, nie odrywając wzroku od szosy.

Zza swojego fotela wyciągnęła wypchane etui. Układała płyty alfabetycznie według nazwisk wykonawców, więc bez trudu odnalazła „największe przeboje” George'a Straita. Wkrótce w aucie rozległ się jego ciepły głos.

Przynajmniej nie będzie musiała tyle gadać, żeby wypełnić ciszę.

Jednak po dwóch piosenkach pragnienie mówienia było już zbyt silne, żeby mogła mu się oprzeć.

- Wiedziałeś o tym, że Jewel była pielęgniarką w Wietnamie?

- Tak.

- Mack też tam był. Służył w armii.

- Wiem.

- Jewel opowiadała mi o tym wczoraj wieczorem, gdy oglądaliście z Mackiem mecz. Jakie to dziwne. Mieszkali niespełna pięćdziesiąt kilometrów od siebie, ale poznali się dopiero w Wietnamie.

- Słyszałem ich historię. Przez te sześć lat dość dobrze ich poznałem.

- A wiedziałeś, że Mackowi wciąż śni się Wietnam? Rewel mówi, że przez długi czas już nie miał tych koszmarów, ale wróciły po śmierci Tommy'ego.

Palce Kyle'a zacisnęły się na kierownicy.

- Nie - przyznał po dłuższej chwili. - Nie wiedziałem o tym.

- Rozmawiacie czasami o wojennych doświadczeniach?

Chociaż widziała tylko jego profil, dostrzegła, jak tężeją mu rysy.

- Wolimy inne tematy.

- Jewel uważa, że wam obu dobrze by to zrobiło. Jej zdaniem, mężczyzna musi czasem pogadać z innym mężczyzną... Tyle że Mackowi trudno zacząć taką rozmowę. A tobie pewno także.

Przez kilka minut w aucie słychać było tylko głos George'a Straita. Kiedy Molly miała pewność, że Kyle nie zamierza nic powiedzieć, zaczęła jeszcze raz:

- Czy w ogóle z kimkolwiek rozmawiałeś o tym, co się tam wydarzyło?

Kyle westchnął głośno i rzucił jej piorunujące spojrzenie.

- Czeka nas długa jazda - przypomniał. - Chyba nie musisz mnie denerwować zaraz po starcie?

- Ten temat cię irytuje?

- Bardzo.

- W takim razie teraz ty zacznij rozmowę.

- A musimy rozmawiać?

- Chyba tak. Próbowалам się powstrzymać, ale nie potrafię.

Z zadowoleniem patrzyła, jak kącik jego ust drgnął. To mogła być zapowiedź uśmiechu.

- No to mów - zgodził się. - O czym tylko chcesz... Poza moimi doświadczeniami ze służby.

Wolałaby, żeby opowiedział jej o Tommym... No ale trudno.

- Co najlepiej pamiętasz z pobytu na ranczu?

- Czy zawsze zadajesz tyle pytań? - spytał z irytacją.

- Właściwie tak - przyznała ochoczo. - Jak inaczej mam się czegoś dowiedzieć o ludziach?

- Nikt ci nie radził, żebyś zajęła się swoimi sprawami?

- Poza tobą? Mało kto. Większość ludzi lubi mówić o sobie.

- Nigdy nie byłem jak większość ludzi.

- I dlatego jesteś jeszcze bardziej interesujący - zauważyła. Roześmiała się, słysząc ciężkie westchnienie.

- Ja to mam szczęście - mruknął. - O co pytałaś?

- O ranczo.

- No tak. Co pamiętam... - Zamyślił się. - Ciasteczka twojej mamy. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek przed przyjazdem na ranczo jadł domowe ciastka.

Zdumiało ją, jak łatwo mu przychodziło chwycić ją za serce, mimo że nawet się o to nie starał.

- Pamiętam, że mama wysyłała ci ciastka, kiedy już od nas wyjechałeś. Pakowała je w te wysokie puszki po chipsach i nawet pozwalała mi pomagać.

- Były pyszne. Dzięki nim zdobyłem w koszarach kilku dobrych kumpli.

- Tommy'ego?

- Nie - głos Kyle stał się szorstki - jego poznałem później.

- Aha... - Najwyraźniej ten temat nadal był zakazany. - Mama nadal piecze najlepsze na świecie ciasteczka. Córeczki Shane'a ciągle o nie proszą i zawsze chcą jej pomagać.

Przez jakieś dwie godziny Molly opowiadała o życiu na ranczu - o rodzicach, rodzinie brata, chłopcach, którzy aktualnie mieszkali, o krewnych, których, jej zdaniem, Kyle mógł pamiętać. Kyle nie odzywał się prawie wcale, ale była pewna, że jej słucha. Zdawało jej się nawet, że go trochę zaciekawiła. A może tylko wmawiała to sobie, żeby mieć pretekst do dalszego opowiadania.

Zatrzymali się na lunch w przydrożnej restauracji w centralnej części stanu. Zauważyła, że po kilku godzinach jazdy Kyle porusza się z większym trudem. Długie siedzenie za kierownicą musiało być

męczące, ale ani razu się nie poskarżył. Wiedziała, że z pewnością tego nie zrobi.

Tuż obok restauracji był duży sklep z pamiątkami, urządzony wyraźnie z myślą o turystach. Molly uparła się, że – by tam weszli. Chodzenie o kulach sprawiało jej trudność i, prawdę mówiąc, wystawione przedmioty wcale jej nie interesowały, lecz zdawała sobie sprawę, że Kyle'owi dobrze zrobi, gdy się trochę porusza. Wprawdzie narzekał na niepotrzebną zwłokę w podróży, ale widziała, jak ukradkiem próbuje rozmasować chorą nogę.

Solidny posiłek i trochę ruchu złagodziły skutki długiej jazdy i nawet po twarzy można było poznać, że Kyle się odprężył. Zadowolona z siebie, Molly kupiła czarny kubek z wymalowanym złocistym konturem stanu. Miała nadzieję, że to usprawiedliwi wizytę w sklepie.

- Dobrze było na chwilę rozprostować kości, prawda? – spytała, gdy wrócili do samochodu.

- Straciliśmy w ten sposób następne pół godziny – odparł, włączając silnik.

- Ale ja dzięki temu miałam więcej czasu, żeby zasypywać cię pytaniami – powiedziała wesoło.

Kyle zaśmiał się cicho. Zdaje się, że ten dźwięk w równym stopniu zaskoczył ich oboje. Kyle natychmiast ponownie zrobił poważną minę, ale Molly jego reakcja wydała się niezwykle cenna. Prawdę mówiąc, o wiele zbyt cenna, uświadomiła sobie nagle i uśmiech zniknął również z jej twarzy.

Minęło już ponad osiem godzin od wyjazdu z Gatlinburga – czyli mniej więcej połowa drogi do domu – gdy Molly zauważyła, że Kyle

zbladł. Oczy wydawały się zapadnięte, a długa blizna na policzku odcinała się wyraźnie od pobladłej skóry.

Ogarnęło ją poczucie winy. Taka długa podróż była dla niego zbyt męcząca. Robili postoje, ale najwidoczniej niewiele to pomogło. Powinna poczekać, aż odbierze ją któryś z krewnych. Tyle że Kyle stanowczo twierdził, że to jego obowiązek, a ona chyba zbyt łatwo dała się przekonać.

Zastanawiała się właśnie, jak delikatnie zasugerować, że powinni zatrzymać się na postój, gdy Kyle zwrócił się do niej:

- Od dłuższego czasu jesteś podejrzanie cicho. Boli cię noga?

Tępy ból nie był wcale zbyt dotkliwy, jednak Molly uznała, że to znakomity pretekst.

- Trochę. Najbardziej doskwiera mi to, że nie mogę zmienić pozycji. Wytrzymam, jeśli chcesz jeszcze jechać - dodała dzielnie.

Kyle zmarszczył brwi.

- Nie ma potrzeby, żebyś starała się mi dorównać. Powinnaś powiedzieć, że chcesz odpocząć.

Molly przybrała skruszoną minę.

- Dojeżdżamy do Memphis. Znajdziemy nocleg i wcześniej rano ruszymy dalej - ciągnął Kyle.

Kiwnęła energicznie głową.

- Faktycznie zacznam odczuwać zmęczenie. Myślę, że na dziś już wystarczy.

Pół godziny później zatrzymali się przed jasno oświetlonym motelem.

- Pójdę do recepcji i wynajmę pokoje. Zamknij się w środku, póki nie wrócę. Będę za kilka minut.

- Weź moją kartę i zapłać nią przynajmniej za mój pokój.

Nawet się nie pofatygował, żeby jej odpowiedzieć. Wysiadł z auta i zatrzasnął drzwiczki.

Kręcąc z niezadowoleniem głową, odchyliła się na oparcie i patrzyła, jak przechodzi przez podjazd i znika za szklanymi drzwiami recepcji. Naprawdę poruszał się bardzo zmysłowo. Westchnęła tęsknie. Widziała oczywiście, że utyka, ale jej uwagę przede wszystkim przyciągał ruch ramion i bioder. Nigdy do tej pory nie przyszło jej do głowy, żeby w ten sposób myśleć o którymkolwiek z przyszywanych braci. I prawdę mówiąc, nigdy nie miała na to najmniejszej ochoty. Traktowała ich jak rodzeństwo.

Kyle wrócił bardzo szybko. Podał jej klucz, włączył silnik, objechał budynek i zaparkował przed niebieskimi drzwiami oznaczonymi numerem sto szesnaście.

- Ja mam pokój sto szesnaście, a ty sto siedemnaście - poinformował ją, wysiadając z auta. - Zabiorę torby. Pomóc ci w przejściu do pokoju?

- Nie, dam sobie radę. - Sięgnęła po kule. Chciała pokazać, że tak samo jak on potrafi bez narzekania znieść niewygody podróży.

- Nie ma tu obsługi, ale w pobliżu jest kilka restauracji - wyjaśnił, wstawiając torbę Molly do jej pokoju. - Przyniosę coś do jedzenia, a potem możemy pooglądać telewizję. Chyba że chcesz gdzieś wyjść?

Z jego miny wyczytała, że jeśli tylko sobie zażyczy, będzie jej towarzyszył do każdego klubu bluesowego na słynnej Beale Street, ale w głębi duszy ma nadzieję, że jest na to zbyt znużona.

- Jestem za bardzo zmęczona, żeby gdzieś iść - powiedziała posłusznie.

Odniosła wrażenie, że z trudem się powstrzymał, by nie odetchnąć z ulgą.

- W takim razie pójde kupić coś do jedzenia. Masz ochotę na coś szczególnego?

- A może po prostu zamówimy pizzę? Wtedy ty również nie musiałbyś już wychodzić. A ja - dodała szybko, w obawie, że postanowi jej udowodnić, jak świetnie da sobie radę ze spacerem do restauracji - bardzo lubię pizzę.

- Ja również - przyznał. - Chociaż rzadko ją jadam, bo nikt jej nie chce do mnie dostarczać. - Uśmiechnął się lekko.

- Trudno się dziwić.

Wciąż stali pośrodku pokoju, który wyglądał dokładnie tak samo jak wszystkie pokoje motelowe na świecie: dwa łóżka, wzorzyste narzuty i zasłony, nieciekawe pejzaże na ścianach i telewizor obowiązkowo przytwierdzony do szafki. Pod oknem stał mały stolik i dwa fotele. Molly podeszła do jednego z nich, opuściła kule na podłogę i z uczuciem ulgi usiadła, wyciągając przed siebie nogi. W samochodzie nie mogła sobie na to pozwolić.

Kyle wyjął książkę telefoniczną z nocnej szafki, która stała między łóżkami.

- Jaką pizzę lubisz?

- Dla mnie każda jest dobra.

- W takim razie zamówię z wszystkimi dodatkami.

- W porządku.

Kiedy zamówienie zostało złożone, Kyle podszedł do drzwi, łączących oba pokoje.

- Chyba zdążę wziąć prysznic, zanim przyjadą.

Na myśl o nagim ciele Kyle'a poczuła, że zaschło jej w ustach. Jednak udało jej się rzucić nonszalancko:

- Jasne. Ja się trochę odprężę.

Właśnie tego najbardziej potrzebuje. Odprężyć się, ochłonać, przestać myśleć o Kyle'u Reevesie.

Wcale by jej nie przeszkadzało, gdyby się w nim trochę zadurzyła. To mogłoby być nawet dość zabawne. Jednak uczucie, które przybierało na sile z każdą minutą spędzoną w jego towarzystwie, wydawało się znacznie bardziej niebezpieczne niż dziewczęce zauroczenie.

Nigdy do tej pory nie miała złamanego serca. Niestety, wyglądało na to, że niedługo z pierwszej ręki dowie się, jak to jest. A tego doświadczenia raczej wolała uniknąć.

Był tylko jeden sposób, żeby poradzić sobie z grożącą jej katastrofą. Będzie musiała zastosować tę samą metodę, z jakiej korzystała za każdym razem, gdy chciała, by znajomość pozostała bezpieczna i miła - po prostu traktować Kyle'a jak dobrego kolegę. Uznać, że jest jednym z jej licznych tymczasowych braci. Z akcentem na „tymczasowy”.

To nie powinno być trudne. Właściwie żaden problem. Przecież robiła to już tyle razy...

Za ścianą pod prysznicem zaczęła szumieć woda i serce znów zaczęło jej bić jak oszalałe.

No cóż, może to jednak nie będzie takie łatwe, jak się wydawało. Jednak Molly Walker nigdy nie poddawała się bez walki.

Długi gorący prysznic dał odprężenie zmęczonym mięśniom. Gdy Kyle wrócił do pokoju Molly, jeszcze miał wilgotne włosy. Molly

przeniosła się już z fotela na łóżko. Siedziała z wyprostowanymi nogami, wsparta o wysoko ułożone poduszki.

Ubrana była w granatowo-zielony sportowy komplet. Na lewej nodze nosiła białą skarpetkę, prawa ukryta była w dużym opatrunku. Rude, trochę zmierzwione włosy opadały swobodnie na ramiona, makijaż – jeśli w ogóle go miała – był prawie niewidoczny. Trudno powiedzieć, że wyglądała szczególnie ponętnie, a mimo to wystarczyło, że na nią spojrział, a poczuł, jak bardzo jej pragnie.

Ruszył w stronę fotela.

– Co dają? – spytał szorstko, wskazując na telewizor.

– Maraton filmów z Jamesem Bondem. Przed momentem skończyło się „Żyje się tylko dwa razy”, a teraz zaczyna się „Śmierć nadejdzie jutro”.

– Lubisz filmy o Bondzie? – spytał zdumiony. Mógłby się założyć, że, jej zdaniem, są zbyt okrutne i seksistowskie.

– Uwielbiam! Byłam jeszcze dzieckiem, gdy zaraziłam się tym od Shane'a. Obejrzałam wszystkie filmy, nawet ten z Georgeem Lazenbym w roli Bonda.

– Ale najlepszym Bondem jest oczywiście... – Zawiesił głos, najwyraźniej próbując ją sprawdzić.

Zaśmiała się lekceważąco i oczywiście wyszła z tej próby zwycięsko.

– Wiadomo, Sean Connery. Niemal równie wysoko plasuje się Pierce Brosnan. Chociaż filmy z Rogerem Moore'em i Timothyem Daltonem też były dobre – najważniejsze, że były o Bondzie.

O dziwo, w tej luźnej rozmowie wydała mu się bardziej pociągająca, niż gdyby otwarcie z nim flirtowała. A on zaczynał się przy niej czuć o wiele za swobodnie. Już się nawet obawiał, że za

bardzo się do niej zbliży. Wcałe nie miał ochoty tęsknić za Molly po powrocie do Tennessee.

To chyba mu nie grozi? Przecież nie można się do kogoś przywiązać w ciągu kilku dni.

Gdyby tylko miał absolutną pewność, że to faktycznie jest niemożliwe.

Rozległo się pukanie. Kyle otworzył drzwi, zapłacił uśmiechniętemu dostawcy i postawił pudełko z pizzą na stoliku.

– Przy chodniku stoi automat z napojami. Co ci wziąć?

– Jakiś niskokaloryczny napój. Wszystko jedno co.

Powstrzymał się od uwag, choć rozbawiło go, że ktoś, kto potrafi pałaszować z apetytem, zawsze wybiera niskokaloryczne napoje. Po kilku minutach wrócił z dwiema puszkami napoju – niskokalorycznego dla niej i bezkofeinowego dla siebie – po czym zabrali się do jedzenia.

Usiedli naprzeciwko siebie i podnieśli do ust parujące trójkąty, z których ciągnęły się paski roztopionego sera, a gęsty sos ściekał im na palce. Nie był to może wykwinnty posiłek, a otoczeniu też sporo brakowało do elegancji, ale Kyle'owi odpowiadało to znacznie bardziej niż posiłek w restauracji. Pizza była smaczna, ale chyba największą przyjemność sprawiało mu towarzystwo Molly.

Kiedy sobie to uświadomił, humor znów mu się pogorszył.

Molly najwyraźniej niczego nie zauważyła. Była w znakomitym nastroju: paplała jak najęta, jednocześnie oglądając film, a przy tym zlizywała sos z palców w tak zmysłowy sposób, że Kyle omal nie zadławił się kawałkiem pizzy.

Nie potrafił powiedzieć, gdzie leży różnica, ale od chwili, gdy wrócił po kąpieli, Molly zachowywała się trochę inaczej. Jej uśmiech

był bardziej promienny, głos weselszy i bardziej serdeczny. Jakby nie pierwszy raz siedzieli w motelowym pokoju, jedząc pizzę i popijając ją napojem z puszki.

Może próbuje zbagatelizować tę niezręczną sytuację? Postanowiła traktować go jak kumpla, bo w ten sposób sama przed sobą może udawać, że wcale nie czuje się skrepowana?

Całkiem niegłupi plan. Właściwie on też mógłby z niego skorzystać. Był tylko jeden problem. Nie tylko nie czuł się jak jej brat, lecz wręcz denerwował go fakt, że Molly go tak traktuje.

W pudełku został już tylko jeden kawałek pizzy, gdy oboje stwierdzili, że nie są w stanie przełknąć ani kęsa. Molly zabrała puszkę z colą, na jednej nodze przeskoczyła do łóżka i umościła się na swoim pościeliu.

- Też możesz zająć wygodniejszą pozycję. - Gestem wskazała miejsce obok.

Przeniósł spojrzenie na wolne łóżko.

- Chyba pójdę już do siebie - powiedział. - Wziąłem ze sobą książkę, którą już od pewnego czasu chcę przeczytać.

- Możesz ją przynieść tutaj. Nie będę ci przeszkadzać.

Odniosł wrażenie, że nie chce zostać sama. Mimo to pokręcił głową.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebować, zapukaj w ścianę.

- Daj spokój, Kyle. Naprawdę nie musisz iść. Moglibyśmy jeszcze trochę posiedzieć. Obejrzeć razem film albo może w coś zagrać. Mam w torbie talię kart.

Jej swobodne zachowanie - zupełnie jakby chciała powiedzieć: „przecież wiadomo, że jesteśmy po prostu kolegami” - zaczęło mu

działać na nerwy. Zdawał sobie sprawę, że to najlepsza strategia, tyle że, jego zdaniem, teraz przesadziła.

- Mam wątpliwości, czy twojemu bratu albo rodzicom spodobałoby się to, że spędzamy razem czas w pokoju motelowym.

Wydała dźwięk, który zabrzmiał jak „phi!”

- Nie żartuj. Ani tata, ani Shane nie mieliby nic przeciwko temu. Ostatecznie jesteś...

Bał się, że jeśli Molly znowu powie „członkiem rodziny”, nie wytrzyma i zrobi coś naprawdę głupiego. Na przykład zamknie jej usta pocałunkiem.

Pocałunek trwał dość długo. Molly siedziała oniemiała i nie próbowała go zatrzymać, gdy wyszedł z pokoju i zdecydowanie zamknął za sobą drzwi.

Zaklął głośno i dosadnie, po czym rzucił się na łóżko. Jego ciało, obolałe po długiej jeździe, płonęło z pożądania, którego w ogóle nie miał prawa odczuwać.

Nie powinien tego robić. Ten pocałunek zajął miejsce wśród pięciu najgłupszych rzeczy, jakie zrobił w życiu. Mimo że był taki wspaniały...

Do diabła! Może teraz wreszcie Molly przestanie go traktować jak cudownie odzyskanego brata. Czy innego platonicznego przyjaciela. Może zrozumie, że wcale nie jest sympatycznym facetem, którego obraz utworzyła w swojej wyobraźni. Próbował jej to dać do zrozumienia od pierwszej chwili, gdy stanęła na jego progu.

Warczał na nią, zachowywał się opryskliwie, odrzucał każdą próbę nawiązania kontaktu... Nic do niej dotarło. Może teraz przestanie wreszcie myśleć, że jest taki bezpieczny.

Wiedział jednak, że przez resztę nocy – a prawdopodobnie jeszcze przez długi czas – będzie go dręczyć świadomość, że kiedy pocałował Molly, nie próbowała go odepchnąć. A w tym, jak zareagowały jej usta, z pewnością nie było nic z siostrzanego uczucia...

RS

Rozdział 7

Tej nocy Molly długo nie mogła zasnąć. Kiedy w końcu jej się to udało, dręczyły ją niespokojne, męczące sny i gdy wreszcie nadszedł ranek, czuła się znużona.

Wzięła prysznic, owinęła się szlafrokiem i skacząc na jednej nodze, podeszła do walizki. Dżinsów nie mogła włożyć, więc sięgnęła po szare spodnie z kaśliwie różową lamówką i dobrała do nich białą trykotową bluzkę z długimi rękawami. Zaplotła wilgotne włosy w warkocz i zrobiła lekki makijaż, żeby ukryć ślady bezsennej nocy, po czym usiadła na krześle, czekając na Kyle'a.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że ją pocałował. Pochylił się nad nią bez żadnego ostrzeżenia i nawet nie zdołała dokończyć tego, co mówiła.

Przez prawie dwadzieścia cztery lata szukała chłopaka, którego nie chciałaby traktować jak brata. Czy to nie ironia losu, że z pierwszym mężczyzną, który pasuje do jej wymarzonego ideału, wkrótce się rozstanie?

Ani przez moment nie łudziła się nadzieją, że Kyle się w niej zakochał. Dowiedzie ją na ranczo i czym prędzej wróci do swojego ustronnego domu.

A to znaczy, że powinna zadbać o to, by nie dać się zranić. Plan A nie wypalił; żeby nie wiadomo jak się starała, nie zdoła z Kyle'a zrobić swojego brata.

Jednym słowem, trzeba będzie przystąpić do planu B, czyli do utrzymania odpowiedniego dystansu. Uprzejme, lecz obojętne zachowanie. Koniec z osobistymi pytaniami, przyjacielskimi

gestami, z namawianiem Kyle'a, żeby opowiadał o swoich uczuciach. Jeśli przypadkiem zauważy, jakie ma piękne oczy, szerokie ramiona...

Jeśli niechący zwróci uwagę na jedną z jego fizycznych zalet, będzie się cieszyć miłym widokiem, ale zaraz przypomni sobie, że Kyle na krótko pojawił się w jej życiu.

W tym momencie rozległo się pukanie. Potrafi to przeprowadzić! Nie będzie w stanie udawać, że nie pamięta o pocałunku, ale da mu wyraźnie do zrozumienia, że nie spodziewa się ani też nie chce, by to się powtórzyło.

- Jak twoja noga? - spytał, gdy otworzyła mu drzwi.

- Dobrze.

Wyraz jego twarzy był zupełnie obojętny i nic nie mogła z niej wyczytać, chociaż w głosie brzmiała serdeczna nuta.

- Dobrze spałaś?

- Jak niemowlę - skłamała. - A ty?

- Też świetnie. Gotowa do drogi?

- Jasne.

Kiwnął z zadowoleniem głową.

- Zjemy coś po drodze w barze dla kierowców, żeby zaoszczędzić czas.

Bardzo mu zależy, żeby pozbyć się jej jak najprędzej...

- Może być - odparła. Zapowiadał się bardzo długi dzień.

Co pewien czas pojawiały się na drodze pomarańczowe pachołki, które ustawiano w miejscach, gdzie ruch z powodu przebudowy był jednopasmowy. Nie stanowiło to jednak zbyt wielkiego utrudnienia i po wjechaniu do Arkansas dość szybko pokonywali trasę. Co dwie godziny robili postoje, jednak tym razem

Molly nie próbowała namawiać Kyle'a na zakupy czy zwiedzanie. Odnosił nawet wrażenie, że tak samo jak on pragnie jak najszybciej dotrzeć do rancza.

Przez większą część dnia była przygaszona. Z udawaną przyjemnością słuchała muzyki z płyt i oglądała przesuwający się za oknem krajobraz. W ten piękny, rześki niedzielny ranek ruch był niewielki.

Kyle pewno miałby całkiem znośny humor, gdyby wciąż nie robił sobie wymówek, że wczoraj wieczorem stracił kontrolę nad swoim zachowaniem. Zawsze był dumny z tego, że potrafi nad sobą panować, więc to, że uległ impulsowi, wprost nim wstrząsał. Tym bardziej że zachował się tak wobec Molly.

Spojrzał na nią z ukosa. Siedziała wyjątkowo spokojnie z dłońmi splecionymi na kolanach. Zwykle kręciła się w fotelu, wybijała palcami rytm i paplała o wszystkim, co tylko przyszło jej do głowy. A przy tym posyłała mu uśmiechy, które zdawały się rozjaśniać wnętrze auta.

Uświadomił sobie, że właściwie całe rano ani razu się nie uśmiechnęła. Bardzo mu tego brakowało. Można nawet powiedzieć, że o wiele za bardzo...

Może zaczęła się go bać? Spróbował odczytać coś z jej twarzy.

- Molly?

Odwróciła głowę.

- Tak?

Nie! - uznał natychmiast. Nie wyglądała na przestraszoną, raczej na niepewną, czego jeszcze może się po nim spodziewać. Chyba jest nadal odrobinę speszona tym nieoczekiwanym pocałunkiem. Jednak z pewnością nie przestraszona.

- Nic.

- Aha. - Przez chwilę wyglądała przez okno, po czym znów odwróciła się w jego stronę. - Dlaczego mnie pocałowałeś?

Zacisnął dłonie na kierownicy. Powinien się tego spodziewać. Dziwne, że zajęło jej to tyle czasu.

- Chyba byłoby lepiej, gdybyś po prostu o tym zapomniała.

- Próbowałam, ale nadal chcę wiedzieć dlaczego.

- Powiedzmy, że to był impuls. Nieprzemysłane działanie.

- Wydawało mi się, że byłeś zły.

Zdaje się, że zamierza to dokładnie analizować. Kyle zmarszczył brwi.

- W tamtym momencie mnie rozżłościłaś.

- Kyle, przecież to w ogóle nie ma sensu.

- Teraz znów zaczniesz mnie irytować.

- I masz ochotę ponownie mnie pocałować? - odpaliła.

Tak, zdecydowanie. Nie był tylko pewien, czy Molly też zdaje sobie z tego sprawę.

Całkiem możliwe, że tak... Z przygaszoną miną odchyliła się w fotelu. Chociaż utkwiał wzrok w szosie, czuł, że spogląda na niego badawczo, prawdopodobnie próbując coś zrozumieć.

Tymczasem nawet on nie mógł pojąć, dlaczego pocałował Molly.

W porządku, pomyślała Molly. Wystarczy. Żadnych pytań więcej. W ten sposób nie będzie też odpowiedzi, które niekoniecznie chciała usłyszeć.

A więc Kyle pocałował ją pod wpływem impulsu? Niezbyt to pochlebne...

A jednak nie powiedział „nie”, kiedy spytała, czy chce ją znów pocałować.

Żadnych pytań, obiecała sobie po raz wtóry. Będzie po prostu siedzieć cicho, słuchać muzyki, oglądać widoki...

- Kyle?

- No?

- Możemy nie mówić o pocałunku, ale moglibyśmy chyba porozmawiać o czymś innym.

- Mów, o czym chcesz - odparł zrezygowany. - Daj mi tylko prawo do unikania odpowiedzi.

- Zgoda została udzielona. - Uśmiechnęła się z wyraźną ulgą. Może kiedy będą rozmawiać - w gruncie rzeczy nieważne o czym - uda jej się nie myśleć o pocałunku.

- Czego chciałabyś się tym razem dowiedzieć? - spytał. - Jaką mam grupę krwi? A może interesuje cię stan konta?

Roześmiała się głośno.

- Zaczynasz dowcipkować?

- Nie, wyciągam wnioski z tego, co było wcześniej.

- No cóż... W gruncie rzeczy nie obchodzi mnie twoja grupa krwi ani konto bankowe. Chciałam się dowiedzieć, czy masz w Teksasie rodzinę.

- Nie.

- Żadnych ciotek, wujków? Ani jednego kuzyna?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, jak można żyć bez krewnych.

- Czy twoi rodzice byli sierotami?

- Gdyby mój ojciec miał rodzinę, z pewnością by się go pozbyła, zanim ja pojawiłem się na świecie. Zawszad go wyrzucano: z pracy, mieszkań. Małżeństwa też nie zdołał utrzymać.

W jego głosie nie było gniewu, zaledwie chłodny obiektywizm, który jednak nie maskował rozczarowania.

- A twoja mama?

- Wystarczy powiedzieć, że nigdy nie piekła mi ciasteczek.

Nie miała pojęcia, co takiego zrobiła mu matka, lecz najwyraźniej nadal miał do niej o to żal. Postanowiła szybko zmienić temat.

- Kiedy ostatni raz jeździłeś konno? - spytała.

Zrobił zdziwioną minę.

- Chyba jakieś trzy lata temu.

- Opowiedz, jak to było.

- Kilka osób z mojej jednostki dostało zaproszenie na przyjęcie na ranchu w pobliżu bazy Pendleton. Tam czekaliśmy na wyjazd do Iraku. Wśród gości była piękna brunetka, z którą Tommy chciał... hm, którą chciał lepiej poznać. Nigdy wcześniej nie siedział w siodle, więc poprosił mnie o kilka wskazówek, żeby zrobić wrażenie na dziewczynie.

- No i co? Jaki był rezultat?

Uśmiech na twarzy Kyle'a sprawił, że wyglądał teraz młodo i radośnie.

- Koń ruszył w lewo, a Tommy w prawo. Oczywiście wylądował na ziemi.

- I co? Stracił szanse u brunetki?

Kyle pokręcił głową ze zduszonym śmiechem.

- Tak bardzo było jej żal Tommy'ego, że cały wieczór poświęciła na opatrywanie jego siniaków. Zawsze miał szczęście do kobiet.

- Rozumiem, że to się wydarzyło, zanim poznał Connie.

Kyle zrobił dziwną minę.

- Nie. Chyba już wtedy się spotykali. Przecież nie byli małżeństwem - dodał, najwyraźniej stając w obronie przyjaciela.

- Rozumiem. - A więc Tommy nie był taki święty, jak się wydawało. Ciekawe...

- Zrozum, on nie był doskonały. Ale był wspaniałym facetem. Byłby świetnym mężem. Z pewnością dotrzymałby złożonej przysięgi.

Molly położyła dłoń na jego ręce.

- Nie próbuję osądzać twojego przyjaciela. Jestem pewna, że bardzo bym go polubiła.

Wyraźnie się uspokoił.

- Na pewno. Wszyscy go lubili.

- Nigdy jeszcze nie straciłam nikogo bliskiego - mówiła, wciąż trzymając dłoń na jego ręce. - Moja rodzina ma ogromne szczęście, że wciąż jesteśmy wszyscy razem. Domyślam się, że to musiał być dla ciebie koszmar.

- Zgadza się - odparł po chwili. - Był.

Nadal jest, pomyślała. Wiele czasu musi minąć, zanim Kyle upora się z tą stratą. No cóż, ale ona nie jest terapeutką. Cofnęła rękę.

- Przyznaj się, Kyle - rzuciła swobodnym tonem - czy też masz powodzenie u kobiet?

Parsknął śmiechem.

- Raczej nie. W towarzystwie język przyrasta mi do podniebienia. Jak pamiętasz, zawsze taki byłem.

- Hm... Tacy spokojni, zadumani faceci pociągają niektóre kobiety – zauważyła i natychmiast przyszło jej do głowy, że odnosi się to również do niej. Szczególnie gdy w grę wchodzi Kyle.

Był wyraźnie zażenowany.

- Pora zmienić temat – odrzekł.

- Wspominałeś, że rozważasz kilka pomysłów na przyszłość. Wiesz już, co będziesz robił?

- Może skorzystam z propozycji Macka i wraz z nim będę zarządzał domkami dla turystów. Nie nawiązuję łatwo kontaktu z ludźmi, ale mogę zajmować się naprawami.

Ciekawe, czy faktycznie chce to robić, czy po prostu czuje się zobowiązany, aby zająć miejsce Tommy'ego? Jewel i Mack traktują go jako zastępczego syna, który wypełnił pustkę po śmierci ich dziecka. Kyle z kolei czuł wdzięczność za pomoc, jaką mu okazali.

Zastanawiała się właśnie, jak możliwie dyskretnie poruszyć ten temat, gdy Kyle odwrócił role.

- Chyba teraz moja kolej, żeby cię o coś zapytać.

- Jasne – odparła trochę zaskoczona.

- Czy to, że mieszkasz z rodzicami, nie ogranicza trochę twojego życia towarzyskiego?

Życia towarzyskiego? W zeszłym roku jedynymi towarzyskimi imprezami, w jakich uczestniczyła, były spotkania przy grillu, które Walkerowie organizowali przy każdej nadarzającej się okazji.

- Nie widuję się z nikim, więc to nie jest problem.

- I nie przeszkadza ci to?

- Na razie nie. Mówiłam ci, że zamierzam poszukać sobie mieszkania, jeśli tylko dostanę pracę w jednej ze szkół w promieniu pięćdziesięciu kilometrów od rancza.

- Jestem pewien, że można coś znaleźć w większych miastach. Na przykład w Dallas, Houston, San Antonio czy Austin.

Z miast, które wymienił, Dallas leżało najbliżej. Jednak w chwili, gdy uzyskała dyplom, wydawało jej się, że nawet godzina drogi do domu to za daleko. Była taka szczęśliwa, że może znów być z rodziną, w tym bezpiecznym kręgu, w którym się wychowała.

Powtarzała sobie wtedy, że jest im potrzebna, ale przecież wiedziała, że sama potrzebuje ich jeszcze bardziej.

- Chyba tak samo jak Shane nie widzę powodu, żeby mieszkać daleko.

- Zamierzasz tak jak twój brat wybudować dom w pobliżu domu rodziców?

Sporo trudu ją kosztowało, żeby nie zacząć się bronić. Kyle najwidoczniej postanowił się odegrać i dlatego zarzucał ją osobistymi pytaniami.

- Myślę, że to niezbyt praktyczne rozwiązanie. Z pewnością uda mi się znaleźć coś w pobliżu rancza.

- Kiedy już dorośniesz - mruknął.

- Teraz już przesadziłeś - oburzyła się.

Molly nie zaproponowała, żeby zrobili postój w Little Rock i odwiedzili jej ciocię i wujka. Domyślała się, że Lindsey będzie zła, lecz miała wątpliwości, czy Kyle chciałby spotkać się z jej krewnymi. Uznała, że pragnie jak najszybciej dowieźć ją na ranczo i czym prędzej wracać do domu.

Dojechali do Hope w Arkansas, gdy coś zaczęło się dziać z samochodem.

- Tylko bez żartów! - wybuchnął Kyle, gdy silnik zakasłał i zgasł. Skręcił kierownicę i doprowadził zwalniające auto na pobocze.

- Co się stało?

- Ten cholerny silnik odmówił współpracy.

- Nie możesz go uruchomić?

- A słyszysz, żeby pracował? - Kyle sięgnął pod deskę rozdzielczą, żeby otworzyć maskę, rzucił okiem w lusterko i wysiadł z samochodu.

Na kilka minut znikł z pola widzenia Molly. Może po prostu coś się obluźowało, myślała z nadzieją. Może wystarczy, że Kyle czymś potrząśnie albo w coś stuknie.

Wrócił do auta z miną pełną rezygnacji.

- Nie potrafię tego naprawić.

- Nie rozumiem. Nigdy nie miałam z nim żadnych kłopotów. Co pięć tysięcy kilometrów zmieniam olej, tankuję dobrą benzynę, obserwuję wszystkie wskaźniki. Wiem, że ma dość dużo na liczniku, ale jedyna rzecz, która w nim nie działa, to radio.

- Nie stanął z powodu popsutego radia.

Przygryzła wargę i przyglądała się, jak Kyle wygląda przez okno, bębniąc palcami po kierownicy.

- Myślisz, że to coś poważnego?

- Nie wiem. Chyba musimy wezwać pomoc drogową, żeby odholowała nas do warsztatu.

- Kyle, ja...

Przerwał jej machnięciem dłoni.

- Poradzimy sobie z tym.

Molly westchnęła ciężko i sięgnęła do torby po telefon komórkowy.

Nie było szans, żeby tego wieczoru dotarli na ranczo czy chociaż do granicy Teksasu. Prawie godzinę zajęło im szukanie warsztatu, który był czynny w niedzielne popołudnie. Po następnej godzinie, podczas której nudzili się w brudnym kantorku, usłyszeli, że awaria jest tak poważna, jak przewidywał Kyle.

W starzejącym się samochodzie popsuł się rozdzielacz zapłonu. Warsztat nie miał magazynu z częściami zamiennymi, trzeba więc było czekać, aż go sprowadzą. Jednym słowem, w drogę będą mogli wyruszyć dopiero po południu następnego dnia.

Molly siedziała ze zbolaną miną i przeglądała stare czasopisma, natomiast Kyle chodził nerwowo po niewielkim pomieszczeniu i wglądał przez spalone okienko.

- Bardzo mi przykro - odezwała się Molly.

- To nie twoja wina - powiedział Kyle bez przekonania. Miał wielką ochotę obwinić ją o wszystkie niefortunne wydarzenia ostatnich dni, ale nawet on musiał przyznać, że Molly nie skrzyła nogi celowo i z całą pewnością nie była w stanie przewidzieć kłopotów z autem. - Lepiej zadzwoń do brata i poinformuj go o sytuacji.

Gdyby był przesądny, podejrzewałby, że to sprawka złych mocy, które najpierw sprawiły, żeby opuścił swój azyl i wyruszył w podróż, której nie zamierzał podejmować, a teraz sprzysięgły się, by nie pozwolić im dojechać na miejsce.

- Masz jakiś problem? - spytał, widząc, że Molly siedzi bez ruchu, wpatrując się w komórkę.

- Zanim zadzwonię do Shane'a, muszę porozmawiać sama ze sobą - odparła z westchnieniem.

- Dlaczego?

- Znów będzie na mnie wściekły, muszę więc zebrać siły - wyjaśniła, marszcząc nos.

- Czemu ma być wściekły? Nie było w tym twojej winy. Auto jest dobrze utrzymane, a nie sposób uchronić się przed mechanicznymi uszkodzeniami. Pechowo, że wydarzyło się to w pobliżu małego miasteczka w niedzielę po południu, i tyle.

Z wdzięcznością przyjęła słowa otuchy, a jednak nadal nie spieszyła się z telefonowaniem do brata.

- Shane całkiem słusznie wytknie mi, że przede wszystkim nie powinnam w ogóle się tu znaleźć. Gdybym przyjęła twoją odmowę do wiadomości i nie wybrała się do Tennessee, żeby mimo wszystko cię namawiać, nie skreśliłabym nogi i nie naraziłabym cię na tyle kłopotów i wydatków. Niech ci nawet nie przyjdzie do głowy, żeby dziś za coś płacić. Za naprawę auta i za motel zapłacę kartą.

- Za swój pokój sam zapłacę. A wracając do twojego brata... To chyba nie jego sprawa, co ty robisz?

Zrobiła smutną minę.

- Zdaje się, że niezbyt dobrze go pamiętasz.

- Mam wrażenie, że stosunki między wami nie są najlepsze. Zrobiła zdumioną minę.

- Jesteśmy w znakomitej komitywie! Nie tylko jest moim starszym bratem, ale również najlepszym przyjacielem.

Kyle nigdy nie miał rodzeństwa i wydawał się trochę zagubiony.

- To czemu, jak mówisz, ciągle na ciebie wrzeszczy i tobą komenderuje?

- Bo taki już jest. Właściwie wcale na mnie nie wrzeszczy. Po prostu czasami trochę za bardzo się przejmuję. Wiesz przecież, że miał piętnaście lat, kiedy się urodziłam. Jest trochę nadopiekuńczy. Trochę jakby był moim drugim ojcem.

- Uważa cię za małą dziewczynkę, którą trzeba pouczać i chronić.

- No tak - przyznała z westchnieniem. - Próbuję to zmienić, ale to wymaga czasu. Powtarza, że nawet gdy skończy siedemdziesiąt pięć lat, a ja sześćdziesiąt, nadal będzie myślał o mnie jak o małej siostrzyczce.

- Panie Reeves? - W drzwiach stanął dobrze zbudowany mechanik w brudnym od smaru kombinezonie. - Już doprowadzili zastępczy samochód. Myślę, że panu i żonie wygodniej będzie w motelu niż w tym pokoju.

Kyle nie wyprowadził go z błędu co do swojego stanu cywilnego.

- Dzięki. Może pan mi powiedzieć, jak dojechać do przyzwoitego motelu?

- Dwa są w pobliżu szosy. Zaraz obok znajdą też państwo restauracje i bary. Myślę, że traficie tam bez problemu. Jutro, gdy tylko auto będzie gotowe, zadzwonię pod ten numer, który mi pan podał.

Kyle kiwnął głową.

- Im prędzej to zrobicie, tym lepiej. Czeka nas długa droga.

- Postaram się.

- Dziękuję panu, Bill. - Kyle podał Molly kule i zarzucił na ramię obie torby. Mechanik odprowadził ich wzrokiem. Ciekawe, co sobie myśli, widząc, jak Molly kuleje, a ja kuśtykam za nią? -

zastanawiał się Kyle, zauważając spojrzenie Billa. Pewnie uważa, że dziwna z nas para. Ma rację.

Tak jak ich zapewnił Bill, motel znaleźli bez kłopotu. Kyle wynajął dwa pokoje, a za jeden z nich, zgodnie z życzeniem Molly, zapłacił jej kartą kredytową.

Wciąż miał żywo w pamięci wczorajszy pocałunek i dlatego uznał, że będzie lepiej, jeśli nie zjedzą kolacji w pokoju. Po krótkim odpoczynku, w czasie którego zostawił Molly, żeby mogła porozmawiać z bratem, zabrał ją do restauracji, którą zauważył w drodze do motelu. Oboje byli głodni. Molly zamówiła smażone krewetki z frytkami, a Kyle zjadł gruby stek z pieczonymi ziemniakami.

- Jak poszła rozmowa z Shane'em? - spytał. - Było tak źle, jak się obawiałaś?

Molly zanurzyła frytkę w ketchupie i bez entuzjazmu obracała ją na widelcu.

- Nie, wszystko w porządku. Tym razem był chyba trochę zrezygnowany. Powiedział, żebym uważała na siebie i dała znać, gdy znów wyruszymy.

Kyle przyglądał się jej bacznie, próbując coś wyczytać z jej twarzy. Wydawało mu się, że w jej głosie słyszy przygnębienie. Możliwe, że jest zmęczona albo boli ją noga, pomyślał. Jednak niewykluczone, że brat nie okazał się tak wyrozumiały, jak to przedstawiła.

Irytowała go myśl, że Shane może krzyczeć na Molly. I to bez względu na to, czy miał rację, czy nie. Ogarnęły go wyrzuty sumienia, że sam też kilka razy całkiem niesłusznie podniósł na nią głos.

- Co się stało? Masz taką minę...
- Może po obiedzie poszlibyśmy do kina? Co o tym myślisz?
- Do kina?

Powiedział to bez zastanowienia, ale nie miał wątpliwości, że to świetny pomysł. Z pewnością będzie to bezpieczniejsze niż siedzenie sam na sam w motelowym pokoju.

- Czemu nie? I tak nie mamy nic lepszego do roboty. Na pewno w pobliżu jest kino.

- A więc pójdziemy na randkę.

Znów się zachmurzył i niewiele brakowało, a zaczęłby jej udowadniać, że się myli. To nie będzie randka. Wspólne obejrzenie filmu miało ich zająć do czasu, gdy pójda spać. W oddzielnych pokojach, oczywiście. Uznał, że lepiej zignorować tę uwagę, zanim Molly skieruje rozmowę na zbyt niebezpieczne tory.

Rozdział 8

To nie jest randka. Podczas tego wieczoru Molly przypomniała to sobie wiele razy. Siedzieli obok siebie w ciemnej sali, jedli popcorn z jednej torebki, od czasu do czasu zderzając się dłońmi, ich kolana prawie się stykały.

Natomiast film akcji, który oglądali, w żadnym razie nie był typowym filmem, jaki wybiera się na randki. Hałaśliwy, pełen latających pocisków, czarnych charakterów i dzielnych śmiazków, szybkich samochodów i jeszcze szybszych kobiet.

Przez dwie godziny spędzone w kinie Molly prawie zapomniała o bolącej nodze, awarii samochodu, irytacji brata i o tym, że Kyle prawdopodobnie miał powyżej uszu jej towarzystwa. Nawet o wczorajszym pocałunku nie pomyślała więcej niż dwa, najwyżej trzy razy, czyli znacznie mniej niż w ciągu całego dnia.

Niestety, wszystkie troski wróciły, gdy tylko w sali kinowej rozblęsnęły światła i Kyle wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać. Kiedy znaleźli się na miejscu, odstawił auto na parking, po czym odprowadził ją do pokoju, chociaż zapewniała, że da sobie radę sama. Jak poprzednio, ich pokoje były połączone, więc wszedł razem z nią, żeby upewnić się, czy przed pójściem spać Molly czegoś nie potrzebuje. Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Dziękuję, że tak się mną opiekujesz.
- Zraniłaś się przez moje niedbalstwo.
- Przestań to powtarzać. Pękła deska, a ja upadłam. Już to, przez co musisz przechodzić, wystarczy, żeby mi to zrekompensować.

- Nie jest tak źle; kilka dni w samochodzie. A dzisiejsza awaria to nie takie znowu nieszczęście. Wynudziłem się, gdy prawie całe popołudnie musieliśmy czekać na informację, ale za to stek okazał się bardzo smaczny. W dodatku po raz pierwszy od bardzo dawna byłem w kinie. To był bardzo miły wieczór.

Była wzruszona, widząc, że robi wszystko, by nie miała wyrzutów sumienia. Widocznie zorientował się, że czuje się winna z powodu tych wszystkich niedogodności, jakich Kyle doświadcza z jej powodu. Możliwe, że wyczuł jej rosnące napięcie... Oby tylko nie odgadł, że jego przyczyną był on sam.

- Ja również dobrze się bawiłam - odparła cicho.

Przyglądał jej się przez chwilę, po czym kiwnął głową i odchrząknął.

- No dobra. Daj znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Dokładnie to samo powiedział poprzedniego wieczoru.

I tak jak wtedy natychmiast przyszły jej do głowy różne pomysły. Wyraźnie się zaczerwieniła.

- Więc... - zaczął, idąc w kierunku drzwi.

Spontaniczność była nieodłączną cechą Molly. Czasami bardzo pomocną, innym razem ogromnie utrudniającą życie. Dawno już jednak pogodziła się z tym, że czasem bez zastanowienia kierowała się instynktem.

Tak właśnie było, gdy wyruszyła w podróż do Tennessee. A także teraz, kiedy nagle jej się wyrwało:

- Wciąż mi nie powiedziałeś, dlaczego mnie wczoraj pocałowałeś.

Rzucił jej groźne spojrzenie.

- Zdawało mi się, że miałaś o tym zapomnieć.

- Nie mogę. Cały dzień o tym myślę.

- To przestań.

Wystarczył jeden krok, żeby stanąć między Kyle'em a drzwiami. Z powodu stabilizatora wyszło to trochę niezręcznie, ale zagroziła mu drogę, gdy sięgał do klamki.

- Kyle...

Patrzył na nią nieufnie jak osaczone zwierzę.

- Co takiego?

- Pocałuj mnie jeszcze raz.

Zdaje się, że Kyle poznał ją znacznie lepiej, niż sądziła. Wcale nie wydawał się zaskoczony jej prośbą. Spojrzał tylko na nią badawczo i spytał:

- Dlaczego?

- Może potem przestanę wreszcie o tym myśleć.

- Tak?

- Tym razem to już nie będzie taki problem. No wiesz, przestanie być nowością, a poza tym nie będę zaskoczona. Pewnie będzie to zwyczajny pocałunek, a po nim znów będziemy po prostu przyjaciółmi.

W głosie Kyle'a pojawiło się napięcie, gdy powtórzył:

- Po prostu przyjaciółmi, tak?

- Właśnie - przytaknęła zdecydowanie.

Będzie tak samo jak ze wszystkimi przyszywanymi braćmi. Jak ze wszystkimi, którzy pojawiali się w jej życiu i odchodzili. Tak samo jak z wszystkimi niedoszłymi kochankami, którzy szybko zaczęli dostrzegać w niej świętego kumpla.

- Pozwól, że się upewnię. Pocałujemy się teraz „zwyczajnie”, a potem pozostaniemy przyjaciółmi. I nie będzie żadnych kłopotów.

Gdy usłyszała, jak to mówi, uznała, że powinna się jeszcze zastanowić. Może tym razem lepiej byłoby jednak powściągnąć instynkt, zamiast mu ulegać?

- Hm...

Kyle przysunął się do niej kocim ruchem, tak szybkim, że prawie nie dało się dostrzec, jak utyka. Wyraz determinacji na jego twarzy sprawił, że Molly cofnęła się niepewnie.

- No dobra. Myśle... - zaczęła.

- Zwykły pocałunek. - Jego bursztynowe oczy błyszczały niebezpiecznie. - Lepiej miejmy to już za sobą.

Zanim zdążyła powiedzieć, że zmieniła zdanie, już ją całował.

Jeśli to był „zwykły” pocałunek, to znaczy, że wszystkie dotychczasowe były co najmniej niedoskonałe.

Kyle całował z wprawą, która świadczyła o dużym doświadczeniu i przeczyła jego - słowom, że tylko jego przyjaciel miał szczęście do kobiet. Nie uwierzyła w to ani wtedy, ani teraz. Która zdołałaby mu się oprzeć? - Molly zadała sobie retoryczne pytanie i objęła Kyle'a za szyję.

Zupełnie jakby czekał na jej sygnał, Kyle wziął ją w ramiona i mocniej przytulił do siebie. Upajała się ciepłem jego ciała, jego bliskością. Nie mogła nie zauważyć, że pocałunek mocno poruszył Kyle'a. Nie było szansy, by pozostali „po prostu przyjaciółmi”.

Uświadomiła sobie nagle, że wcale nie chce, aby to był ich ostatni pocałunek. Przestało ją obchodzić, że Kyle prawdopodobnie złamie jej serce. Pragnęła dowiedzieć się, jak to jest być z mężczyzną, który widzi w niej kobietę godną pożądania. Z mężczyzną, który sprawił, że postanowiła podjąć ryzyko, czego dotąd się wystrzegала.

Kyle wkrótce od niej odejdzie. Nawet nie próbowała udawać, że mogłoby być inaczej. Może jednak wspomnienia, jakie zachowa, pozwolą jej znieść ból po rozstaniu.

- To był błąd.

- Możliwe, ale skoro już raz go popełniliśmy...

Przytuliła się do niego, znów przyciskając wargi do jego ust.

Z jego gardła wyrwał się niski dźwięk - ni to śmiech, ni to jęk. Ujął w dłonie jej twarz i pogłębił pocałunek. Może sądził, że ją zaskoczy albo przestraszy, ale mu się nie powiodło. Molly przymknęła powieki i rozchyliła usta, zachęcając go, żeby brał, co zechce.

Nie potrafiłaby powiedzieć, ile czasu tak stali, poznając swój smak, ucząc się siebie, dotykając. W głowie jej się kręciło. Nie była pewna, czy to z braku powietrza, czy z nadmiaru emocji. Sądząc z tego, jak drżały krążące po jej ciele dłonie Kyle'a, on również był ogromnie podniecony.

Molly spróbowała stanąć inaczej, by odciążyć chorą nogę. Kyle przerwał pocałunek i trochę odsunął się, przytrzymując jej ramiona tylko tyle, żeby się nie przewróciła.

- Wystarczy - powiedział.

- Jeszcze nie - mruknęła, pochylając się ponownie w jego stronę.

- Molly... Nie.

- Nie?

- Nie.

Z westchnieniem usiadła na łóżku. Nie była pewna, czy zdoła dłużej utrzymać się na nogach.

- Zdaje się, że nie miałam racji, mówiąc, że będzie zwyczajny.

- Chyba tak.

Wyszedł z pokoju, zanim zdążyła zebrać myśli i powiedzieć coś jeszcze. Zdecydowanie zamknął drzwi łączące oba pokoje, a po chwili usłyszała, jak przekręca klucz.

Uciekał przed nią czy przed swoimi pragnieniami? Tak czy inaczej, wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie tylko drzwi ich dzielią.

Następnego ranka Kyle'a obudził uderzający o szyby deszcz. Znakomicie! Podła pogoda pasowała do jego ponurego nastroju.

Noc miał bardzo niespokojną. To pragnął natychmiast wyjść z motelu i ruszyć prosto do Tennessee, zostawiając Molly samą, to znów czuł, że otworzy drzwi i podejmie to, czego wcześniej nie dokończyli. Ponieważ sumienie nie pozwalało mu na wybranie żadnej z tych opcji, prawie nie spał.

Kiedy nad ranem wreszcie udało mu się zasnąć, miał dziwaczne sny, których po obudzeniu prawie nie pamiętał. Pozostało mu tylko wspomnienie dalekiego śmiechu Tommy'ego McDooleya. To również sprawiło, że dzień zaczął się wyjątkowo źle.

Powoli, ociągając się, wziął prysznic, ogolił się i ubrał w ostatnie czyste rzeczy, jakie wziął ze sobą. Wcale mu się nie śpieszyło, żeby zobaczyć się z Molly.

W świetle dnia – nawet takiego szarego i deszczowego – musiał zadać sobie pytanie, co w niego wczoraj wstąpiło. Już po raz drugi pozwolił, żeby Molly sprowokowała go do działania pod wpływem impulsu. W dodatku tym razem dużo dłużej trwało, nim odzyskał kontrolę nad sobą. Gdyby nie opanował się w ostatniej chwili, dziś rano mógłby się obudzić w jej łóżku.

Odczuwał zarazem żal i ulgę. To byłby chyba największy błąd, chociaż jednocześnie – biorąc po uwagę pocałunki – wspaniałe przeżycie.

Przed wyjściem z pokoju zadzwonił do warsztatu. Zapewniono go, że potrzebna część została już zamówiona i prawdopodobnie dotrze z Little Rock jeszcze przed południem. Jednak nawet gdy wszystko pójdzie jak należy, samochód będzie gotowy najwcześniej po południu lub wczesnym wieczorem.

To oznaczało, że będą musieli czymś wypełnić prawie cały dzień.

Najlepszym rozwiązaniem będzie trzymać się z dala od Molly. Miała w pokoju telewizor, mogła czytać książki. On mógłby pójść do warsztatu, dopilnować mechaników, żeby się pospieszyli. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej odpowiadał mu ten plan.

Najpierw jednak powinni zjeść śniadanie.

Zapukał do drzwi, które łączyły ich pokoje. Ciekawe, czy Molly spróbuje go traktować jak ulubionego brata?

Tę możliwość wykluczył, gdy tylko otworzyła drzwi i uśmiechnęła się do niego. To nie był przyjacielski uśmiech.

– Dzień dobry – powiedziała. W jej głosie pojawiło się nowe, chropawe brzmienie.

Z całą pewnością nie powinien się do niej zbliżać. Aż za dobrze wiedział, że silna wolna nie wystarczy, aby zdołał trzymać ręce z daleka.

– Cześć. Gotowa na śniadanie?

– Tak.

Znów miała na sobie granatowo-zielony komplet. Bluzka wydawała się trochę wilgotna. Najwyraźniej wczoraj wieczorem prała ją w umywalce. Przyszło mu do głowy, że tak samo jak on chciałaby

już dojechać do rancza. Musiała mieć dosyć jazdy samochodem, jedzenia w barach i kiepskiego towarzystwa.

- Wezmę tylko torbę.

Zarzuciła torbę na ramię, podniosła kule i ruszyła w stronę drzwi.

- Mam nadzieję, że znajdziemy miejsce, gdzie dają porządne śniadania. Jestem naprawdę głodna.

Jednak nie wszystko się zmieniło... Kyle, kręcąc z podziwem głową, wyszedł za Molly z pokoju.

Molly siedziała naprzeciwko Kyle'a w barze naleśnikowym i próbowała sformułować jakieś w miarę inteligentne i dowcipne zdanie.

Do tej pory całymi dniami paplała o sobie i ranczu. Zadawała mu pytania, żeby mógł opowiedzieć o sobie. Słyszała, że mężczyźni bardzo to lubią, ale teraz wiedziała już, że nawet w najmniejszym stopniu nie dotyczy to Kyle'a Reevesa. Pogoda też nie wydawała się zbyt atrakcyjnym tematem. Można było najwyżej powiedzieć, że jest szaro i mokro.

W końcu zaczęła mówić o jedzeniu i o ludziach, których spotkali w trakcie podróży. Uśmiechała się, starała, żeby od czasu do czasu ich dłonie się zetknęły, właściwie robiła wszystko poza trzepotaniem rzesami. Jednak Kyle nie wydawał się specjalnie poruszony. Więcej uwagi poświęcał butelce z syropem klonowym niż Molly.

Jak to możliwe, że tak szybko zmienił się w obojętnego nieznajomego? Czy naprawdę tak łatwo mu przyszło zapomnieć o namiętym pocałunku?

- Co będziemy teraz robić? - spytała, gdy skończyli śniadanie.

Wciąż padał deszcz, było więc oczywiste, że nigdzie dalej się nie wybiorą. A skoro zostaną w motelu...

- Myślę, że pojedę do warsztatu zobaczyć, jak postępuje robota przy twoim aucie. Po drodze podrzucę cię do motelu. Możesz poczytać albo obejrzeć coś w telewizji, a przy okazji pozwolisz wypocząć nodze.

Mówił obojętnym tonem, niemal beztrosko, ale Molly jego słowa odebrała jak uderzenie. Ani przez moment nie wierzyła, że Kyle ma ochotę przez kilka godzin siedzieć w obskurnym warsztacie. A jednak uznał, że to lepsze niż spędzać czas w jej towarzystwie.

Świetnie, powiedziała sobie w duchu, unosząc dumnie głowę. Jeżeli oglądanie starych wydań kolorowych magazynów i picie lury z automatu wolał od niej, to znaczy, że nie zasłużył na nic więcej.

- Jasne. Właśnie chciałam skończyć książkę.

Przez moment miał zdumioną minę, jakby spodziewał się, że będzie protestować. Molly bez słowa sięgnęła po kule. Miała nadzieję, że z jej twarzy nie da się nic wyczytać.

Zaproponowała, że sama pójdzie do motelu, jednak Kyle uparł się, że odwiezie ją na miejsce. Najpierw kazał jej czekać, aż obejdzie samochód i osłoni ją parasolem przy wysiadaniu, potem podprowadził do drzwi. Zachowywał się trochę zbyt uprzejmie, co tylko upewniło ją w przekonaniu, że czuje się winny.

Zdziwiła się, gdy razem z nią wszedł do środka. Spodziewała się raczej, że wepchnie ją do pokoju i ucieknie na parking.

- Potrzebujesz czegoś przed moim wyjściem? - spytał.

- Nie. - Opadła na krzesło i sięgnęła po książkę, którą zostawiła na stole. - Dam sobie radę.

- Może przynieść ci napój z automatu na wypadek, gdyby później zachciało ci się pić?

- Sama pójde do automatu.

- Nie powinnaś sama wychodzić z pokoju. To niebezpieczne. W dodatku na chodnikach jest mokro. Kule mogą cię zawieść, poślizgniesz się i upadniesz.

- Potrafię o siebie zadbać, Kyle.

- Obiecuj mi, że zostaniesz w pokoju i zamkniesz drzwi, póki nie wrócę.

- Nie. Nic ci nie mogę obiecać. - Otworzyła książkę i demonstracyjnie zaczęła czytać. - Idź tam, gdzie planowałeś. Pewnie będę siedzieć w tym samym miejscu, kiedy wrócisz.

- Do diabła, Molly.

- Przez kilka ostatnich dni powtarzałeś, że nie powinnam pozwolić, by ktoś mną dyrygował. Uznałam, że masz rację i właśnie postanowiłam zacząć.

- Jesteś wściekła, że cię tu zostawiam, tak?

Wzruszyła ramionami.

- Możesz przecież pojechać ze mną.

A więc uznał, że w miejscu publicznym się pohamują i nic się nie stanie.

- Nie chcę siedzieć w warsztacie. Jeśli tobie to odpowiada, możesz spędzić tam nawet cały dzień.

- Myślałem...

Machnęła niecierpliwie ręką.

- Doskonale rozumiem, że masz dość mojego towarzystwa. Uwierz mi, że wcale cię o to nie winię.

- Wiesz, że nie o to chodzi.

- Nie musisz się tłumaczyć. - Ukryła twarz za książką.
- Kyle wyciągnął rękę i odsunął książkę na bok.
- Zrozum, że próbuję zachować się rozsądnie.
- Przecież cię nie zatrzymuję, prawda?
- Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli dzisiaj nie zostaniemy sami.
- W porządku. Zrozumiałam. Idź już.
- Zadzwoń, kiedy auto będzie gotowe.
- Koniecznie - odparła, nie odrywając wzroku od książki.

Jednak Kyle wciąż stał w miejscu.

W końcu podniosła głowę.

- Chcesz iść czy nie?
- Nie chcę.

Czuła, że serce zaczyna jej bić coraz szybciej.

- W takim razie zostań.
- Wiesz, co się stanie, jeśli cię posłucham.

Do tej pory Kyle udawał, że nic się nie dzieje, a teraz otwarcie potwierdził, że on także zdawał sobie sprawę, do czego zmierzali przez dwa ostatnie dni.

- Nic się nie zdarzy, jeśli sami nie będziemy tego chcieli - powiedziała rozsądnie. - Możemy przecież rozmawiać lub grać w karty.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- No cóż, możemy spróbować.

Próbowała uśmiechnąć się uspokajająco.

- Zapewniam, że się na ciebie nie rzucę.

Kąciki jego ust drgnęły.

- A jeśli ja rzucę się na ciebie?

Przemknęło jej przez myśl, że nie pocieszy go specjalnie, jeśli powie, że na pewno nie próbowałaby go odepchnąć. Zdaje się, że lepiej zrobi, jeśli w ogóle się nie odezwie.

Kyle spojrział na jej uśmiechniętą twarz, po czym odwrócił się i popatrzył na strugi deszczu. Zaświtała jej nadzieja, że jej towarzystwo okaże się bardziej zachęcające.

Minęło kilka długich sekund, nim podjął decyzję. Odetchnęła z ulgą, gdy w końcu zamknął drzwi. Nawet nie wiedziała, że tyle czasu wstrzymywała oddech.

- Wyjmij karty - powiedział.

Przez cały ranek grali w remika. Z początku byli trochę spięci, ale w końcu Kyle'a rozbawiła zacięta walka, jaką Molly toczyła o wygraną. Nawet kilka razy roześmiał się głośno.

Molly natomiast upewniła się, że jego śmiech działa na nią niezwykle podniecająco. Udało jej się mówić w miarę składnie, lecz znacznie trudniej było skoncentrować się na grze.

Minęło południe i karty się im znudziły. Deszcz wciąż jeszcze padał, chociaż już nie tak rzeświście. Zadzwonili do warsztatu, ale dowiedzieli się tylko, że naprawa potrwa jeszcze co najmniej dwie godziny. Później Kyle wyszedł kupić coś na lunch. Widać było, że się odprężył. Gra w karty sprawiła, że poczuł się swobodniej i uwierzył, że mogą przebywać ze sobą i przy tym nie tracić kontroli nad swoim zachowaniem.

Molly odłożyła karty i wyciągnęła się na łóżku, żeby dać odpocząć nodze. Właściwie nie czuła bólu, jednak lekarz zalecił, żeby przez pierwsze czterdzieści osiem godzin jak najczęściej trzymała ją wyżej. Oparła głowę o poduszkę, myśląc o tym, jak bardzo lubi spędzać czas w towarzystwie Kyle'a.

Z pewnością nie był zbyt rozmowny. Nie kwapił się też do prawienia komplementów. Nie rozśmieszał jej do łez, jak robili to niektórzy z jej przyjaciół, ani nie zachęcał do błyskotliwych rozmów. Nie był też najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. No i na pewno nie miał najbardziej pogodnej natury.

Co takiego ją w nim fascynowało? Dlaczego myślała, że jest tym jedynym, w którym mogłaby zakochać się po raz pierwszy i być może ostatni raz w życiu?

Nasłuchując, czy nie nadchodzi, oddała się marzeniom.

Bezsenne noce dały o sobie znać i w końcu zapadła w drzemkę. Nie słyszała, jak Kyle wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie jest sama, i uniosła powieki.

Kyle stał przy stole i przyglądał się jej z namysłem. Z toreb, które położył na stole, rozchodziły się apetyczne zapachy.

Potarła oczy, próbując odzyskać jasność myślenia.

– Zdaje się, że przysnęłam.

– Przepraszam, że cię obudziłem.

Uniosła się i podparła na łokciu.

– Nie zamierzałam spać. Ależ pięknie pachnie!

Podszedł do niej i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać.

Już się podnosiła, gdy jego palce zacisnęły się na jej dłoni i nagle zamarła. Kyle również znieruchomiał. Oboje spojrzeli na swoje złączone dłonie.

Może to ona go pociągnęła. Możliwe, że on się pochylił. Zanim Molly zdołała się zorientować, co się dzieje, Kyle był już obok niej na łóżku, a ona leżała w jego ramionach.

Rozdział 9

Molly wsunęła palce w wilgotne włosy Kyle a. Jego skóra wciąż pachniała deszczem. Ten zapach wydał jej się bardziej pociągający niż najwytworniejsza woda toaletowa. Przytuliła się do niego mocno, upajając się bliskością ich ciał.

- Niech to diabli - mruknał nagle prosto w jej usta.

Była tak zaskoczona, że parsknęła śmiechem. Nie spodziewała się, że Kyle zacznie szeptać czułe słówka, ale to przeszło jej oczekiwania.

- Nie chciałem, żeby to znów się stało - powiedział, choć nadal nie wypuszczał jej z objęć.

Otoczyła dłońmi jego twarz i pocałowała w czubek brody.

- Wiem.

Rzucił jej oskarżycielskie spojrzenie.

- Nie bardzo mi pomagasz.

Jeszcze mocniej się do niego przytuliła.

- Skąd ci przyszło do głowy, że chcę temu zapobiec? - spytała bez cienia skruchy.

Poruszył się niespokojnie.

- Jedzenie stygnie.

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Molly... - Uniósł się na łokciu i zajrzał jej w oczy. - Nie zamierzam cię przekonywać, że mnie nie pociągasz.

Uśmiechnęła się, zadowolona, że chociaż tyle przyznał.

- Wiesz, że ja...

- Ale - wpadł jej w słowo, zanim powiedziała za dużo - to nie może się wydarzyć.

Kusiło ją, żeby zwrócić mu uwagę, że leży na jej łóżku i trzyma ją w ramionach. Chyba coś już się wydarzyło? Uznała jednak, że lepiej będzie wysłuchać go do końca.

- Zawiozę cię na ranczo, a potem wrócę do Tennessee.

- Wiem. Miałam nadzieję, że zmienisz zdanie i wyjedziesz dopiero po przyjęciu, ale oczywiście rozumiem, że chcesz szybko wracać do domu.

- No właśnie, więc... - Sprawiał wrażenie, jakby stracił wątek.

Z uśmiechem podniosła dłoń. Przesunęła palcami po bliźnie na policzku.

- Podejrzewałeś, że zechcę cię odwiedzić od powrotu?

Skrzywił się.

- Prawdę mówiąc, nigdy nie wiem, czego się po tobie spodziewać. Ani też czego ty ode mnie oczekujesz.

- Niczego nie oczekuję, Kyle. Bardzo cię lubię. Cieszę się, że mogę być z tobą. Tak się składa, że bardzo mnie pociągasz, co chyba nie jest dziwne, bo przystojny i seksowny z ciebie mężczyzna. To jednak nie znaczy, że spodziewam się czegoś więcej, niż sam zechcesz mi zaoferować.

Rozbawiło ją, że jej niewyszukane komplementy wywołały na jego twarzy rumieniec zażenowania. Wysunął dłoń z jej włosów i mimowolnie dotknął szramy na twarzy.

- Mimo to...

- Mimo to wciąż się boisz, że złamiesz mi serce - dokończyła z westchnieniem.

Zaczerwienił się jeszcze bardziej.

- Tego nie powiedziałem.

- Nie musiałeś. Łatwo zgadnąć, co myślisz.

- Mówisz tak, jakbym był zarozumiałym draniem.

- Nie. Raczej kolejnym mężczyzną z nadmiernie rozwiniętym poczuciem odpowiedzialności, który uważa, że musi decydować, co jest dla mnie najlepsze.

- Znów mnie porównujesz do swojego brata? - zdumiał się. - Nawet w tej chwili?

- Brata, ojca, wujków, kuzynów i przyjaciół. Każdemu wydaje się, że trzeba mnie chronić przed samą sobą.

Kyle'a denerwowało, gdy porównywała go do kogokolwiek, a szczególnie do brata. Pochylił się, zbliżając twarz do jej twarzy.

- Nie zamierzam być twoim bratem - podkreślił.

- Ciesz się mnie to - odparła. Przesunęła rękę po jego torsie i objęła go za szyję.

- Zachowuj się przyzwoicie - zwrócił jej uwagę.

- Dlaczego?

- No... dlatego.

Palcami przeczesywała jego włosy.

- Ustaliliśmy już, że nie oczekuję niczego na dłużej i że potrafię się uchronić przed emocjonalnymi konsekwencjami. Oboje przyznaliśmy, że się sobie podobamy. Dlaczego więc mielibyśmy udawać, że jest inaczej?

Sceptyczne spojrzenie Kyle'a prawdopodobnie by ją rozgniewało, gdyby nie wiedziała, że czuje się za nią odpowiedzialny, i przede wszystkim dlatego właśnie walczy z pożądaniem.

- Ale...

Uznała, że musi wziąć sprawy we własne ręce. Przyciągnęła jego głowę.

- Czasami za dużo gadasz - szepnęła z ustami tuż przy jego wargach.

Oskarżenie było tak absurdalne, że parsknął śmiechem. Molly zaniknęła mu usta pocałunkiem, a potem Kyle przejął inicjatywę.

Ten jeden raz mogę mu na to pozwolić, pomyślała, zamykając oczy i mocno się do niego przytulając.

Może gdyby nie to, że tak długo nie był z kobietą... Albo gdyby w ciągu tych kilku dni nie przebywał tyle w towarzystwie Molly i nie dał się jej tak kompletnie zauroczyć... Może gdyby Molly nie była taka słodka i nie reagowała tak na każde jego dotknięcie...

Nie potrafił znaleźć żadnego wytłumaczenia, skąd ten całkowity brak silnej woli, gdy chodzi o Molly Walker. Było w niej coś szczególnego. Coś, czemu nie potrafił się oprzeć, bez względu na to, jak bardzo się starał.

Może byłoby łatwiej, gdyby Molly też się trochę postarała. A tymczasem uśmiechała się i całowała go tak, jakby był najbardziej atrakcyjnym mężczyzną na świecie... Całkowicie go tym oszołomiła.

Aż wreszcie, kiedy po raz ostatni próbował nad sobą zapanować, przekonała go, że z jej powodu nie musi sobie niczego odmawiać. Prawdę mówiąc, był niemal zawstydzony, gdy zwróciła mu uwagę, że nie musi jej chronić, by nie popełniła jakiegoś głupstwa i się w nim nie zakochała. Zapewniła go, że nie oczekuje - nawet chyba tego nie chciała - niczego więcej poza miłym, przelotnym kontaktem.

Nie rozumiał, czemu go to złości. Powinien czuć ulgę, że miała ochotę na odrobinę nieobowiązującego seksu. Była przecież - co

sam jej tyle razy powtarzał – odpowiedzialną kobietą, wystarczająco dorosłą, aby wiedzieć, czego chce. A wyraźnie dawała mu do zrozumienia, że chce właśnie jego. Przynajmniej w tej chwili.

Co więc go powstrzymywało? Z jękiem oderwał od niej usta. Kiedy ją całował, nie był w stanie skupić się na niczym innym. Na przykład na tym, jak mocno jest do niego przytulona... Jak miękki wydaje się dotyk jej małych, ale idealnie ukształtowanych piersi... Jak mocno obejmują go jej uda...

Nieporęczny opatrunek na prawej nodze nie przeszkodził jej w niczym. Kiedy wsunęła rękę pod jego bluzę i położyła dłoń na nagich plecach, przemknęło mu przez myśl, że powinien przybrać na wadze i że z pewnością Molly wyczuje wszystkie blizny, które szpecą jego skórę. Jednak ona zdawała się nie zauważać żadnej niedoskonałości.

– Zjedźmy lunch – rzucił rozpaczliwie.

Spojrzała na ich ciała i przez chwilę zatrzymała wzrok na dłoni, którą zaciskał na jej biodrze.

– Teraz?

Niechętnie przesunął rękę.

– Właśnie. Jeśli zaraz nie zjemy, wszystko wystygnie.

Westchnęła.

– Znów chcesz pokazać, jaki jesteś szlachetny?

– Nie zamierzam cię bronić przed samą sobą, jeśli o to chciałaś spytać. Już dostałem nauczkę.

– Dlaczego przerywamy w momencie, kiedy zaczyna być szczególnie interesująco?

Nie był przygotowany na omawianie przyczyn, odpowiedział więc po prostu:

- Jestem głodny.

Czuła, że chodzi o coś więcej, ale może sama odzyskała wreszcie zdrowy rozsądek, bo tym razem nie próbowała go powstrzymać, gdy zsunął się z łóżka i niepewnym krokiem podszedł do stołu.

Z żalem patrzyła, jak Kyle się od niej oddala. Z trudem znalazła w sobie siłę, żeby pozwolić mu odejść. Nie pomógł jej w tym zdrowy rozsądek, lecz coś, co zobaczyła w jego pięknych oczach. Czyżby to był strach?

Kogo właściwie bronił przed uczuciami, jakie się w nich budziły podczas każdego pocałunku? Jej czy raczej siebie?

Kyle przyniósł pojemnik ze smażonym kurczakiem, bułeczki i sałatkę. Mimo że kurczak faktycznie trochę wystygł przez te dwadzieścia minut, był bardzo smaczny. Molly spałaszowała swoją porcję z zadziwiającym apetytem.

Za to Kyle jadł niewiele. Wydawał się smutny i pochłonięty myślami.

- Zjedz jeszcze trochę - zachęciła go, przesuwając pojemnik w jego kierunku. - Musisz nabrać sił przed długą jazdą.

Machinalnie wziął kawałek kurczaka. Pewno nawet nie wie, jak smakuje, pomyślała, patrząc, jak bierze go do ust.

- Wydajesz się trochę nieobecny.

Wzruszył ramionami.

- Zastanawiałem się, czy auto jest już gotowe.

- Bill mówił, że zadzwoni, prawda?

- Tak. - Rzucił okiem na zegarek, prowokując ją, żeby także sprawdziła czas. Dochodziła druga. Jeśli z warsztatu wyjadą przed piątą, nie będzie jeszcze tak bardzo późno, kiedy dotrą do rancza.

Miała mieszane uczucia, gdy o tym myślała. Oczywiście miło będzie znaleźć się w domu, wśród swoich. Jednak to oznaczało również, że nie będą mogli już zostać sami z Kyle'em, tak jak teraz.

A potem on odjedzie. Straciła już nadzieję, że zdoła go przekonać, by mimo wszystko został i wziął udział w przyjęciu-niespodziance.

Nie będzie się teraz tym martwić. Na wszystkie „co by było, gdyby” będzie czas, kiedy się rozstana.

Kyle wytarł ręce papierową serwetką i zadzwonił do warsztatu. Po jego minie poznała, że wiadomości nie są pomyślne.

– Mówią, że to potrwa jeszcze godzinę. Może nawet półtorej.

Molly spojrzała w stronę okna. Zasłony były zaciągnięte, ale słychać było, że deszcz wciąż pada.

– Co będziemy teraz robić? – spytała.

Spojrzał na nią nieufnie.

– Możemy znów zagrać w karty – zaproponował.

Podniosła się i starając się oszczędzać chorą nogę, podeszła do niego.

– Rzeczywiście – zgodziła się spokojnie.

– Może jest coś ciekawego w telewizji. Jakiś stary film...

– Faktycznie jest taka możliwość. – Przesunęła palce po jego koszuli. – Albo...?

Zakasłał, jakby go coś dławilo.

– Zagramy w szarady?

Zachichotała i przytuliła się do niego.

– Dobrze. W takim razie możesz zgadywać, co chcę powiedzieć.

Ujęła jego twarz w dłonie i pocałowała go.

Chwycił jej biodra, jakby zamierzał ją odsunąć, ale zamiast to zrobić, oddał pocałunek.

Po pierwszym pocałunku był kolejny i jeszcze następny... Każdy dłuższy, wolniejszy, głębszy... W końcu Kyle uniósł głowę i spojrzał karcąco na Molly.

- Jesteś...

- Zepsuta do cna - odpowiedziała, gdy się zawahał. - Pamiętasz? Lubię dostawać to, na co mam ochotę.

- A tym, czego pragniesz w tej chwili, jest...?

- Naprawdę muszę ci to mówić? Pragnę ciebie, Kyle'u Reevesie.

W jego oczach dostrzegła błysk pożądania, ale wciąż wydawał się zdenerwowany.

- Na... jak długo?

- Tak długo, jak długo będę mogła cię zatrzymać - odparła otwarcie. - Jeśli to tylko półtorej godziny, cóż, jakoś to przeżyję.

- Przerażasz mnie, Molly Walker - mruknął, ale nie wypuścił jej z objęć.

Może nie powinna być aż tak zadowolona, słysząc jego słowa, uznała więc, że nie będzie na to odpowiadać. W milczeniu uniosła głowę.

Jednocześnie opadli na łóżko. Molly znów wsunęła ręce pod koszulę Kyle'a i głaskała go po plecach. Gdy dotknęła szram na lewym boku, zrobiło jej się żal, że jest tak okaleczony, ale jej pożądanie ani na chwilę nie osłabło.

Kyle zatrzymał dłoń na jej brzuchu, powoli przesunął ją wyżej... Już prawie dotykał jej naprężonej piersi, gdy nagle zawahał się.

- Musisz być pewna, Molly - szepnął.

Wtuliła się w niego całym ciałem.

- Niczego jeszcze nie byłam tak pewna.

Z jękiem przykrył jej usta swoimi, a jego dłoń zamknęła się na piersi.

Tak bardzo go potrzebuję, pomyślała resztką przytomności. Całym sercem wierzyła, że Kyle tak samo myśli o niej – przynajmniej w tym momencie.

Miała wrażenie, że wyparował z niego cały gniew. Pozostała tylko czułość, której wcześniej u niego nie dostrzegła.

Z wielkim opanowaniem, jakiego się Molly nie spodziewała, najpierw ją rozebrał, po czym zrzucił ubranie. Nie pozwolił jej jednak ściągnąć ochraniacza z nogi i z początku czuła się niezdarnie, ale już po chwili zapomniała w ogóle, że go nosi.

O dziwo, mimo braku doświadczenia, nie czuła się skrępowana. Nic do tej pory nie wydawało jej się tak bardzo naturalne... Nikt nie był dla niej tak odpowiedni jak Kyle.

Zakochała się w nim tak nieoczekiwanie, jak niespodzianie upadła na jego ganku. Nie wiedziała nawet, kiedy to się stało. Nie miało to nic wspólnego z ich pierwszym spotkaniem przed laty. Tamto wydarzyło się bardzo dawno, na innym etapie życia. Teraz pokochała ponurego mężczyznę, którego znalazła w domu w górach.

Nie potrafiła nazwać tego, co sprawiło, że przez te kilka dni musieli trzymać się razem. Może to było zrzędzenie losu, zbieg okoliczności albo zwykły splot wydarzeń. W każdym razie dało jej to wystarczająco dużo czasu, żeby go poznać. I stracić dla niego głowę.

Tak, to stało się niespodziewanie, ale przecież zawsze wiedziała, że tak właśnie z nią będzie. Wystarczyło poznać historię rodziny, aby domyślić się, że zakocha się szybko i na zabój.

Nie oczekiwała, że znajomość z Kyle'em będzie miała szczęśliwe zakończenie. Chyba nie. Skoro nie można uniknąć bólu, należy delektować się przyjemnością, póki to możliwe, pomyślała, wyginając ciało w łuk pod natarczywymi dłońmi Kyle'a.

Kyle leżał na plecach. Wzrok utkwiał w suficie, ale nawet nie widział dźwiękoszczelnych płytek, którymi go wyłożono. Ramieniem obejmował nagie, ciepłe ciało Molly. Jej długie, gęste włosy rozsypały się na prześcieradle. To było niesamowite przeżycie. I wcale nie dlatego, że od ponad roku nie miał kobiety. To wyłącznie zasługa Molly.

Właściwie nie powinno go dziwić, że kochała się z takim samym entuzjazmem, z jakim robiła wszystko, za co się wzięła. Była niedoświadczona, ale wzruszająco żarliwa. Nie było w tym żadnej pozy, żadnych sztuczek. Wyłącznie szczere pragnienie i nieskrywana przyjemność.

Od czegoś takiego można się zbyt łatwo uzależnić...

- Kyle?

Miał nadzieję, że Molly nie zamierza analizować tego, co się wydarzyło. Rozprawiać o uczuciach i konsekwencjach albo mówić o wątpliwościach teraz, gdy już było za późno, żeby coś zmienić.

- Tak?

- Czy mamy coś na deser?

Chwilę trwało, nim przestawił myśli na inne tory. Popatrzył na resztki, jakie pozostały z lunchu, i wolno pokręcił głową.

- Nie pomyślałem o tym. Jesteś wciąż głodna?

- Chętnie zjadłabym coś słodkiego.

Coś takiego! On snuje refleksje nad swoim życiem, które właśnie zostało przewrócone do góry nogami, a Molly rozmyśla o jedzeniu. Widać dla niej to, co przeżyli, nie było tak wspaniałe.

Nie miał ochoty pytać, czy było jej dobrze, i sięgnął po spodnie.

- Zobaczę, co można kupić w automacie.

- Może być cokolwiek z czekoladą.

- Czekolada. W porządku. - Zebrał resztę rzeczy i zakłopotany swoim utykaniem, zamknął się w łazience.

Poczuł się jak ostatni kretyn. Był już pewien, że niepotrzebnie martwił się o uczucia Molly. Najwyraźniej wcale nie była w nim tak zakochana, jak się obawiał.

Najwidoczniej stał się ofiarą ataku nadmiernie rozbuchanej męskiej pychy.

Molly odczekała, aż drzwi zamkną się za Kyle'em, zrzuciła stabilizator i przytrzymując się mebli, poszła do łazienki. Stała pod prysznicem, zanim woda zdążyła się nagrzać i dopiero teraz poczuła, jak drży na całym ciele. Miała wrażenie, że razem z wodą po jej twarzy spływają łzy.

Rozpaczliwie potrzebowała tej krótkiej chwili samotności. Nie mogła wybuchnąć płaczem w ramionach Kyle'a po tym, gdy zapewniła go, że świetnie sobie ze wszystkim poradzi. Nie mogła też powiedzieć mu, że się w nim zakochała, ani błagać, by dał im szansę na długotrwały związek

Kyle z pewnością nie chciałby o tym słuchać i natychmiast wycofałby się w pośpiechu. Dlatego musiała wrócić do równowagi w samotności.

Nie miała pojęcia, jak zachowuje się doświadczona kobieta po tak oszałamiającym przeżyciu. Prawdopodobnie nie żąda czekolady i nie wskakuje pod prysznic. Jednak może w ten sposób utwierdziła Kyle'a w przekonaniu, że nie złamał jej serca.

Dobrze chociaż, że sprawa zabezpieczenia nie stanowiła problemu. Kilka miesięcy temu lekarz zapisał jej pigułki antykoncepcyjne, które miały złagodzić bóle menstruacyjne i migreny. Nie wyjaśniła Kyle'owi, czemu je zażywa, mogła go jednak zapewnić, że jest zabezpieczona.

Być może Kyle chciał wierzyć, że to nie jest dla niej wielka sprawa. Chciał tego tak bardzo, że zlekceważył sygnały świadczące o czymś zupełnie innym.

Nie powiedział, że ją kocha. Prawdę mówiąc, w ogóle niewiele mówił. Kochał się z nią w skupieniu, które przyprawiało ją o niewyobrażalną rozkosz. Wydawał się tak bardzo samotny, tak głodny miłości, a mimo to tak bardzo się strzegł, aby nie przyznać, że ktoś mu jest potrzebny.

Udawała więc zblazowaną i pewną siebie, starała się niczego nie zdradzić, żeby go tylko nie przestraszyć. Dopiero teraz, ukryta w łazience, mogła sobie pozwolić na łyzy. Może później będzie w stanie spojrzeć mu w twarz i nie paść na kolana, błagając, żeby ją pokochał.

Zaplotła mokre włosy w warkocz, owinęła się płaszczem kąpielowym, po czym wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

Kyle był już w pokoju. Uśmiechnęła się, widząc, że przygląda się jej badawczo.

- Udało ci się znaleźć czekoladę?

- Owszem. - Gestem wskazał stół, na którym położył opakowanie czekoladowych babeczek, kilka batoników i puszek z napojami. Chyba kupił wszystkie czekoladowe słodycze, jakie były w automacie. - Wybierz sobie coś.

Zadał sobie tyle trudu, a ona nawet nie była pewna, czy zdoła coś przekonać.

- Wygląda na to, że możemy sobie urządzić prawdziwą ucztę - powiedziała.

- Raczej mamy deser na wynos - odparł. - Kiedy byłaś pod prysznicem, zadzwonili z warsztatu. Samochód jest naprawiony.

- A więc możemy ruszyć w drogę?

- Kiedy tylko będziesz gotowa - przytaknęła.

Wcale nie była gotowa, żeby podjąć ostatni etap podróży. Mając nadzieję, że z jej oczu nie zdoła wyczytać ogarniającej ją rozpacz, uśmiechnęła się promiennie i zaszczębiotała:

- Będę się spieszyć.

Kyle odwrócił się.

- Dobrze.

Wkrótce znaleźli się na drodze prowadzącej do Teksasu. Molly włożyła płytę do odtwarzacza. Wybrała żywą muzykę country i podkreśliła potencjometr tak, żeby nie można było prowadzić rozmowy. Zakładając, oczywiście, że Kyle w ogóle miałby na to ochotę. Chyba nie miał, bo nie odrywał wzroku od szosy.

Kilka razy rzuciła uwagę na temat krajobrazu. Robiła to celowo, aby nie pomyślał, że snuje marzenia o tym, co się wydarzyło. Kyle odpowiadał monosylabami, więc w końcu dała sobie spokój i

znużona odchyliła się na oparcie. Skręcona kostka dawała jej się mocno we znaki. Zdaje się, że nie dbała o nią tak, jak powinna.

Nie chciała zwracać na siebie uwagi, ale uznała, że musi łyknąć pastylkę przeciwbólową. Siegnęła do torby, w której trzymała łagodne środki, które dostała w szpitalu, i popiła tabletkę wodą.

- Boli cię? - spytał Kyle, rzucając na nią okiem.

- Trochę.

Prawdopodobnie domyślił się, że nie wzięłaby lekarstwa, gdyby rzeczywiście bolało ją tylko trochę, ale powiedział tylko:

- Może w takim razie odchył oparcie bardziej do tyłu. Będzie ci wygodniej. Nie musisz mnie zabawiać.

Z jego tonu wynikało, że wolałby, by nie próbowała zaczynać rozmowy. Odchyliła więc fotel, zwinęła w kłębek cienką kurtkę, która zwykle leżała na tylnym siedzeniu, i włożyła ją pod głowę. Ból, lekarstwo i nadmiar przeżyć sprawiły, że łatwo przyszło jej się wyłączyć.

Postanowiła odłożyć swoje rozmyślenia. Może zrobić to później, gdy trochę odpocznie. Nie próbowała wmawiać sobie, że rozstanie z Kyle'em okaże się wtedy łatwiejsze, za to na pewno przydadzą jej się nowe siły. Być może pozwolą jej to przeżyć.

Molly wciąż jeszcze spała. Kyle domyślił się, że to wpływ środka przeciwbólowego. Pamiętał, jak zwaliło ją z nóg lekarstwo, które zaaplikowano jej w szpitalu. Od czasu do czasu przez sen marszczyła czoło i poprawiała nogę. Miał nadzieję, że nie uraził jej kostki, kiedy się kochali. Starał się uważać, ale... No cóż, był taki moment, kiedy z pewnością nie myślał trzeźwo.

Sam czuł się doskonale. Lepiej niż w ciągu wielu miesięcy. Nie pozbył się oczywiście różnych stałych dolegliwości, tyle że w tej chwili nie miały one żadnego znaczenia.

Tego mu było trzeba. Wspaniałego seksu ze śliczną, chętną kobietą, która nie chciała od niego niczego więcej niż uroczego popołudnia. Nie było żadnych niezręcznych prób wciągnięcia go w szczerą rozmowę, żadnych sygnałów, że może się naprzykrzać, gdy już się rozstana. Naprawdę nie miał powodów do narzekania.

A jednak...

Rzucił okiem na Molly. Spała mocno, czoło wygładziło się i jej twarz przybrała spokojny wyraz. Ta piękna kobieta zupełnie nie pasowała do jego mglistych wspomnień o rudej, niezgrabnej dziewczynce z krzywymi zębami, którą znał przed wielu laty.

Myślał o niej wtedy, że jest rozpieszczoną córeczką tatusia. Chociaż jednocześnie była przyjazna, wesoła i życzliwa. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek miewała kaprysy albo napady złości. Jednak jej życie tak bardzo różniło się od tego, czego on doświadczył, że trudno mu było się do niej zbliżyć. Miała dwoje czułych, dbających o nią rodziców, kochającego starszego brata, wielką, życzliwą rodzinę, miły, bezpieczny dom, pełen miłości, śmiechu i zapachu domowych ciasteczek. Wszystko to było tak różne od jego burzliwego, niepewnego dzieciństwa!

W tej atmosferze wyrosła z niej uparta, pozbawiona zahamowań kobieta, która z beztroską pewnością zakładała, że wszystko musi ułożyć się tak, jak ona chce. Była młoda, ładna i zadowolona z życia. A więc chyba nic w tym dziwnego, że nie spieszo jej było do wiązania się z kimś na stałe.

A już z całą pewnością nie z wypalonym, okaleczonym, zgorzkniałym ekszołnierzem, który miał bolesną przeszłość i niepewną przyszłość. Trudno ją o to winić.

Minęły prawie dwie godziny, gdy potrzeby natury fizycznej oraz niemal pusty bak zmusiły go do zatrzymania samochodu. Podjechał pod czysto wyglądającą stację benzynową, by zatankować i kupić coś do jedzenia.

- Molly. - Położył rękę na jej ramieniu. - Obudź się.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego z rozkosznym sennym uśmiechem.

- Gdzie jesteśmy?

- W Teksasie. Muszę zrobić przerwę. Pomyślałem, że tobie też się przyda.

Zastanawiała się przez chwilę i w końcu kiwnęła głową.

- Chyba dobrze mi robi, jeśli rozprostuję nogi. Podaj mi te głupie kule.

Uśmiechnął się lekko, słysząc, z jaką rezygnacją prosi o kule, i otworzył drzwiczki. To miał być ich ostatni dłuższy postój przed powrotem na ranczo.

Powinien niecierpliwie czekać na koniec ich podróży. Był zmęczony prowadzeniem auta. Jednak na pewno nie tęsknił za powrotem do wspomnień z przeszłości ani za ponownym spotkaniem z Shane'em Walkerem. Szczególnie teraz gdy miał świeżo w pamięci, jak się kochał z jego siostrą.

Dręczyła go także świadomość, że koniec jazdy nie uchroni go od rozstania z Molly. Powtarzał sobie że jest gotów pożegnać się z nią w każdej chwili. W głębi duszy dobrze wiedział, że wcale tak nie jest.

Rozdział 10

W domu Shane'a paliło się światło. Kilka minut wcześniej Molly zawiadomiła brata, że niedługo będą, więc z pewnością na nich czekał. W budynku, w którym mieszkali chłopcy, również widać było zza rolet zapalone lampy. Także dom rodziców był oświetlony.

Spojrzała na Kyle'a, próbując coś wyczytać z jego twarzy, ledwo widocznej w poświacie padającej od deski rozdzielczej. O czym myślał, wjeżdżając na ranczo, na którym spędził blisko dwa lata w okresie trudnej młodości? Czy pamiętał miłe chwile, czy raczej nieszczęśliwe okoliczności, które go sprowadziły?

– Wprowadziliśmy pewne zmiany od czasu, gdy tu mieszkałeś – powiedziała Molly. – Wspomniałam ci o tym.

– Właśnie widzę. – Kiwnął głową w kierunku stacji, która kiedyś pełniła funkcję stodoły. Nową stodołę postawiono trochę dalej. – Dom Shane'a też ma nowe skrzydło.

– Dobudował je pięć lat temu.

– Mówiłaś, że ostatnio przyjęliście czterech chłopców, tak?

– Zgadza się. Jacob, Colin oraz bracia Elias i Emilio. Mają od jedenastu do siedemnastu lat.

– Wszyscy mieszkają w tym budynku?

– Na stacji, tak. Mieszkanie po drugiej stronie domu zajmuje bardzo sympatyczne małżeństwo, Memo i Graciela Perezowie. Matkują chłopcom. Graciela zajmuje się kuchnią i praniem. Chłopcy mają dyżury, żeby jej pomóc. Zanim wyjadą z rancza, muszą wiedzieć, jak o siebie zadbać.

- Twoja mama postarała się, żebyś nauczył się gotować i sprzątać. Mieszkam sam, więc bardzo przydały mi się te umiejętności.

- Ucieszy się, gdy się o tym dowie.

Słuchając jej wskazówek, Kyle wjechał do garażu, po czym wyjął kule i pomógł Molly wysiąść. Zatrzasnął właśnie drzwiczki, gdy otworzyły się drzwi prowadzące do kuchni.

Nie była to zapewne obiektywna opinia, lecz Molly zawsze uważała, że jej brat jest jednym z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich spotkała. Wysoki, szczupły, o wciąż bardzo gęstych brązowych włosach, lekko przyprószonych siwizną na skroniach. Przenikliwe spojrzenie niebieskich oczu przyprawiało dziewczyny o bicie serca, już gdy miał czternaście lat. Obecnie jedynymi kobietami, które pragnął oczarować, były jego ukochana żona Kelly i uwielbiane córeczki.

Shane podszedł bliżej i zanim przywitał się z gościem, obrzucił Molly badawczym spojrzeniem. Jego wzrok zatrzymał się na chorej nodze.

- Czy to bardzo poważne?

- Zwykle skręcenie - zapewniła go łagodnie. Wiedziała, że naprawdę się niepokoi. - Właściwie wcale nie boli.

Prawdę mówiąc, ból objął już całą nogę: od palców aż po biodro. Jednak nie było powodu, żeby informować o tym brata. Kiedy objął ją, podniosła głowę i pocałowała go w policzek.

Domyślała się, że miał wielką ochotę skarcić ją za podjęcie ryzykownej podróży. Był jednak najwyraźniej zadowolony, że siostra wróciła cała do domu. Odwrócił się do mężczyzny, który,

zakłopotany, trzymał się na uboczu. Molly patrzyła, jak mierzy go wzrokiem.

- Cześć - powiedział w końcu obojętnym tonem, jakby widzieli się zaledwie przed kilkoma dniami.

- Witaj. - Kyle wyciągnął rękę z nieśmiałością, która Molly wydała się wyjątkowo ujmująca. Rozbawiło ją, gdy dostrzegła, że teksański akcent Kyle'a nagle nabrał intensywności.

- Dobrze wyglądasz. Było mi bardzo przykro, gdy dowiedziałem się, że zostałeś ranny.

- Dzięki. Prawie wróciłem już do formy.

- Chwała Bogu. Daj, pomogę ci z bagażami.

Kyle podał mu torbę Molly i ruszył za nim do środka.

Molly ciekawa była, czy dostrzeże zmiany. Od czasu jego wyjazdu przynajmniej raz odnawiali dom, jednak urządzenie - solidne i bardzo przytulne - nadal było proste. Cassie i Jared najbardziej lubili zwykle drewniane meble i gładko malowane ściany. Było tu też sporo zieleni, ich ulubionego koloru, mnóstwo wygodnych foteli i oprawionych w ramki zdjęć, które wisiały i stały niemal wszędzie, dokumentując dwadzieścia pięć lat ich małżeństwa.

Weszli do kuchni. Stół był nakryty do posiłku.

- Kelly pomyślała, że będziecie głodni - wyjaśnił Shane.

- Jak to miło z jej strony. Podziękuj jej ode mnie.

- Przyszłaby tu sama, ale dziewczynki są już w łóżkach, więc przywita się z wami rano.

Shane poradził, żeby Molly zajęła sypialnię rodziców, jednak uparła się pójść do swojego pokoju, mimo że trzeba było tam wejść

po schodach. Teraz gdy już znalazła się w domu, chciała mieć wokół siebie własne rzeczy.

Zostawiła kule u stóp schodów, chwyciła się poręczy i ostrożnie wspięła na piętro. Ściana przy schodach również obwieszona była fotografiami, portretami i zwykłymi amatorskimi zdjęciami. Zauważyła, że Kyle, który siedł za nią i Shane'em, uważnie się im przygląda.

Może chciał sprawdzić, kogo rozpoznaje? Podczas pobytu na ranczu poznał niemal całą jej rodzinę, bo klan Walkerów miał zwyczaj zbierać się przy każdej okazji. Oczywiście większość z nich bardzo się zmieniła przez minione dwanaście lat.

Shane wstawił torbę do sypialni Molly i odwrócił się do Kyle'a.

– Pokój gościnny jest nadal na końcu korytarza.

Kyle kiwnął głową i ruszył za Shane'em. Kiedyś był to jego pokój.

Molly usiadła na łóżku. Musiała przyzwyczać się do myśli, że znów jest u siebie. Miała uczucie, że jej nieobecność trwała dłużej niż sześć dni i że jest teraz zupełnie inną osobą niż przed wyjazdem.

Sam pokój, oczywiście, się nie zmienił. Największym sprzętem było żelazne łóżko, przykryte ręcznie robioną narzutą w zielono-czerwone teksańskie gwiazdy na kremowym tle, ozdobioną falbaną. Łóżko ubarwiało dużo poduszek w kolorach dobranych do narzuty. Na drewnianej podłodze leżały grube wełniane chodniki. W zabytkowej komodzie i pasującej do niej toaletce z fazowanym lustrem Molly trzymała ubrania i różne potrzebne drobiazgi. Za szafkę nocną służyła stara drewniana skrzynka na lód, na której postawiła lampkę z kutego żelaza, telefon i radio z budzikiem.

W pokoju nie było zbyt wielu ozdób: zaledwie kilka pachnących świec i parę fotografii w staromodnych ramkach. Nie trzymała już pluszowych zwierzków, nagród z wyścigów konnych ani infantylnych, ręcznie robionych dekoracji, którymi zaśmiewała pokój, gdy była małą dziewczynką. Jedyną pamiątką z dzieciństwa, jaka uniknęła spakowania, była jej ulubiona lalka. Siedziała w starym bujanym fotelu w kącie pomalowanego na zielono pokoju. W przeciwległym kącie stało biurko z komputerem, do którego była podłączona mała drukarka. Leżał tam też stos książek i materiałów pomocnych w prowadzeniu zajęć z chłopcami.

To był jej azyl, gdy chciała pobyc sama; miejsce, w którym mogła pomyśleć, pomarzyć, odprężyć się.

Spojrzała na unieruchomioną nogę i poruszyła palcami. Od jutra powinna zacząć ćwiczenia, które pomogą jej odzyskać sprawność. Poradzono jej również, żeby po kilku dniach skontaktowała się z własnym lekarzem, by sprawdził, jak postępuje gojenie. W ciągu kilku tygodni wróci całkowicie do zdrowia i po chwilach, jakie spędziła z Kyle'em, nie będzie już ani śladu.

Tylko ona będzie wiedziała, jak wielkie zmiany nastąpiły w niej samej.

Podniosła się z łóżka i niepewnie podeszła do drzwi. Z dołu dobiegały głosy Shane'a i Kyle'a. Stali u stóp schodów, Shane całkiem swobodny, Kyle odrobinę spięty. Nie wiedziała nawet, czy ją słyszą, ale Kyle chyba wyczuł jej obecność, bo nagle podniósł wzrok.

Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie, sama też pilnowała się, żeby nic nie dać po sobie poznać, a jednak odniosła wrażenie, że przepłynęły między nimi fluidy. Miała nadzieję, że Shane w niczym się nie zorientował.

Kyle pokonał kilka stopni i wyciągnął rękę.

- Pomyśleliśmy, że przy schodzeniu przyda ci się pomoc.

Wzruszona kurtuazyjnym zachowaniem, oparła się na jego ramieniu i ostrożnie zeszła na dół.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku? - spytał Shane, podając jej kule. - Możemy zadzwonić po Joego.

- Teraz? Nie wygłupiaj się.

Ich kuzynka, Brynn, wyszła za mąż za ortopedę, doktora Joego D'Alessandra. Molly nie żywiła wątpliwości, że Joe chętnie pospieszyłby z pomocą, nawet gdyby miało się to wiązać z godzinną jazdą na ranczo. Tyle że nie było to konieczne.

- W takim razie zadzwonimy do niego jutro - zdecydował Shane.

- Przestań panikować. To zwykłe skręcenie.

Shane najwidoczniej właściwie odczytał jej ton, bo się wycofał.

- Jesteście głodni?

- Chętnie coś przekąszę. - Molly pokuśtykała do kuchni. Kilka minut później przyszło jej do głowy, że w obecności Shane'a rzadko zapadało kłopotliwe milczenie. Zwykle sama trajkotała jak najęta, żeby wypełnić ciszę, teraz jednak nie było takiej konieczności. Shane zrobił sobie kawę, usiadł z nimi przy stole i patrząc, jak jedzą kanapki z szynką i serem oraz ziemniaczaną sałatkę, podjął swobodną rozmowę. To zawsze przychodziło mu z łatwością.

- A więc teraz mieszkasz w górach Great Smoky? Wiele lat temu, jako mały dzieciak, pojechałem tam z tatą. Wciąż pamiętam, jak było pięknie.

- Najpiękniejsza okolica, jaką widziałem - przytaknął Kyle. - Kiedy przyjechałem po raz pierwszy, wiedziałem, że kiedyś tam

zamieszkać. Nie przyszło mi tylko do głowy, że nastąpi to tak szybko.

Molly pamiętała, jak mówił, że w Teksasie nie ma czego szukać, lecz nie przypuszczała, że postanowił osiąść w Tennessee na stałe. Czyżby podświadomie liczyła na to, że zechce zostać z nią na ranchu? No cóż, powinna być mądrzejsza.

Przecież od samego początku zdawała sobie sprawę, że ich spotkanie musi dobiec końca. Całkiem jasno dał jej do zrozumienia, że nie chce niczego więcej.

Straciła apetyt, ale zjadała to, co miała na talerzu. Shane tymczasem wypytywał Kyle'a o różne sprawy. W pewnej chwili spostrzegła, że brat przygląda się jej badawczo. Domyśliła się, że pewno jest zaskoczony jej niezwykłym milczeniem, więc zdobyła się na wysiłek, aby włączyć się do rozmowy.

- A jak tam chłopcy?

Przez twarz Shane'a przemknął cień.

- Chyba radzą sobie całkiem dobrze.

- Coś się stało, tak?

- Znowu chodzi o Jacoba - odparł Shane, niezadowolony, że nie udało mu się ukryć niepokoju.

- Co takiego zrobił?

- Nie on, tylko jego ojciec, Gene Hayes.

- O, nie. Chyba nie chcesz powiedzieć, że tu przyjechał?

- Niestety. Pojawił się pijany, żądając, żebyśmy natychmiast zwrócili mu syna. Kelly już sięgała po telefon, by wezwać policję, ale w końcu sam postanowił odejść. Boję się jednak, że niedługo wróci.

- Prowadził po pijanemu? Czy nie powinniście tego zgłosić?

- Ktoś go przywiózł. Jakaś kobieta. Siedziała w aucie, nawet nie mogłem się jej przyjrzeć.

- Przecież ma zakaz zbliżania się do syna. Musi wreszcie dać Jacobowi spokój.

Widziała, jak Shane i Kyle wymieniają spojrzenia.

- Czasami takie nakazy niewiele dają - rzekł Shane. - Szczególnie gdy masz do czynienia z agresywnym pijakiem, który nic sobie nie robi z prawa.

- Czy Jacob wie, że ojciec był tutaj?

- Nie. Postanowiliśmy z Kelly, że nie będziemy mu o tym mówić.

Molly spojrzała na Kyle'a. Żuł ostatni kęs czekoladowego ciastka i przysłuchiwał się ich rozmowie.

- Jacob został odebrany ojcu prawie rok temu - wyjaśniła. - Ten człowiek jest agresywnym, nieodpowiedzialnym alkoholikiem. Gdy po kilku miesiącach Jacob został skierowany tutaj, miał złe zrosnięte kości po złamaniach, a na ciele wciąż były widoczne stare siniaki. Ojciec często bił go po głowie, co spowodowało częściową utratę słuchu. Zasłaniał się, gdy tylko się ktoś do niego zbliżał, w nocy miał koszmary. W nauce był o kilka lat opóźniony w stosunku do rówieśników, bo jego ojciec nie zwracał sobie głowy posyłaniem go do szkoły. Ostatnio nastąpiła duża poprawa, chociaż jego zdrowie psychiczne nadal pozostawia wiele do życzenia.

- Ile ma lat?

- Piętnaście. Ubóstwia mamę i Kelly i chyba mnie lubi, ale wciąż płochliwie reaguje na tatę, Shane'a i Mema, chociaż minęły już prawie dwa lata.

Kyle kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Nic dziwnego. Nauczył się, że mężczyźni używają go jak worka treningowego.

- Właśnie.

- A jego matka?

- Odeszła - odpowiedział Shane. - Z tego, co nam mówiono, wynika, że nie była lepsza od ojca.

- No tak, nie wszystkie kobiety mają instynkt macierzyński - mruknął Kyle.

Shane się zachmurzył.

- Mnie to mówisz?

Molly poczuła, że gardło jej się ściska. Wiedziała, że Shane wspomina dzieciństwo, zaniedbującą swoje obowiązki matkę alkoholickę i zimnego, obojętnego ojczyma. Jared, ojciec Shane'a, całe miesiące spędzał na morzu. Żałował tego po dziś dzień.

Sytuację zmieniła dopiero drastyczna decyzja Shane'a. Mając dwanaście lat, uciekł z domu i przez kilka tygodni włóczył się po niebezpiecznych ulicach Memphis, póki nie odnalazł go tam Jared. Myśl, że niewiele brakowało, by stracił syna, tak wstrząsnęła Jaredem, że porzucił marynarkę i przejął całkowitą opiekę nad synem. Przysiągł też, że od tej pory będzie znacznie lepszym ojcem. Dotrzymał słowa i stał się najlepszym ojcem, jakiego Shane i Molly mogli sobie wymarzyć.

- Może Hayes jednak nie wróci - powiedziała Molly. - Myślę, że na trzeźwo zdał sobie sprawę z kłopotów, jakich może sobie narobić.

- Być może - zgodził się Shane, chociaż w jego głosie słychać było powątpiewanie.

- Nie uważacie, że chłopca należałoby uprzedzić o wizycie ojca? - spytał Kyle i zaraz dodał: - Nie jestem ekspertem. Pewnie sami

wiecie, co trzeba zrobić. Tylko pomyślałem, jak ja bym się czuł na jego miejscu.

- Jacob dopiero niedawno zaczął odzywać się do taty i do mnie - wyjaśnił Shane. - Nie chciałbym przypominać mu, dlaczego tak długo nas się obawiał.

- Tak jak powiedziałem, z pewnością wiesz, co robisz. Nie znam się na dzieciach - wycofał się Kyle.

- Jeśli Hayes znów się tu pojawi, wymyślę jakiś sposób, żeby ostrzec Jacoba tak, by nie zamknął się w sobie. Przynajmniej mam taką nadzieję - powiedział Shane. - Masz rację. Powinien wiedzieć, że musi mieć się na baczności.

Widząc, że Molly i Kyle skończyli jeść, Shane zabrał ich talerze.

- Ja posprzątam. Na pewno jesteście porządnie zmęczeni. Odbyliście długą, pełną przygód podróż.

- Komu to mówisz? - poskarżyła się Molly. - Jestem wykończona. Założę się, że Kyle również.

- Przyda mi się odpoczynek - przyznał Kyle.

- Nie ma powodu, żebyście jutro rano wcześniej się zrywali - mówił Shane, wstawiając naczynia do zmywarki. - Chłopcy będą w szkole, a poza tym wszystko jest pod kontrolą. Dajcie znać, kiedy wstaniecie, to wpadniemy razem z Kelly.

Przypomniał jeszcze Molly, żeby uważała na schodach, i po chwili wyszedł. Kyle odruchowo przygładził włosy i spojrzał na Molly.

- Chyba powinniśmy przespać się trochę.

Kiwnęła głową i sięgnęła po kule. Idąc z kuchni, po drodze wyłączyli światła. Molly znów odstawiła kule u stóp schodów. Kyle

szedł tuż za nią. Jedną rękę trzymał w pogotowiu, na wypadek gdyby się potknęła.

Stanęli pod drzwiami jej pokoju.

- No więc... potrzebujesz czegoś?

- Dam sobie radę.

- W porządku. Dobranoc.

- Dobranoc. - Ruszył w stronę swojego pokoju.

- Kyle! - zawołała, nim zdążył zrobić dwa kroki.

- Tak? - Odwrócił głowę.

- Nie musisz od razu iść do siebie.

- Chyba tak będzie najlepiej - odparł, przenosząc spojrzenie na drzwi w końcu korytarza.

- Nie dla mnie.

Spojrzał na nią, ale szybko odwrócił wzrok.

- Może idę tam ze względu na siebie.

Wiele by dała, żeby dowiedzieć się, co właściwie chciał przez to powiedzieć.

- Nadal chcesz jutro wyjechać?

- Tak, jeśli uda się wszystko załatwić.

- W takim razie, czy naprawdę będzie źle, jeśli te ostatnie kilka godzin spędzimy ze sobą?

- Nie chcę, żeby ktoś cierpiał.

- Dlaczego ktoś miałby cierpieć? Przecież oboje wiemy, na czym stoimy. Żadne z nas niczego po tej nocy nie oczekuje, prawda? Żadnych zobowiązań, narzucania się, łzawych pożegnań. Zgadza się?

Nie wyglądało wcale na to, że usłyszał to, czego oczekiwał. Wręcz przeciwnie. Prawdę mówiąc, odniosła wrażenie, że go zirytowała.

Nagle ogarnęły ją złe przeczucia. A może to, co wydarzyło się dziś po południu, dla niego nie było aż tak wspaniałe jak dla niej? Może postąpił impulsywnie, a teraz żałował, że dał się ponieść emocjom?

Uniosła brodę, starając się uratować resztki godności, i uśmiechnęła się krzywo.

- No cóż, pewno jesteś bardzo zmęczony. Wcale mnie nie dziwi, że wolisz się położyć.

Oparł ręce na jej ramionach, gwałtownie przyciągnął ją do siebie i zachłannie pocałował.

Zarzuciła mu ręce na szyję, zastanawiając się, czy kiedykolwiek uda jej się przewidzieć jego następny ruch. Za każdym razem, gdy już zdawało jej się, że go rozgryzła, robił coś zupełnie przeciwnego, niż oczekiwała.

Podejrzewała, że chyba nie ma człowieka, który naprawdę zna Kyle'a. Lecz ją, o dziwo, ta jego nieprzewidywalność zdawała się hipnotyzować.

- Być może masz rację - rzekł. Popychając ją przed sobą, wszedł do jej pokoju. - Może tego właśnie oboje potrzebujemy.

Nie dając jej czasu na odpowiedź, delikatnie popchnął ją w stronę łóżka.

Kiedy przebudziła się następnego ranka, była sama. Nie pamiętała, jak Kyle wychodził, ale nie dziwiła się, że to zrobił. Z pewnością nie chciał, żeby Shane lub ktoś z mieszkańców rancza

zastał go w łóżku Molly. Już i tak bardzo ryzykował, że w ogóle tam się znalazł.

Obolałe mięśnie dały o sobie znać, gdy siadała na brzegu łóżka. To tylko dowód na to, że Kyle dobrze wykorzystał czas, jaki ze sobą spędzili.

Przed włożeniem ochraniacza, krzywiąc się z bólu, niepewnie poruszyła chorą, wciąż opuchniętą stopą. Ostrożnie zrobiła serię zaleconych ćwiczeń i poszła pod prysznic.

Kilka minut później wychodziła z pokoju w żółtej koszulce z długimi rękawami i dżinsowej spódnicy. Na lewą nogę włożyła białą tenisówkę. Dobrze było wreszcie zmienić ubranie od Jewel na własne rzeczy.

Drzwi do pokoju gościnnego były otwarte, ale w środku najwyraźniej nikogo nie było. Pokuśtykała w stronę schodów, licząc trochę na to, że Kyle jest w pobliżu i pomoże jej zejść na dół. Zdążyła pokonać dwa stopnie, gdy w drzwiach kuchni pojawiła się jej bratowa.

- Czekaj, pomogę ci. - Kelly miała na sobie czerwoną koszulę i dżinsy. Ciemnoblond włosy były swobodnie zwinięte w węzeł na karku, a mimo to wyglądała sztywnie i atrakcyjnie.

Z wykształcenia była audiologiem. Po urodzeniu córek pracowała tylko trzy dni w tygodniu. Wtedy dziećmi opiekowały się Cassie i Graciela. Obecnie zajmowały się już tylko czteroletnią Lucy, bo Annie skończyła siedem lat i chodziła do szkoły.

- Myślę, że potrafię zejść samodzielnie, ale na wszelki wypadek bądź w pobliżu. - Molly pokonała kolejny stopień, przytrzymując się poręczy. - A gdzie Lucy?

- Wybrała się z Shane'em i Kyle'em na wycieczkę po ranczu. Chca mu pokazać zmiany, jakie nastąpiły po jego wyjeździe.

Molly spróbowała wyobrazić sobie Kyle'a w towarzystwie swej gadatliwej bratanicy, ale jej się to nie udało.

- Shane rozmawiał dziś rano z Joem - przypomniała sobie Kelly.
- Jutro będzie chciał obejrzeć twoją nogę.

Molly westchnęła ciężko.

- Dlaczego Shane to zrobił? Potrafię sama skontaktować się z Joem.

- Właściwie to Brynn dzwoniła do mnie i ja wspomniałam o twojej kostce. Joe przypadkiem słyszał naszą rozmowę, a potem Shane... Zresztą nieważne. Chodzi o to, że Joe chce sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Kelly i Brynn, kuzynka Molly, razem dorastały i nadal łączyła je przyjaźń.

- Dobrze. Później zatelefonuję do niego i spytam, o której chce mnie widzieć.

- Shane z przyjemnością cię tam zawiezie.

- Na pewno. - Prawdopodobnie zechce też sam obejrzeć zdjęcia rentgenowskie.

- Myślisz, że Kyle zostanie, by uczestniczyć w przyjęciu? - Kelly zmieniła temat.

- Wątpię. - Molly, opierając się na kulach, ruszyła w stronę kuchni. Kuszące zapachy, jakie się tu rozchodziły, świadczyły o tym, że Kelly pracuje od rana. - Czy mi się zdaje, czy to bułeczki cynamonowe?

- Uhm... Właśnie będę je wyjmować z pieca. Siadaj, zaraz będziesz mogła zjeść.

Molly upiła łyk kawy, którą Kelly jej podała.

- Jaka dobra.

Kelly postawiła przed nią talerz gorących bułeczek i usiadła naprzeciwko ze swoją kawą.

- Kyle zmienił się bardzo od czasu, gdy tu mieszkał, prawda? Chociaż szczerze mówiąc, widziałam go wtedy zaledwie kilka razy.

- A ja byłam jeszcze całkiem mała... Faktycznie zmienił się ogromnie. Zeszły rok miał bardzo trudny.

- Słyszałam.

Kelly prawdopodobnie miała na myśli rany, jakie odniósł. Nie mogła przecież wiedzieć, przez co musiał przejść i ile wycierpiał.

Ciekawe, czy ktoś z nich zauważył zmiany, jakie po tych kilku dniach spędzonych z Kyle'em nastąpiły we mnie? - zastanawiała się, patrząc w okno.

Rozdział 11

- A tatuś powiedział, że gdy urosnę, będę mogła wziąć udział w objeżdżaniu beczek. Pan kiedyś to robił, panie Kyle? Tatuś występował w rodeo, ale nie był zbyt dobry.

- No, no! Nie byłem taki zły - zaprotestował Shane, kładąc dłoń na jasnej główce córeczki. - Były jednak inne sprawy, ważniejsze. Na przykład chciałem zachować całe kości - powiedział do Kyle'a na stronie.

Szli pod górę w stronę domu. Prawie godzinę spędził w towarzystwie Shane'a i Lucy i czuł, że kręci mu się w głowie. Nie sposób było nie zauważyć, że Molly lubi mówić, ale swojej czteroletniej bratanicy nie dorasta do pięt. Zresztą, Molly chociaż od czasu do czasu przerywała, żeby wziąć oddech.

- Biegnij, skarbie, do domu i poproś mamusię o szklankę mleka - polecił Shane, popychając córkę lekko. - Zaraz tam przyjdziemy.

Lucy zniknęła w domu, a Shane wskazał zapraszającym gestem kute z żelaza fotele na biegunach, które stały na ceglany dziedzińcu.

- Siadaj, Kyle.

Usiadł niepewnie, zastanawiając się, co teraz nastąpi. Przesłuchanie? Czyżby Shane wyczuł, że Molly i on... że coś między nimi zaszło?

Shane zajął fotel w pobliżu, wyciągnął przed siebie szczupłe nogi i skrzyżował je w kostkach.

- Czy ranczo wygląda teraz tak, jak je zapamiętałeś?

- Poza kilkoma rzeczami właściwie jest tak samo.

- Wracasz czasami pamięcią do pobytu tutaj?

- Od czasu do czasu. To był jedyny dobry okres w moim dość podłym życiu.

- Wiesz chyba, że zawsze jesteś tu mile widziany.

- Tak się domyślałem. - Kyle kiwnął głową. - Wiele się jednak u mnie zmieniło. Wiesz, jak to jest.

- Czujesz, że jesteś innym człowiekiem, i nie jesteś pewien, czy uda ci się porozumieć z ludźmi, którzy pamiętają cię takim, jaki byłeś wcześniej.

- O to właśnie chodzi. - Zdziwiło go, że Shane tak doskonale to rozumie.

- Rozmawiałem niedawno z Danielem Andreasem, który ożenił się z moją kuzynką, B.J. Mówił, że przez kilka lat zawsze tak właśnie się czuł, gdy przychodziło mu na myśl, żeby przyjechać z wizytą.

Kyle znów kiwnął głową. Jak przez mgłę pamiętał szczupłego, ciemnowłosego chłopca, mniej więcej w swoim wieku.

Shane nie wydawał się zniechęcony brakiem odpowiedzi.

- Wiesz, do przyjęcia zostały tylko cztery dni. Jeśli nie masz jakichś niecierpiących zwłoki spraw, które każą ci wracać przed końcem tygodnia, byłibyśmy szczęśliwi, gdybyś został chociaż na tyle długo, żeby się z nimi zobaczyć.

Niecierpiące zwłoki sprawy... Kyle powtórzył w myślach ten zwrot, zastanawiając się, czy można tak powiedzieć o ćwiczeniach, oglądaniu telewizji i martwieniu się o przyszłość. W gruncie rzeczy wcale nie musiał się spieszyć, jednak wciąż nie był pewien, czy chce zostać. Nawet kiedy był w najlepszej formie, nie przepadał za imprezami towarzyskimi.

Może zresztą nie czułby się aż tak niezręcznie, jak wcześniej się obawiał. Nie chodziło chyba o przyjazd na ranczo, powrót do wspomnień ani o spotkanie z Cassie i Jaredem. To raczej na myśl o tych wszystkich obcych ludziach, członkach wielopokoleniowej rodziny Walkerów wilgotniały mu dłonie. Ich twarze prawdopodobnie wydałyby mu się znajome, ale zapewne nie potrafilyby przypomnieć sobie, jak się nazywają.

Nie wyobrażał sobie również, jak zniósłby krępujące spotkanie z Jaredem, teraz, gdy przespał się z jego córką. Na samą myśl o tym zająknął się, gdy odpowiadał:

- Ja... hm... Nie wiem.

- Nie zamierzam naciskać. Chcę cię tylko zapewnić, że będzie nam więcej niż miło, jeśli zostaniesz. Molly od kilku miesięcy przygotowuje przyjęcie. Bardzo jej zależy na tym, aby wszystko się udało. Stąd jej wyprawa do Tennessee, żeby cię ściągnąć.

- Wątpię, czy dlatego skreśliła kostkę.

Shane zaśmiał się.

- Wcale bym się nie zdziwił, gdyby tak było.

- Molly ma złote serce.

- Mało powiedziane. - Shane splótł dłonie na brzuchu i spojrzał na czubki butów. - Chociaż kiedy na coś się uprze, może doprowadzić człowieka do szaleństwa. Przyszła do mnie z tym pomysłem w kwietniu i od tego czasu zaczęła wszystko planować.

- Ładny kawałek czasu. - Z nim skontaktowali się dopiero pod koniec lipca. Pewnie tyle czasu go szukali.

- O, tak. Prawdę mówiąc, niemal od roku nie myśli o niczym innym. Aż dziw, że Cassie i tata nie zorientowali się, co się dzieje.

Kyle przyłapał się na tym, że ogarnia go poczucie winy Czy nie o to właśnie chodzi Shane'owi, gdy tak mu opowiada, jak długo i starannie Molly przygotowuje niespodziankę dla rodziców?

Próbował sobie wmówić, że nie jest im nic winien, ale nie zdążył jeszcze sformułować tej myśli, gdy już wiedział, że to nieprawda. Zawdzięczał Walkerom bardzo dużo. Takiego długu nie sposób spłacić. Z tego punktu widzenia udział w przyjęciu nie wydawał się aż tak wielkim poświęceniem.

- Chyba będę mógł zostać, skoro to tyle dla niej znaczy - usłyszał swój głos, zanim zdążył podjąć decyzję. - Zarezerwuję sobie bilet na ostatni samolot w sobotę.

- Taniej będzie polecieć w niedzielę rano - zwrócił mu uwagę Shane.

- W takim razie w niedzielę rano.

- Odwiozę cię do Dallas. Powiesz mi tylko, o której musisz być na lotnisku.

Kyle obrzucił Shane'a podejrzliwym spojrzeniem, ale jego twarz nadal miała poważny wyraz. Nie sprawiał wrażenia zadowolonego z siebie, że udało mu się tak umiejętnie nakłonić Kyle'a do zmiany decyzji. Mimo to Kyle nie mógł pozbyć się wrażenia, że uległ mistrzowskiej manipulacji.

Kiedy Lucy, wyposażona w napełniony mlekiem kubek, talerzyk z cynamonową bułeczką i zgodę na włączenie na chwilę telewizora, wyszła już do bawialni, Kelly wyjrzała na patio.

- Wciąż tam siedzą i gadają.

- Ciekawe o czym - odezwała się Molly, starając się nie okazać, jak zdenerwowała ją ta niewinna informacja.

- Pewnie nadrabiają zaległości. Zaparzę chyba świeżą kawę, żeby była gotowa, kiedy wróca.

- Jeśli masz na myśli Kyle'a, to nie parz. Nie pije nic z kofeiną. Za to lubi herbaty ziołowe.

- W takim razie wstawię wodę.

Molly kiwnęła głową i znów rzuciła okiem w stronę drzwi. Wprost umierała z ciekawości, o czym mogą tak długo rozprawiać.

- Przez te kilka dni spędziłaś z nim sporo czasu.

- To prawda. Znacznie więcej, niż zamierzałam.

Kelly spojrzała na nią z uśmiechem znad zlewu. Nalewała wodę do aluminiowego czajnika z miedzianym dnem.

- Mam wrażenie, że nie było to dla ciebie zbyt uciążliwe.

- Skądże. Znakomicie się dogadujemy.

- Zabawne, bo mnie się wydawało, że jest dość opryskliwy i niechętny ludziom.

Trudno się dziwić, że Kelly odniosła takie wrażenie, gdy zobaczyła dwóch posłańców, którzy wrócili z Tennessee jak niepyszni.

- Czasami bywa trochę gburowaty - przyznała Molly - ale udało mi się odkryć, jak z nim postępować w takich momentach.

- Gdybym nie znała cię lepiej, pomyślałabym, że się w nim zakochałaś. Masz taką dziwną minę, kiedy o nim mówisz.

Molly poczuła, że pieką ją policzki.

- Nie żartuj - mruknęła, ale nie odważyła się spojrzeć bratowej w oczy.

- Możesz sobie zaprzeczać. Moim zdaniem, coś jest na rzeczy.

- To i tak nic by nie zmieniło. Kyle jest zdeklarowanym samotnikiem. Wróci do swojej górskiej kryjówki, gdy tylko uda mu

się zarezerwować lot. Z Teksasem nic go nie łączy. Wszystko, na czym mu zależy, jest w Tennessee.

- To faktycznie kawałek drogi - przyznała Kelly.

W pierwszej chwili, gdy Molly wyruszała w podróż, żeby odnaleźć Kyle'a, nie wydawało się to tak daleko. Jednak teraz, po jego odjeździe, pewno uzna, że Tennessee jest na końcu świata. Nawet gdyby chciał, żeby pojechała tam z nim, co było zupełnie nieprawdopodobne, nie potrafiłaby chyba żyć tak daleko od rodziny. Ciotka Lindsey zamieszkała w Little Rock, czyli mniej więcej w połowie drogi do Kyle'a, a też właściwie nigdy nie mogła uczestniczyć w rodzinnych zjazdach i improwizowanych przyjęciach.

Zresztą Kyle przecież nie będzie jej o nic prosił. Najprawdopodobniej ucieszy się, gdy wreszcie będzie mógł się z nią pożegnać. Nawet nie udało jej się namówić go, żeby wziął udział w przyjęciu.

Drzwi się wreszcie otworzyły i Shane z Kyle'em weszli do kuchni. Shane objął żonę i pocałował w policzek.

- Gdzie jest Lucy?

- Ogląda kreskówki w salonie. - Kelly uśmiechnęła się do Kyle'a.

- Zagotowałam wodę na herbatę. Napijesz się? Mamy parę rodzajów herbaty ziołowej. No i świeże bułeczki cynamonowe.

- Chętnie. Dzięki. - Odsunął krzesło i usiadł obok Molly. Na krótką chwilę ich spojrzenia się spotkały, lecz Kyle zaraz odwrócił wzrok.

- Kyle postanowił uczestniczyć w przyjęciu - oświadczył Shane radośnie. - Nie masz nic przeciwko temu, że jeszcze przez kilka dni będziesz miała w domu gościa, prawda, Molly?

Postarała się ukryć zaskoczenie, chociaż ciekawość ją rozsadzała. Jak, na Boga, Shane'owi udało się namówić Kyle'a, żeby zrezygnował z natychmiastowego wyjazdu?

- Będę zachwycona - odparła pogodnie, nie patrząc w jego stronę. - Już sobie wyobrażam, jak rodzice się ucieszą.

- Na pewno będą zaskoczeni - odezwała się Kelly. - Zupełnie nie wiem, jak Molly udało się nie zdradzić im nic ze swoich planów.

Molly uśmiechnęła się skromnie.

- Bardzo zależało mi na tym, żeby zrobić im taki prezent. Jak wicie, nie robiłam tego sama. Korzystałam przecież z pomocy twojej, Shane'a, cioci Layli, cioci Michelle... Każdego, kto tylko mógł mi pomóc w odnalezieniu chłopców, z którymi straciliśmy kontakt.

- Już wszystko przygotowałaś? - spytał Shane.

- Czeka mnie jeszcze dość pracowity tydzień, ale myślę, że teraz już ze wszystkim sobie poradzę.

Shane rzucił okiem na Kyle'a.

- Skoro i tak tu będziesz, może byś mi pomógł? - spytał.

- Z przyjemnością.

Molly odniosła wrażenie, że w jego głosie pojawiła się ulga. Zupełnie jakby się cieszył, że będzie miał zajęcie przez następne kilka dni.

Za to ona bardziej myślała o tym, jak będą wyglądały następne noce.

Kyle towarzyszył Shaneowi. Tymczasem Molly z bratową i niewielką pomocą Lucy przygotowały listę spraw, które trzeba załatwić.

- Rozlokowanie gości chyba zostało ostatecznie ustalone - powiedziała Kelly. - Prawie wszyscy chcą zatrzymać się w motelu, zresztą porobili już rezerwacje. Pozostali mieszkają na tyle blisko, że bez trudu można ich przywieźć na rancho i odwieźć z powrotem.

- Rozumiem, że Lindsey z Nickiem i dziećmi zatrzymają się u Michelle i Tony'ego?

- Tak. Przyjadą do Dallas w piątek. A właśnie... Nie zazdroszczę ci rozmowy z Lindsey. Kiedy dowie się, że przejeżdżałaś przez Little Rock - i to dwa razy - i nie wpadłaś do niej...

Molly niespokojnie poruszyła się na krześle.

- Gdybym zatrzymała się w drodze do Kyle'a, próbowałaby mnie powstrzymać, albo wmusiła mi kogoś do towarzystwa. A w drodze powrotnej nie chciałam stawiać Kyle'a w kłopotliwej sytuacji.

- Hm. Może ujdzie ci na sucho.

Obie wiedziały, że żadne wyjaśnienia nie będą wystarczające. Lindsey z pewnością będzie miała w tej sprawie coś do powiedzenia. Na szczęście najpierw przywita się z Jaredem i innymi krewnymi, więc kiedy już dojdzie do Molly, może wystarczą zwykle przeprosiny i obietnica, że nigdy więcej nie zachowa się tak nierozważnie.

Zadzwoił telefon i Kelly zerwała się od stołu. Molly sumiennie pochwaliła obrazek, który Lucy narysowała kolorowymi flamastrami. Podniosła wzrok, widząc, że Kelly podaje jej słuchawkę.

- Twoja mama.

Po raz pierwszy w życiu Molly zawahała się na myśl, że będzie rozmawiać z matką. Miała nadzieję, że Kelly weźmie to za obawę, czy ich sekretne plany nie zostaną ujawnione.

- Cześć, mammo. Dobrze się bawicie?

Dźwięczny głos Cassie zabrzmiał w słuchawce tak wyraźnie, że nagle Molly ogarnęła tęsknota, by znaleźć się w jej ramionach.

- Bawimy się świetnie, chociaż twój ojciec już nie może się doczekać powrotu do domu.

- Powiedz mu, że wkrótce tu będzie. Powinniście cieszyć się każdą chwilą. Tak rzadko wyjeżdżaliście gdzieś razem.

- Jak w domu? Wszystko dobrze, mam nadzieję?

Molly rzuciła okiem na rozłożone na stole papiery.

- Jak dotąd tak.

- A jak się mają chłopcy?

- W porządku. - Nie widziała potrzeby, żeby wspominać o pojawieniu się Hayesa.

- To dobrze. A ty? Dobrze się czujesz?

Spojrzała na uwięzioną w stabilizatorze nogę.

- Bardzo dobrze. Opowiedz mi, co widzieliście w tym tygodniu.

Cassie wybuchnęła śmiechem.

- Nie da się tego opowiedzieć przez telefon. Robię mnóstwo zdjęć.

Rozmawiały jeszcze przez kilka minut, aż w końcu Cassie powiedziała, że musi kończyć.

- Do zobaczenia w sobotę, kochanie. Tata przesyła uściski.

- Też go uściskaj ode mnie. Całuj mocno. Pa, mamó.

Nie była przekonana, czy ta rozmowa wypadła naturalnie, jednak z pewnością udało jej się zachować wszystko w tajemnicy. Zarówno przygotowywaną niespodziankę, jaki i to, że podczas nieobecności rodziców po uszy się zakochała.

Poza przyjęciem rodzina przygotowywała dla Cassie i Jareda jeszcze jeden prezent: nową kuchnię na świeżym powietrzu do organizowania przyjęć, które tak oboje lubili. Większość członków rodzinnego klanu przekazała na ten cel pieniądze, natomiast Shane i Memo zajęli się wykonaniem. Po lekcjach i w weekendy włączali się do pomocy czterej wychowankowie.

Walkerowie wierzyli w zbawienny wpływ pracy fizycznej, pomyślał Kyle, ocierając pot z czoła. Przed chwilą razem z Shane'em zmagali się z przeniesieniem na miejsce wielkiego rusztu z nierdzewnej stali. Teraz stojąc z boku, przyglądał się, jak Shane podłącza instalację gazową.

Sprawiło mu sporo przyjemności, że mógł być użyteczny i że traktowano go jak pełnosprawnego mężczyznę. Shane nie próbował go oszczędzać. Najwidoczniej wierzył, że Kyle sam najlepiej wie, ile może zrobić bez szkody dla zdrowia.

Memo, spokojny, miły człowiek, który trochę przypominał Macka, zostawił ich jakiś czas temu, żeby odebrać chłopców ze szkoły. Czekając, aż Shane podłączy gaz, Kyle oglądał kuchnię.

Pod daszkiem pokrytym łupkiem i wspartym na drewnianej konstrukcji zamontowano już większość sprzętów: stalowy zlew, małą lodówkę i masywny gazowy grul z rożnem, który właśnie instalowali. Pod dachem rozwieszono były światła, podłogę wokół paleniska wyłożono meksykańską terakotą. Później miały tam stać stoły i krzesła. Z pewnością nie było tam dostatecznie dużo miejsca na przyjęcie, jakie szykowało się w sobotę, ale wystarczająco, żeby zorganizować rodzinny obiad.

Shane opowiedział mu, że Molly i Kelly chcą wzdłuż całej drewnianej konstrukcji ustawić donice z roślinami. W dalszych

planach mieli urządzenie ogrodu z oczkiem wodnym i małym wodospadem, którego szum dodałby uroku temu zakątkowi.

- No i jeszcze kilka karmników dla ptaków - dodał Shane, odsuwając się od paleniska, żeby móc ocenić robotę. - Cassie ma bzika na punkcie ptaków.

Wokół patia stało już kilka karmników i poidełek. Spojrzenie Kyle'a powędrowało w stronę stacji, nowej stodoły i zielonych pastwisk, które rozciągały się za budynkami.

- Świetnie rozumiem, dlaczego tak lubicie z Molly tu mieszkać. To naprawdę piękne miejsce.

- Widoki są zupełnie inne niż te, które możesz oglądać u siebie w górach, ale dla mnie to prawdziwy raj - wyznał Shane, podążając wzrokiem za spojrzeniem Kyle'a. - Tata myśli tak samo. Tego właśnie pragnęliśmy całymi latami, przenosząc się z miejsca na miejsce, zanim jeszcze poznał Cassie i odnowił kontakty ze swoimi braćmi i siostrami. Czy pamiętasz tę historię, jak tata przed dwudziestu pięciu laty odnalazł swoje rodzeństwo?

Kyle zmarszczył czoło z namysłem.

- Chyba słyszałem, że rozdzielono ich w dzieciństwie i po latach się odnaleźli. Twój tata opowiadał mi, że sporo czasu spędził w rodzinach zastępczych.

- Zgadza się. Był najstarszy z siedmiorga rodzeństwa. Miał jedenaście lat, gdy umarli ich rodzice, i wtedy zostali rozdzieleni. A odnalazła ich wszystkich ciocia Michelle. Ledwo uczyła się chodzić, kiedy ją adoptowano, i nawet nie pamiętała swojej biologicznej rodziny. Dowiedziała się o niej dopiero po śmierci przybranej matki. Do odszukania rodzeństwa wynajęła Tonyego, którego zresztą poślubiła. Wysłał swoich detektywów i w ciągu kilku lat odnaleźli

wszystkich poza jednym bratem, który zmarł wiele lat wcześniej, osierociwszy córkę, moją kuzynkę Brynn. To właśnie ona wyszła za ortopeda, który ma obejrzyć kostkę Molly.

Kyle pokiwał głową na znak, że wie, o kim mowa.

- Zdaje się, że wszyscy oni później stali się sobie bardzo bliscy - zauważył. - Pamiętam, że widywałem ich, gdy zbierali się tutaj na wspólnym grillowaniu. - Zazdrościł, że nigdy nie dane mu wtedy było przynależeć do tak licznej i żywej rodziny.

- Tak, bardzo lubią te rodzinne spotkania, bo chcą nadrobić stracony czas. Tylko Michelle i Lindsey zostały adoptowane i żyły w normalnych rodzinach. Pozostali byli starsi i pamiętali czasy, gdy mieszkali ze sobą. Każde z nich przez całe lata tęskniło za resztą i szukało miejsca, które mogłoby nazwać domem.

Kyle doskonale rozumiał, co to znaczy pragnąć znaleźć miejsce dla siebie. Tak właśnie czuł się, kiedy leżał w szpitalnym łóżku w Niemczech: Jego przyjaciel zginął, wojskowa kariera raptownie się zakończyła. Nie miał pojęcia, gdzie się udać. Wtedy przy jego łóżku pojawił się Mack McDooley i zapewnił, że jest takie miejsce, gdzie na niego czekają.

Wzruszyło go bezmiernie, że Mack zdobył się na taki wysiłek, chociaż sam był w żałobie po stracie syna. Wiedzieli z Jewel, że Kyle nie ma własnej rodziny, więc przyjęli go do swojej, pomogli znaleźć dom, cierpliwie wyciągali go z depresji, dawali nadzieję na przyszłość. To samo przed wielu laty otrzymał od Jareda i Cassie.

Jak na faceta, którego w życiu prześladował pech, miał niebывale szczęście, trafiając na Walkerów i McDooleyów.

Myślał właśnie o chłopcach, którym szczęśliwie udało się trafić do tej wspaniałej rodziny, gdy ze stacji wyszedł Memo wraz z czterema wychowankami.

- Masz coś do roboty dla tej załogi? - krzyknął do Shane'a.

Shane uśmiechnął się szeroko.

- Zawsze!

Nie zwracając uwagi na jęk zawodu, Shane powiedział do Kyle'a:

- Poznaj naszą bandę: Jacob, Colin, Elias i Emilio. - Gestem wskazał tyczkowatego, na oko piętnastoletniego rudzielca, pucułowatego blondynka mniej więcej w tym samym wieku dwóch ciemnowłosych i ciemnookich chłopców, z całą pewnością braci, z których jeden wyglądał na siedemnaście lat, a drugi pewno był o pięć lub sześć lat młodszy. - Chłopcy, poznajcie Kyle'a Reevesa. Kiedy był nastolatkiem, mieszkał tu przez pewien czas.

- Był pan w rodzinie zastępczej? - spytał blondynek Colin.

Kyle kiwnął potakująco głową.

- Byłem tu ponad rok, od siedemnastego roku życia. Wyjechałem z rancza, gdy skończyłem szkołę średnią.

- Panu też kazali czyścić stajnie? - spytał Elias, krzywiąc się z obrzydzeniem.

- Każdego popołudnia. Nie mogę powiedzieć, że to było moje ulubione zajęcie, ale jakoś przeżyłem.

- A skąd ma pan tę bliznę na twarzy? - chciał dowiedzieć się Emilio, najmłodszy z chłopców.

- Emilio, to niegrzecznie - zwrócił uwagę Memo, rzucając Kyle'owi przepaszające spojrzenie.

Kyle wzruszył ramionami.

- Nie szkodzi. Zostałem ranny podczas eksplozji. Służyłem w piechocie morskiej.

Wszyscy czterej patrzyli na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Najwidoczniej byli zaintrygowani spotkaniem z kimś, kto miał życie pełne przygód. Blizna nie była już osobliwością, lecz stała się symbolem męstwa. Kyle poczuł się niezręcznie w roli bohatera wojennego, więc odwrócił się do Shane'a.

- Chce mi się pić. Jeśli na razie nie jestem ci potrzebny, pójdę na chwilę do domu.

- Jasne, odpocznij trochę. Mieliśmy ciężkie popołudnie.

Prawdę mówiąc, Kyle żywił nadzieję, że pracował wystarczająco ciężko, by móc tej nocy spać. Może nie będzie całymi godzinami przewracać się w łóżku, myśląc o tym, jak bardzo pragnie być z Molly.

Niestety, wątpił, czy jakakolwiek praca byłaby go w stanie aż tak wyczerpać.

Późnym popołudniem Shane uparł się, żeby Kyle pojeździł konno.

- Nie dopuszczę do tego, żebyś zrobił się mieszcuchem, chłopcze - powiedział, wyprowadzając ze stajni błyszczącego, kasztanowatego wałacha. - Wskakuj. Bodie też powinien zażyć trochę ruchu.

- Ostatni raz siedziałem na koniu trzy lata temu - zaprotestował Kyle. - Zaraz spadnę.

- E tam! To jest jak z jazdą na rowerze. Nigdy się nie zapomina. - Shane z uśmiechem wskazał strzemiona. - No chodź, Kyle. Przejeźdź się tylko wokół podwórza. Pokaż mi, że pamiętasz to, czego

cię uczyłem, gdy byłeś chudym zabawnym dzieciakiem. A nie chudym zabawnym facetem, jak teraz – dodał z łobuzerskim uśmiechem.

Molly ucieszyła się, widząc, że Kyle śmieje się, słuchając pogodnego dogadywania Shane'a. W końcu ostrożnie podszedł do spokojnie czekającego konia.

– Tylko żeby mi nie było śmiechów, gdy wyląduję na tyłku – ostrzegł, patrząc na Molly.

– Przykro mi, chłopcze. Na taką obietnicę nie licz.

Okazało się jednak, że Kyle wcale nie wyszedł z wprawy.

Umieścił prawą stopę w strzemieniu i wskoczył na siodło. Molly z zachwytem patrzyła, z jakim wdziękiem się porusza mimo swoich ograniczeń. Zaczęła żałować, że nie pamięta, jaki właściwie był jako nastolatek. Czy zawsze miał tak harmonijne ruchy, czy wyćwiczył się tak dopiero podczas rehabilitacji?

– Nieźle – pochwalił go Shane. – Tylko uważaj. Adidasy nie siedzą w strzemionach tak dobrze jak buty.

Kyle skinął głową, po czym klusem poprowadził Bodiego wokół podwórza. Widać było, że jazda konna sprawia mu przyjemność.

– No, no – mruknęła Kelly, przysuwając się do szwagierki.

– Całkiem dobrze wygląda, nie uważasz? Właściwie dopiero teraz, gdy się odprężył i zaczął uśmiechać, zauważyłam, jaki jest atrakcyjny.

– Faktycznie, wydaje się całkiem przystojny. – Molly starała się mówić obojętnie, ale spojrzenie, jakie jej rzuciła bratowa, świadczyło o tym, że szkoda było fatygi.

– Jasne. – Kelly uśmiechnęła się szelmowsko. – Tak jakbyś tego nie zauważyła przez te kilka dni.

- Czego nie zauważyła? - zaciekał się Shane, podchodząc do nich.

- Niczego, co byłoby twoją sprawą - odparła Kelly, dając mężowi kuksańca.

- A gdzie dziewczynki? - Shane rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu córek. - Wydawało mi się, że chciały pojeździć przed kolacją.

- Kiedy je widziałam, grały z Emiliem w grę komputerową. Zaraz je przyprowadzę.

Kelly poszła po córeczki, a Shane i Molly ponownie odwrócili się w stronę Kyle'a. Być może Shane wciąż widział w nim chłopca, którego pamiętał sprzed lat, lecz Molly bardziej była zainteresowana seksownym mężczyzną, jakim był teraz. Miała tylko nadzieję, że zdoła ukryć swoje uczucia przed zbyt spostrzegawczym bratem. Tym bardziej że z równie wnikliwą bratową nie poszło jej najlepiej.

Rozdział 12

Wieczorem Molly godzinę spędziła z chłopcami. Powtórzyła z nimi lekcje, z Colinem odrobiła matematykę, a Emiliowi pomogła w nauce czytania, które sprawiało mu wyjątkową trudność. Później chłopcy zasiedli w swojej jadalni do solidnego posiłku, który przygotowała dla nich Graciela, a Molly wróciła do domu. Razem z Kyle'em zjedli kolację w towarzystwie Shane'a, Kelly oraz ich córeczek.

Kyle zachowywał się uprzedzająco grzecznie i nawet brał udział w rozmowie, ale dziewczynkom przyglądał się z wyraźną rezerwą. Widać było, że nie miał do czynienia z dziećmi. Molly obserwowała go z rozbawieniem.

Jak przez mgłę pamiętała, że przed laty na nią patrzył tak samo.

- Dziwnie się czułem, gdy znów dosiadłem konia - wyznał, gdy wracali do domu. - Pewnie nie możesz się doczekać, kiedy wreszcie będziesz mogła odstawić kule i wypuścić się na przejażdżkę, co? Shane pokazał mi twoją klacz. Ładny koń.

- Tak, jest śliczna. A jeśli chodzi o kule... masz rację, marzę, żeby się ich pozbyć. Z wielu powodów.

Kyle otworzył drzwi z tyłu domu i przepuścił Molly przed sobą.

- Nadal bierzesz udział w różnych zawodach? - spytał. - Przypominam sobie, że już jako mała dziewczynka zbierałaś główne nagrody.

- Jeździłam jeszcze w szkole średniej, ale przestałam startować w zawodach, gdy wyjechałam do college'u. Po prostu nie starczyło mi czasu.

- I co? Brakuje ci tego?

- Raczej nie. To było zabawne, gdy byłam młodsza, w dodatku dawało zajęcie, dzięki któremu nie wpadłam w kłopoty. Teraz jeżdżę tylko dla przyjemności.

- Rozumiem. - Podniósł rękę i rozmasował mięśnie karku. - Chyba wcześniej pójde spać. Zaprzągam dziś do pracy mięśnie, których dawno nie używałem. Myślę, że wezmę gorącą kąpiel, trochę poczytam, a potem się położę.

- Jasne... Potrzebujesz czegoś przed pójściem na górę?

- Nie, dzięki. Do zobaczenia rano.

Kiedy chce, porusza się bardzo szybko, pomyślała chwilę później, gdy została sama. Nawet nie pocałował jej na dobranoc.

Starala się nie brać do siebie tej nagłej ucieczki. Może rzeczywiście jest zmęczony. Sama przecież widziała, ile z Shane'em zrobili. Nawet bardziej utykał, gdy przed chwilą szli ścieżką między domami.

Jednakże... Zmęczenie chyba miało niewiele wspólnego z tym, że tak wcześnie postanowił się od niej uwolnić. Najwidoczniej miał już na dziś dość towarzystwa. Za dużo wspomnień z przeszłości i, być może, za wiele dowodów na to, że jej życie nadal bardzo różni się od jego życia.

Kyle siedział w fotelu na patiu. Na stoliku obok stała szklanka lemoniady.

Tego czwartkowego popołudnia po raz pierwszy od przyjazdu był zupełnie sam. Środę spędził z Shane'em, przy pracach wykończeniowych w letniej kuchni. Obaj tak się zmęczyli, że podczas kolacji, do której usiedli z Molly, Kelly i dziewczynkami, byli

w stanie tylko odpowiadać monosylabami. Potem Kyle umknął do siebie i z przyjemnością wyciągnął się na łóżku. Całą noc spał jak zabity.

Odkrył z ulgą, że ciężka praca znacznie lepiej niż zimny prysznic studzi pożądanie. Nadal bardzo pragnął Molly, ale uznał, że trzeba skończyć z nocnymi wyprawami do jej sypialni. Nie mógł przecież zawieść zaufania Shane'a, o Jaredzie nie wspominając... Zresztą i tak nic z tego nie będzie, bo za kilka dni wyjadę i być może nigdy już nie spotkam ani Molly Walker, ani nikogo z jej rodziny, pomyślał i poczuł się, jakby połknął gorzką pigułkę.

Dzisiaj Shane zabrał Molly do Dallas do ortopedy i do tej pory jeszcze nie wrócili. Kelly pojechała z dziewczynkami na zakupy, a Memo pilnował chłopców.

Kyle zrezygnował z zaproszenia Shane'a, żeby towarzyszyć im do Dallas. Postanowił wykorzystać ten czas na odpoczynek. Potrzebował spokoju, żeby zebrać siły na resztę pobytu na ranchu. Chociaż nie był pewien, czy cokolwiek mu pomoże, aby przygotować się do przyjęcia.

Odwrócił głowę, gdy jego uwagę przyciągnął jakiś dźwięk. Zza rogu domu wyszedł chudy, rudowłosy Jacob Hayes. Na widok Kyle'a zawahał się, ale po chwili niepewnie podszedł bliżej.

- Cześć.

- Cześć. Skończyłeś pracę?

Jacob kiwnął głową.

- Memo powiedział, że mamy wolne przed kolacją. Inni grają w gry komputerowe.

- Ty nie lubisz grać?

- Chciałem mieć chwilę spokoju. Czasami jest trochę za głośno, a w dodatku Elias i Emilio zawsze pod koniec zaczynają się kłócić.

Kyle zaśmiał się.

- Ja także od czasu do czasu potrzebuję chwili spokoju. Chcesz lemoniady?

- Jasne.

Kyle dźwignął się i ruszył w stronę kuchni.

- Siadaj. Zaraz będę z powrotem.

Wrócił ze szklanką lemoniady i kilkoma markizami. Nie był pewien, czy słodczyce przed kolacją nie są zakazane, ale uznał, że takiemu chudzielcowi parę ciastek nie zaszkodzi.

- Dzięki. - Chłopiec skwapliwie przyjął poczęstunek. Prawdopodobnie jak każdy nastolatek był wiecznie głodny.

- Jeśli to niezgodne z zasadami, w ogóle cię tu nie było.

- Dobra. - Jacob uśmiechnął się szeroko. Rozłożył ciastko na dwie części i zlizął nadzienie.

Kyle popił swoją markizę kwaskową lemoniadą. Nie pytał Shane'a i Molly, w jaki sposób chłopcy znaleźli się w rodzinie zastępczej, lecz był niemal pewien, że to właśnie Jacob jest synem agresywnego alkoholika. To by wyjaśniało, skąd wziął się wyraźny nerwowy tik.

- Jak ci się podoba na ranchu? - spytał.

Czuł, że powinien zacząć rozmowę.

Chłopiec wzruszył ramionami.

- Nie jest źle. Graciela dobrze gotuje. Cassie czasami piecze nam ciasteczka. Shane zwraca się do nas surowym tonem, ale jest dość pobłażliwy.

- A pozostali?

- Memo i Jared nie mówią dużo, ale wszyscy wiedzą, że lepiej ich słuchać, gdy się już odezwą. Nie boimy się ich ani nic takiego - dodał pospiesznie. - Chodzi o to, że...

- Nie chcecie ich rozczarować.

Kyle pamiętał nieprzyjemne uczucie, gdy złamał obowiązujące w domu zasady, a Jared patrzył na niego, jakby chciał powiedzieć, że spodziewał się po nim czegoś lepszego. Uśmiech małomównego Jareda Walkera, którego wówczas uważał za niedościgły wzór, był dla niego największą nagrodą. Nie zdziwiłby się, gdyby mu powiedziano, że wszyscy wychowankowie mieli podobne odczucia.

- A Molly? - spytał o jedyne go członka rodziny, którego Jacob nie wymienił.

- Wiem, że to pana dziewczyna, ale potrafi nam dopiec przy lekcjach. To znaczy wszyscy ją lubimy, lecz czasem człowiek nie jest w nastroju, żeby odrabiać pracę domową. Niektórzy w szkole w ogóle to olewają, a my wciąż musimy mieć wszystko przygotowane. Nawet jak jest coś dobrego w telewizji, jakiś mecz albo coś. Elias mówi o niej, że to szkolna despotka.

- Molly nie jest moją dziewczyną, tylko przyjaciółką z dawnych lat. A jeśli chodzi o lekcje... Wiem, że wydają się wam mało ważne, ale uwierz mi, że tak nie jest. A ci chłopcy, którzy lekceważą pracę domową? Zobaczysz za dziesięć lat, gdy już coś osiągniesz, a oni wciąż będą pomocnikami w barze.

- To samo mówi Jared.

- A myślisz, że gdzie się tego nauczyłem? - Kyle się zaśmiał.

Chłopiec przełknął następne ciastko, popił je lemoniadą i odważył się zapytać:

- Jak to się stało, że pan się tutaj znalazł?

Kyle nie poczuł się urażony tak bezpośrednim pytaniem. Ostatecznie sam zaczął tę rozmowę. Jednak nie lubił opowiadać o swojej przeszłości, więc powiedział:

- Mama zachorowała i nie mogła się mną zajmować. Umarła, gdy byłem w drugiej rodzinie zastępczej, jeszcze zanim przyjechałem na ranczo.

- Moja mama uciekła kilka lat temu - wyjawiał Jacob, patrząc w swoją szklankę. Jego twarz znów nerwowo drgnęła. - Miała już dość taty, który wciąż wrzeszczał i ją bił... Mnie też pewnie miała dość, bo nie zabrała mnie ze sobą.

Kyle dobrze wiedział, jak się czuje dziecko porzucone przez matkę. Na długo przed chorobą jego mama też się od niego odwróciła. Jednak zdawał sobie sprawę z tego, że chłopiec potrzebuje nadziei, której mógłby się trzymać.

- Może chciała cię zabrać, ale bała się, że nie będzie mogła zapewnić ci opieki.

Najwyraźniej Jacob nie po raz pierwszy słyszał takie wyjaśnienie, bo mruknął:

- Uhm... Możliwe.

- To niesprawiedliwe, że musiałeś przez to wszystko przejść, ale miałeś dużo szczęścia, że trafiłeś tutaj. Jeśli tylko zechcesz, Walkerowie pomogą ci wybrać właściwą życiową drogę. Dzięki temu będziesz mógł uniknąć błędów, które popełnili twoi rodzice.

- Pan był szczęśliwy, że się tu znalazł?

- Jeszcze jak! Te inne domy, w których mnie umieszczano... No cóż, nic z tego nie wyszło. Już myślałem, że nikomu na świecie na mnie nie zależy. I wtedy trafiłem tutaj.

Jacob kiwnął głową ze zrozumieniem.

- Tak samo było w tym domu, gdzie mieszkałem poprzednio. Nie lubiłem tamtych ludzi i oni mnie chyba też nie. A w dodatku bez przerwy mieli kłopoty z moim tatą. Byli wściekli, gdy się pojawiał. Jared obiecał, że sobie z tym poradzi.

- Z pewnością. - Mimo że upłynęło tyle lat, Kyle wciąż wierzył, że Jared potrafi skutecznie stawić czoło każdemu problemowi.

- Chociaż Jared jest starszy od mojego taty, jest w bardzo dobrej formie. Sądzę, że bez trudu dałby mu radę.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

- Był tutaj kilka dni temu. Mój tata. Oni myślą, że ja o tym nie wiem, ale usłyszałem, jak krzyczy, i wyjrzałem przez okno. Groził, że jeszcze wróci.

Miałem rację, pomyślał Kyle. Ktoś powinien porozmawiać z chłopcem po niespodziewanej wizycie ojca i nie pozwolić, by dzieciak sam musiał zmagać się ze swoim strachem.

- Shane nie wiedział, że go widziałeś - próbował wyjaśnić. - Bał się, że zdenerwujesz się, gdy to odkryjesz. Próbował cię chronić.

- Wiem. Tyle że Shane nie zna taty tak dobrze jak ja. A ja się... - Urwał gwałtownie. Najwyraźniej nie miał ochoty przyznać, że się boi.

Kyle jednak nie pozwolił mu przerwać.

- Boisz się, że twój ojciec może skrzywdzić Shane'a, ciebie albo kogoś innego na ranczu - dokończył za Jacoba.

Chłopak z ponurą miną kiwnął głową. Dłoń tak mocno zacisnął na szklance, że pobielały mu kostki.

- Mógłby ich pan ostrzec, żeby uważali? Chodzi mi o to, że... no, wie pan... Był pan w piechocie morskiej i brał udział w wojnie. Wie pan o takich sprawach... Wroga nie wolno lekceważyć. Trzeba być zawsze przygotowanym, prawda?

Kyle nagle poczuł się tak, jakby miał znacznie więcej niż dwadzieścia dziewięć lat. Westchnął i przeczesał palcami włosy. Przede wszystkim nauczył się, że nie da się przygotować na wszystko, co szykuje los. Nawet najbardziej precyzyjne plany biorą w łeb i w ułamku sekundy można stracić kogoś, na kim nam zależy.

Nie wiedział, czy powinien uspokoić chłopca, czy raczej wyznaczyć mu tę gorzką prawdę, więc na wszelki wypadek odparł:

- Powiem im, że chcesz, by byli ostrożni.

Jacob najwidoczniej uznał, że to musi wystarczyć, bo zmienił temat.

- Ile czasu pan tu zostanie?

- Do niedzieli. Wezmę udział w sobotnim przyjęciu, ale potem muszę wracać do domu, do Tennessee.

- Ma pan tam rodzinę?

- Przyjaciół.

- To znaczy, że nie jest pan żonaty?

- Nie.

- O, to może pan i Molly...

Kyle spojrzał ze zdumieniem na młodego kandydata na swata.

- To niemożliwe. Mnie podoba się życie tam, a ona jest szczęśliwa tutaj.

Nie mówiąc o innych, znacznie ważniejszych przeszkodach... Oczywiście nie zamierzał o tym rozmawiać z chłopcem.

Jacob był na tyle młody, że w sprawach męsko-damskich wystarczały mu takie proste odpowiedzi.

- Myślę, że Molly rzeczywiście nie chciałaby mieszkać gdzie indziej. Jest bardzo związana z rodziną.

- Tak.

Przecież wiedział o tym, więc dlaczego, gdy usłyszał to z ust kogoś innego, poczuł ucisk w żołądku? Zresztą nawet gdyby nie było takiej przeszkody i tak nie poprosiłby Molly żeby wróciła z nim do Tennessee.

- Poza tym - dodał Jacob, wkładając do ust ostatnie ciastko - chyba ja... to znaczy my... nie chcielibyśmy, żeby pan ją stąd zabrał.

- Chociaż jest szkolną despotką? - zakpił Kyle z wymuszonym uśmiechem.

Jacob wzruszył ramionami i szurnał czubkiem buta o ceglana posadzkę patia.

- Przynajmniej jej na nas zależy - mruknął.

- To prawda. Nawet bardzo.

Chłopiec odstawił pustą szklankę i zerwał się na nogi.

- A właśnie, chyba już pójdę. Powinienem napisać wypracowanie, zanim do nas przyjdzie, a jestem dopiero w połowie.

- W takim razie lepiej weź się do roboty.

- Dobra.

- Cześć, Jacob.

Po odejściu chłopca Kyle stracił całą energię. To dziwne, że krótka rozmowa potrafi wyczerpać człowieka bardziej niż kilka godzin ciężkiej fizycznej pracy.

Wieczorem Kyle siedział w salonie i czytał kolorowe pismo dla ranczerów. Wreszcie Molly wróciła ze stacji. Poszła tam ponad godzinę temu, zaraz po kolacji, żeby pomóc chłopcom w lekcjach.

- Cześć. - Kyle podniósł wzrok znad czasopisma.

- Cześć. Przepraszam, że to tyle trwało. Zadano im dodatkową pracę domową.

- Sam mogę się sobą zająć.

Przyglądał się, jak idzie przez pokój i siada w fotelu.

- Jak ci się chodzi z laską?

- Znacznie lepiej niż z kulami. Joe twierdzi, że za jakies dwa tygodnie laska też nie będzie mi potrzebna, jeśli będę uczciwie wykonywać wszystkie ćwiczenia.

- W takim razie musisz je robić.

- Możesz być pewien, że będę. Chcę jak najszybciej wrócić do formy.

Zmieszała się, widząc, jak Kyle odwraca wzrok. Pewnie pomyślał, że jego znacznie poważniejsze obrażenia nigdy nie zostaną w pełni wyleczone...

- Podobno po południu rozmawiałeś z Jacobem - zmieniła temat.

- Mówił ci o tym?

- Tak, wspomniał.

- A czy powiedział, o czym rozmawialiśmy?

Jego ton zaintrygował Molly.

-Nie, powiedział tylko o tym, że poczęstował go lemoniadą. Chyba chciał wzbudzić zazdrość w innych chłopcach.

- A czego mieliby mu zazdrościć? - zdziwił się Kyle.

- Jesteś od nich starszy, byłeś w piechocie morskiej, po wyjeździe z rancza miałeś przygody, o jakich czytają w książkach. A przynajmniej tak im się wydaje.

- Źle im się wydaje.

- Ci chłopcy borykają się z wieloma problemami i szukają mężczyzn, którzy mogliby stać się dla nich wzorem - przypomniała

mu. – Tata, Shane i Memo też są dla nich przykładem, ale w ich oczach ty jesteś bohaterem.

– Lepiej niech biorą wzór z twojego ojca i brata. Ja nawet nie wiem, co ze sobą zrobię. Z pewnością nie nadaję się na wzorzec dla nikogo.

– Najwyraźniej z Jacobem ci się udało. Dzisiaj wydawał się znacznie spokojniejszy niż zwykle.

– Opowiedział mi, co go gryzło przez ten tydzień. Wie, że jego ojciec tu był i zamartwia się tym. Mówiłem ci, że ktoś powinien z nim porozmawiać.

– Nie miałam pojęcia... Jak się o tym dowiedział?

– Zobaczył ojca przez okno. Prosił mnie, żebym was przed nim ostrzegł. Chyba się boi, że może kogoś skrzywdzić.

– Nie ośmieliłby się.

– Lepiej mieć się na baczności, choćby z powodu Lucy i Annie.

Molly nie przyszło do głowy, że Hayes, rozwścieczony odebraniem mu syna, mógłby się mścić na rodzinie zastępczej Jacoba. Zaniepokoiła się.

– Powiem o tym Shane'owi.

– Koniecznie.

Odsunęła niepokojące myśli, tłumacząc sobie, że Hayes z pewnością ma wystarczająco dużo rozumu, aby nie podejmować takiego ryzyka. Spojrzała w kierunku kuchni.

– Może masz ochotę na herbatę?

– Nie, dziękuję. Nic mi nie trzeba. Nie musisz mnie obsługiwać. Pokazałaś, gdzie czego szukać, więc gdybym chciał napić się herbaty, sam mogę ją zrobić. Rozmawiałem dziś z Mackiem – dodał Kyle, zaskakując Molly gwałtowną zmianą tematu. – Zadzwoń, jeśli

żeby sprawdzić, co u nich, i powiedzieć, o której przylatuję. Mack obiecał, że odbierze mnie z lotniska.

- A więc zarezerwowałaś już lot?

- Tak Udało mi się tanio kupić bilet. Z tym że będę miał przesiadkę. Wezmę kilka książek, żeby się nie nudzić.

Molly całym wysiłkiem woli starała się nie okazać żalu i rozczarowania.

- Jak się czują Jewel i Mack?

- Mack mówi, że, jego zdaniem, Jewel jest trochę przeziębiona. Ona oczywiście twierdzi, że świetnie się czuje i nie mam czym się martwić.

Z pewnością jednak niepokoi się o nią, pomyślała Molly, przyglądając się Kyle'owi. Czuł się za nich odpowiedzialny i chciał dbać o nich tak, jakby to robił ich syn. Dlatego też zależało mu, żeby szybko wrócić do domu.

- Oboje przesyłają ci uściski - dodał Kyle. - Jewel prosiła, żebym przypomniiał ci o radzie, jaką ci dała.

Molly uśmiechnęła się ha wspomnienie rozmowy o tym, że nie należy pozwalać innym na urządzenie własnego życia.

- Pracuję nad tym.

- Rozumiem, że nie zechcesz powiedzieć, o co chodzi?

- Na razie jeszcze nie.

Odezwał się telefon i Molly sięgnęła po bezprzewodową słuchawkę, która leżała obok fotela. Dzwoniła ciocia Michelle, żeby ustalić szczegóły dotyczące przyjęcia i dowiedzieć się o skreconą nogę.

Najpierw Molly zapewniła ją, że wszystko w porządku, i przyznała, że powinna zabrać ze sobą kogoś w tak daleką podróż, a

potem wysłuchiwała potulnie uwag na temat swojej lekkomyślności. W końcu zmieniała temat, pytając o nowego chłopaka swojej kuzynki Carly. Richard Prentiss był rozwiedziony i o kilka lat starszy od dwudziestojednoletniej Carly, co bardzo niepokoiło Michelle i Tony'ego.

Wciąż jeszcze rozmawiały, gdy rozległ się sygnał, informujący o kolejnym połączeniu. Michelle zapowiedziała, że zatelefonuje nazajutrz i rozłączyła się. Molly przełączyła telefon na drugiego rozmówcę. To była ciocia Layla. Wkrótce się okazało, że dzwoni mniej więcej w tej samej sprawie.

Molly posłusznie wysłuchiwała następnego wykładu o niebezpieczeństwach, jakie cychają na samotnie podróżujące młode kobiety, zapewniła znaną ze skłonności do paniki ciotkę, że noga wkrótce będzie całkiem sprawna, rozproszyła tysiące obaw, dotyczących przyjęcia i wreszcie – po złożeniu przyrzeczenia, że będzie o siebie dbać – mogła zakończyć rozmowę.

– Moje ciotki – wyjaśniła Kyle'owi, który pochylił głowę nad czasopismem, chociaż, jak zauważyła, od pewnego czasu nie odwrócił ani jednej kartki.

– Domyśliłem się.

– Zaczynają się denerwować przyjęciem.

– Zdawało mi się, że to ma być nieobowiązująca, rodzinna impreza. Zwykły posiłek na wolnym powietrzu, swobodne rozmowy.

Powtarzał to, co mu powiedziała. Najwidoczniej słuchał jednak jej paplaniny.

– To prawda, ale wiesz, jak to jest, gdy się jest gospodarzem. Chcesz, żeby wszystko wypadło jak najlepiej.

- Prawdę mówiąc, nie wiem. Nigdy nie organizowałem żadnego przyjęcia, ale wierzę ci na słowo.

- Przynajmniej wygląda na to, że pogoda nam sprzyja. Każda prognoza, jakiej słuchałam, zapowiada słońce i temperaturę dobrze powyżej dwudziestu stopni.

- A co byś zrobiła, gdyby padało?

- Nawet o tym nie mów! No, ale oczywiście przygotowaliśmy plan awaryjny. Kościół, do którego chodzi ciocia Layla, ma dużą salę na różne kościelne zebrania. Na wszelki wypadek ciocia umówiła się, że ją wynajmie. Tak się cieszę, że nie zapowiadają deszczu i będziemy mogli bawić się tutaj.

- Słyszałem, że wciąż dopracowujecie z Kelly szczegóły.

- Myślę, że teraz już wszystko jest zapięte na ostatni guzik. W sobotę rano Shane jedzie po rodziców na lotnisko. Samolot ląduje o jedenastej piętnaście. W tym czasie wszyscy goście mają pojawić się na ranczu. Shane będzie tak jechał, żeby wrócić tu między dwunastą, trzydzieści a pierwszą. Ktoś będzie stał na czatach, a pozostali zbiorą się wokół nowej kuchni i kiedy Shane przyprowdzi mamę i tatę, krzyknijemy chórem: Niespodzianka!

- Brałem udział w operacjach wojskowych, które nie były przygotowane tak precyzyjnie - przyznał rozbawiony Kyle.

- No cóż... Tysiące rzeczy może się nie udać, ale miejmy nadzieję, że tak nie będzie.

- A ilu gości się spodziewacie?

Uśmiechnęła się uspokajająco, słysząc w jego głosie napięcie.

- Razem z dziećmi zaprosiliśmy trochę ponad sześćdziesiąt osób.

Widziała, jak twarz Kyle blednie.

- Ja... hm... Wiedziałem, że będzie dużo ludzi, ale nie zdawałem sobie sprawy...

- Sam pomyśl. Tata ma pięcioro rodzeństwa, każde z nich ma męża lub żonę i dzieci. Niektóre z tych dzieci są już zamężne czy żonate albo mają jakiegoś partnera. Skontaktowaliśmy się z dwunastoma wychowankami, nie licząc tych, którzy mieszkają tu teraz. Razem z tobą dziewięciu może przyjechać, a czterech z nich ma żony i dzieci. Brat mojej mamy przylatuje z żoną z Alaski. Nie mogliśmy też pominąć wieloletnich przyjaciół, więc lista gości zrobiła się naprawdę bardzo długa, chociaż staraliśmy się ją stopniowo ograniczać.

Patrzył na nią zdumiony.

- Chcesz powiedzieć, że są ludzie, których nie zaprosiliście?

- O tak! - wykrzyknęła z żalem. - Z rodziny D'Alessandro zaprosiliśmy tylko dwóch braci, których żonami są nasze kuzynki, i ich rodziców, Vinniego i Carłę. Od lat przyjaźnimy się z tą rodziną, ale jest ich tak dużo...

- W przeciwieństwie do was - rzekł Kyle z przekąsem.

Molly roześmiała się.

- Dziwisz się, jakby taka impreza była w naszym domu czymś niezwykłym. A przecież kiedy tu mieszkałeś, też organizowaliśmy spotkania.

- Pamiętam kilka dużych przyjęć, ale z pewnością nie były aż tak liczne.

- Od tamtego czasu rodzina się powiększyła.

Zdawała sobie sprawę, że Kyle nie przywykł do towarzyskich spotkań na taką skalę. Spośród sobotnich gości wielu w ogóle nie

znał, a innych nie widział od lat. Przez ten czas zmienili się zarówno oni, jak i on.

- Będzie wesoło. Zobaczysz.

- Skoro tak mówisz...

Molly nagle ogarnęło zmęczenie.

- Przyznam się, że chociaż czekam na to niecierpliwie, jednocześnie chciałabym, żeby było już po wszystkim.

- Z tego co wiem, od dawna przygotowywałaś przyjęcie.

Uśmiechnęła się słabo.

- Mam wrażenie, że od paru lat, choć naprawdę to tylko kilka miesięcy.

- Z pewnością poczujesz ulgę, gdy goście rozjadą się do domów i wszystko wróci do normy.

Domyśliła się, że mówiąc o odjeżdżających gościach, ma na myśli również siebie.

- Nie zależy mi na tym, żebyś wyjeżdżał - wyznała otwarcie, bo tylko tak mogła na to odpowiedzieć.

Spojrzał na nią pochmurnie.

- Wkrótce to przebolejesz.

- Nie jestem tego taka pewna. A ty, Kyle? Szybko ci przejdzie? I czy w ogóle ma ci co przechodzić?

Odetchnął głęboko.

- Wywożę stąd kilka nowych blizn - przyznał. - Zacząłem się do nich przyzwyczajać.

Pokręciła głową zirytowana. Kyle myślał o sobie jak o pokonanym żołnierzu i nie potrafił sobie wyobrazić, że czasami może okazać się zwycięzcą. Prawdopodobnie komuś, kogo na każdym

**kroku spotykało rozczarowanie, łatwiej było zadowolić się byle czym,
niż próbować sięgać po więcej.**

RS

Rozdział 13

- Chociaż wiedziałam, czego mogę się spodziewać, chyba rozstanie nie będzie dla mnie tak łatwe jak dla ciebie - zauważyła Molly.

Kyle'a zdziwił jej szorstki ton.

- Nie powiedziałem, że będzie mi łatwo.

- Faktycznie - przyznała chłodno. - Po prostu dałeś mi do zrozumienia, że jesteś przyzwyczajony do pożegnań, i dlatego się z tym pogodzisz.

- Miejmy nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała dowiedzieć się, jak to jest.

- Wiem, że przeżyłeś ciężkie chwile, ale to nie znaczy, że musisz na zawsze zrezygnować ze wszystkiego. Nie mówię o nas, lecz o twoim stosunku do życia w ogóle. Stałeś się defetystą.

- To nieprawda - sprzeciwił się, wyraźnie urażony.

- Wciąż spodziewasz się najgorszego. Zaszyleś się w górach i nie przestajesz rozmyślać o przeszłości. Boisz się planować, co będziesz robić w przyszłości, bo a nuż coś nie wyjdzie, coś ci się nie uda...

- A ty? Mieszkasz sobie bezpiecznie u rodziców, pozwalając, żeby wszyscy za ciebie decydowali, bo w ten sposób nie masz okazji popełnić błędu.

- Jesteś niesprawiedliwy. Przecież mówiłam ci, że poszukam własnego mieszkania, gdy...

- ... gdy tylko znajdziesz pracę na tyle blisko, żeby wciąż być pod opiekuńczymi skrzydłami tatusia.

Molly zerwała się na równe nogi. Skrzywiła się lekko, gdy uraziła skręconą kostkę, lecz nie zamierzała przyznać się, że była nieostrożna.

- Idę do pokoju. Jeśli będziesz czegoś potrzebował... to sobie weź. Zresztą przecież nie chcesz, żeby ktoś cię obsługiwał.

Wyszła pospiesznie, nie dając mu szansy na odpowiedź. Dopiero gdy znalazła się na górze i zatrzasnęła za sobą drzwi, uprzytomniła sobie, jak bardzo jest rozczarowana, że Kyle nawet nie próbował jej zatrzymać.

Tommy wyglądał tak młodo i zdrowo jak podczas ostatniego urlopu. Stali w domu Kyle'a ubrani we flanelowe koszule, dzinsy i turystyczne buty, gotowi do wyruszenia na górską wędrowkę.

- Ładnie tu - powiedział Tommy, rozglądając się po salonie. Machnął ręką w stronę telewizora. - Jaki odbiór?

- Niezły - odparł Kyle. Zdawał sobie sprawę, że ta rozmowa jest dziwna, ale nie potrafił zrozumieć dlaczego. - W każdym razie większość meczów mogę obejrzeć.

- To chyba dobrze... skoro ma zastąpić prawdziwe życie.

- Nie zaczynaj, McDooley. - Kyle przeszedł przez pokój i usiadł w swoim ulubionym fotelu. Dopiero w tym momencie zorientował się, że wcale nie kuleje. Podniósł rękę do twarzy i czubkami palców przejechał po gładkiej skórze. Żadnych blizn. Dlaczego zdawało mu się, że powinno być inaczej?

- Myślisz, że tak jak inni będę wokół ciebie chodzić na paluszkach, aby nie zranić twoich uczuć? - odparł Tommy. - Bądź poważny, Reeves.

- Miałem ciężkie przejścia, rozumiesz? - odrzekł, chociaż w tej chwili nie mógł sobie przypomnieć, co takiego złego przeżył. - Wszyscy próbują dać mi do zrozumienia, że się nad sobą użalam. Mam już tego dość.

- Więc przestań się użalać.

- Łatwo ci powiedzieć. Ty...

Ty? Co „ty”? Z zakłopotaniem próbował dokończyć zdanie, ale nie był w stanie znaleźć odpowiedniego słowa.

Tommy patrzył na niego ze współczującym uśmiechem.

- Pragnę dla ciebie czegoś więcej, Kyle.

- Nie wiem, o czym mówisz. Mam tu wszystko, czego mi trzeba.

- Możliwe, że nie potrzebujesz niczego więcej... Ale co z tym, czego pragniesz?

- Na przykład?

- Na przykład kogoś, z kim mógłbyś się tym dzielić. Kogoś, kogo mógłbyś przytulić w nocy. Z kim mógłbyś dożyć starości.

Kyle poczuł, że policzki zaczynają go piec. Nigdy nie rozmawiali z Tommym o takich sentymentalnych bzdurach.

- To ty myślisz o małżeństwie, a nie ja.

- Ja chciałem się ożenić. Mieć dzieci, ładny dom, rodzinę, jak moi staruszkowie. Chociaż robiłem różne rzeczy, które zagrażały mojemu związkowi z Connie, na dłuższą metę nie miałem wątpliwości, że tego właśnie pragnę. I tego chcę dla ciebie, stary.

- Pewno nawet już mi kogoś wybrałeś?

Uśmiech Tommy'ego zdawał się rozjaśniać pokój.

- Chłopie, ja właściwie zrobiłem wszystko, prócz rzucenia jej w twoje ramiona.

Kyle skrzyżował ręce na piersi i głębiej zapadł się w fotel.

– Nie wiem, o kim mówisz.

– Wiesz co, przyjacielu? Czasami zachowujesz się jak krety, ale nigdy nie byłeś głupi. Zrób mi przyjemność i przestań udawać, że jest inaczej. I jeszcze jedno... Jeśli zobaczę, że znów zacząłeś ulegać poczuciu winy, bo przeżyłeś... Odmawiać sobie wszystkiego, bo uważasz, że nie zasługujesz na coś, czego ja już nie mogę dostać... to naprawdę porządnie się na ciebie wkurzę. Reeves, przecież znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Naprawdę uważasz, że chciałbym, abyś żył w ten sposób?

– Nie. Nigdy byś tego nie chciał.

– No właśnie. – Przyjaciel z satysfakcją kiwnął głową.

– Tom, ja... – Miał tyle rzeczy do powiedzenia, ale słowa nie chciały mu przejść przez gardło.

– Wiem, stary. – Uśmiech Tommy'ego był teraz znacznie łagodniejszy. – Wiem. Muszę już iść. Zadbaj o moich staruszków, Kyle. I dopuść do siebie szczęście, dobra? Jeśli nie umiesz tego zrobić dla siebie, zrób to dla mnie.

– Poczekaj. – Ogarnięty nagłą paniką, Kyle zaczął się podnosić, wyciągając do przyjaciela rękę. – Nie odchodź jeszcze. Cholera, Tom. Czeka! Ja jeszcze... Tommy!

– Kyle? Kyle, obudź się.

Podniósł powieki, z trudem chwytając oddech. Leżał na plecach w pokoju gościnnym Walkerów, jedną rękę miał wyciągniętą daleko w bok. Molly pochyliła się nad łóżkiem i położyła mu rękę na ramieniu. Kiedy w świetle księżyca dostrzegł jej zaniepokojoną twarz, przestraszył się, że ona również może zauważyć jego wilgotne policzki.

Zażenowany odwrócił głowę.

- Co się stało?

- Zdawało mi się, że słyszę jakieś głosy. Pukałam, ale mnie nie słyszałeś, więc zajrzałam. Chyba miałeś zły sen.

- To nie był zły sen - mruknął.

- Śnił ci się twój przyjaciel, prawda? Słyszałam, jak wołasz jego imię.

-Chyba tak.

- Chcesz o tym porozmawiać? Westchnął ze znużeniem.

- Nie.

Molly zabrała rękę. Uczucie pustki, jakie miał po przebudzeniu, nagle stało się bardziej dotkliwe.

- W takim razie pójdę już. Śpij dalej.

- Tak. Idź się położyć. Nic mi nie jest, Molly.

- Oczywiście. - Odwróciła się, podeszła do drzwi, ale jeszcze się zatrzymała. - Kyle? Przepraszam za to, co mówiłam wcześniej. Nie miałam prawa tak z tobą rozmawiać.

Otworzył usta, aby powiedzieć, że nie jest jedyną osobą, która mu tak nagadała. Zaraz jednak uznał, że zbyt ciężko to wytłumaczyć, powiedział więc tylko:

- Nie przejmuj się. Całkiem możliwe, że było w tym sporo racji.

- Jeśli chcesz, żebym została...

Rozumiał, co mu oferuje, i każdym nerwem pragnął skorzystać z tego zaproszenia. Jednak nie mógł tego zrobić.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł. Dobranoc, Molly.

Z ciężkim sercem patrzył, jak dumnie podnosi głowę.

- Dobranoc, Kyle.

Trzaśnięcie drzwi świadczyło o jej urażonej godności. Miał wrażenie, że z odległego kąta dobiegł go jęk zawodu.

To pewno jego własny głos odbił się echem od ścian pokoju. Próbował zasnąć ponownie, ale nic z tego nie wyszło. W końcu poddał się i leżał, czekając na świt.

Piątek wstał ciepły i słoneczny. Pogoda była wręcz idealna na dokończenie przygotowań do przyjęcia. Molly, Shane, Kelly, Memo, Graciela i Kyle przez cały dzień pracowali na patiu, rozstawiając wypożyczone stoły i składane krzesła, rozwieszając lampiony, napełniając wielkie donice ziemią i sadząc w nich rośliny.

W szkole było tego dnia mniej lekcji, więc wkrótce do pomocy zameldowali się czterej wychowankowie. Nawet Lucy i Annie próbowały się włączyć, choć, prawdę mówiąc, bardziej przeszkadzały, kręcąc się dorosłym pod nogami.

Przez cały dzień telefon się urywał. Rozmaite ciotki, wujkowie i kuzyni potwierdzali udział w przyjęciu, inni goście zawiadamiali, że są już w motelu, i dopytywali się o plany na następny dzień. Molly i Kelly na zmianę odpowiadały na wszystkie pytania i uprzejmie odrzucały propozycje pomocy.

Późnym popołudniem zrobili sobie przerwę na lody. Molly, Kelly, Annie, Lucy i Graciela usiadły w letniej kuchni przy stoliku z wyłożonym kafelkami blatem. Mężczyźni rozłożyli się wokół jednego z wypożyczonych stołów piknikowych.

Molly rzuciła okiem na Kyle'a, który rozmawiał z Jacobem. Przez cały dzień pomagał Shane'owi i nie miała okazji zamienić z nim słowa na osobności.

Wspomniała, jaki wydawał się bezbronny tuż po przebudzeniu. Tak bardzo chciała go wtedy pocieszyć, ale dał jej jasno do zrozumienia, że życzy sobie, by zostawiła go w spokoju.

Ze smutkiem zastanawiała się, czy kiedykolwiek pozwoli sobie pomóc czy też spędzi życie samotnie. Może jednak w końcu spotka kogoś, kto zdoła do niego dotrzeć. Najwyraźniej ona nie była właściwą osobą. Chociaż trudno jej było myśleć o innej kobiecie u jego boku, miała nadzieję, że Kyle kiedyś znajdzie miłość. Nie chciałyby, żeby został sam ze swoimi smutnymi wspomnieniami.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Graciela. - Noga ci dokucza? Zdaje się, że trochę za bardzo ją nadwreżasz.

Molly pospiesznie przybrała pogodny wyraz twarzy i uśmiechnęła się do pulchnej kobiety o łagodnych oczach.

- Wszystko w porządku, dzięki. Ja... po prostu się zamyśliłam.

Czując na sobie spojrzenie Kelly, odchrząknęła i kiwnięciem głowy wskazała donice ustawione wokół kuchni.

- Bardzo podobają mi się rośliny, które wybrałaś. Wspaniale tu pasują.

Bratowa wciąż patrzyła na nią z namysłem, ale nie skomentowała zmiany tematu.

- W kaktusach i sukulentach najbardziej lubię to, że są mało wymagające. Właścicielka szkółki zapewniała, że wszystko wytrzymają. Latem przyszłego roku powinny zakwitnąć.

Molly nadal uśmiechała się dzielnie.

- Nie mogę się doczekać - odparła, choć przemknęło jej przez myśl, że być może przyszłego lata nie będzie już tu mieszkać. Może Kyle miał rację? Może rzeczywiście obawia się rozpocząć samodzielne życie? Całymi latami narzekała, że wszyscy podejmują decyzje w jej imieniu, ale czyż nie pozwalała im na to, bo bała się działać sama?

Niech go diabli! Dlaczego odebrał jej wiarę w siebie? Czemu zabrał jej radość z prostego, beztrudnego życia, jakie do tej pory prowadziła? Po co zmusił ją, żeby pragnęła tego, czego nie mógł – lub nie chciał – jej dać?

Wrócili już do pracy, gdy zadzwoniła kuzynka B.J. Molly wytarła ręce i na chwilę usiadła. Cienie już się wydłużyły i popołudnie zaczęło przechodzić w wieczór.

– Czy mogę wam pomóc? – B.J. zadała to samo pytanie, które już tyle razy Molly dziś słyszała.

– Nie, ze wszystkim damy sobie radę. Ważne, żebyś tu jutro była. Tylko pamiętaj, że obiecałaś przywieźć parę toreb bułek do hamburgerów.

– Pamiętam. Może coś jeszcze? – Podczas kilkuminutowej pogawędki nie sposób było nie zauważyć, że B.J. jest szczęśliwą mężatką.

Szczęściara, pomyślała Molly z lekkim ukłuciem zazdrości. Jako pracownicy agencji detektywistycznej D'Alessandro, B.J. polecono odszukać jednego z dawnych wychowanków, Daniela Andreasa. Odnalazła go i zakochała się w nim z wzajemnością.

Daniel przyjechał za B.J. do Dallas i wkrótce znalazł pracę w tutejszym wydziale zabójstw, jako detektyw. Ich ślub był cichy i skromny. B.J. przynajmniej ma pewność, że mężczyzna, którego udało jej się odszukać, nie zniknie natychmiast po przyjęciu... Molly z westchnieniem odłożyła słuchawkę.

Nagle zamieszanie w pobliżu ścieżki prowadzącej do domu Shane'a kazało jej odwrócić głowę. Widząc, co się dzieje, z biciem serca chwyciła mocniej laskę.

Mężczyzna z rudawą kitką i wściekłym wyrazem twarzy z całej siły zaciskał dłoń na ręce Jacoba. Był o kilka lat starszy od Shane'a, kilkanaście centymetrów niższy i dobre piętnaście kilogramów cięższy, przede wszystkim w okolicach pasa. Miał na sobie dżinsową koszulę z oberwanymi rękawami, brudne dżinsy i ciężkie buty do jazdy motocyklem. Jacob z przerażoną miną opierał się ojcu, który wrzeszcząc, próbował ciągnąć go za sobą.

Molly rozejrzała się po podwórzu. Graciela pospiesznie prowadziła Lucy, Annie i wychowanków w stronę stacji, chociaż Elias miał minę, jakby chciał pospieszyć koledze z pomocą. Kelly trzymała przy uchu telefon komórkowy, bez wątpienia dzwoniąc na policję, a Shane i Memo z dwóch stron zbliżali się do Hayesa.

Molly obrzuciła wzrokiem patio, szukając Kyle'a, ale nigdzie nie było go widać.

Ponownie zwróciła spojrzenie na scenę w rogu podwórza i serce jej zamarło, gdy nagle dostrzegła coś, co przedtem umknęło jej uwagi. W prawej ręce Hayes trzymał nóż...

Shane i Memo również patrzyli w tym kierunku. Shane coś mówił i chociaż nie rozróżniała słów, słyszała jego łagodny, rozsądny ton, którym próbował rozładować niebezpieczną sytuację. Jednak wydawało się, że Hayes jest odporny na charyzmę jej brata.

Bezsilnie zacisnęła dłoń na czarnej lasce, mimowolnie wyciągając drugą rękę, jakby zamierzała prosić o uwolnienie chłopca. Natężyła słuch w nadziei, że usłyszy syrenę wozu policyjnego albo jakiś inny sygnał, że nadciąga pomoc, ale na razie nic na to nie wskazywało.

Zdławiła okrzyk przerażenia, gdy Hades, wymachując nożem, wrzasnął na Shane'a. Kelly gorączkowo mówiła coś do telefonu.

Wpatrując się w bladą, zalaną łzami twarz Jacoba, Molly z rozpaczą zastanawiała się, co mogłaby zrobić. Boże, spraw, żeby nie musiała stać tu beczynn timer i patrzeć, jak kogoś krzywdzą!

Kyle pojawił się również niespodziewanie, jak przedtem zniknął. W jednej chwili znalazł się za Hayesem, po czym gwałtownie rzucił się do przodu. Molly wstrzymała oddech, patrząc, z jaką szaleńczą prędkością się poruszał. W mgnieniu oka Hayes leżał na ziemi, a nóż znalazł się w ręku Kyle'a.

Nie ulegało wątpliwości, że mimo odniesionych ran Kyle wciąż jest sprawnym żołnierzem. Shane i Memo natychmiast podbiegli do mężczyzn. Shane rzucił się na Hayesa, gdy tymczasem Memo próbował odciągnąć Kyle'a na bezpieczną odległość. Z oddali dobiegł dźwięk policyjnych syren, który z każdą chwilą się nasilał.

Nagle Molly dostrzegła wyraz twarzy Kyle'a. Niebezpieczeństwo wcale jeszcze nie minęło! Pospiesznie ruszyła w jego stronę.

Chwyciła go za rękę w chwili, gdy miał dosięgnąć Hayesa, którego Shane podniósł z ziemi.

- Już wszystko w porządku - powiedziała szybko.

Hayes próbował wyrwać się Shane'owi, ale słysząc głos Molly, spojrział w ich stronę. Zatrzymał wzrok na twarzy Kyle'a i niemal widać było, jak słabnie w nim wola walki.

- Słuchaj, ja tylko chcę dostać swojego chłopaka! - krzyknął, cofając się trochę. - Nie macie prawa zabierać dziecka ojcu.

Zbladł, gdy Kyle odezwał się złowieszczym tonem.

- Jeszcze raz dotkniesz tego chłopca, a osobiście dopilnuję, żebyś już nigdy nikogo nie skrzywdził. Czy to jasne, Hayes?

- Kim ty jesteś, do diabła?! Jakie masz prawo, żeby...

- Kyle, nie! - Molly przywarła z całej siły do jego ramienia, gdy szarpnęła się do przodu, prawie ją za sobą ciągnąc. - Policja zaraz się nim zajmie.

Nawet nie odwrócił głowy, ani na chwilę nie spuszczał wzroku z Hayesa.

- Ja mogę zająć się nim ostatecznie.

Shane spojrzał na Molly zza pleców Hayesa. Twarz brata jednocześnie wyrażała ulgę i bezgraniczne zdumienie.

- Myślę, Kyle, że tym razem pozwolimy, aby to gliny się za niegoabrały - powiedział. - Dzięki za propozycję. Jeśli jeszcze raz się tu pokaże, chętnie z niej skorzystamy.

- Ten facet groził, że mnie zabije! - zawołał Hayes w stronę dwóch policjantów, którzy wybiegli zza domu. - A ten drugi jest z nim w zмовie - dodał.

Kyle podał nóż jednemu z funkcjonariuszy. Wyjaśnił spokojnie.

- Odebraliśmy to jemu.

Rick Bulger, który swego czasu spędził kilka miesięcy na ranczu, gdy jego rodzice leżeli w szpitalu po ciężkim wypadku samochodowym, spojrzał na Shane'a.

- To ten sam człowiek, który was poprzednio niepokoił? - spytał, wskazując głową Hayesa.

- Tak, to on. Nazywa się Gene Hayes. Próbował uprowadzić syna, chociaż ma sądowy zakaz zbliżania się do chłopca. Jak widzisz, tym razem przyszedł uzbrojony.

- Nie słyszysz, co mówię?! - ryknął Hayes z jeszcze większą wściekłością. - Ten drugi mi groził. Wszyscy to słyszeli.

- Słyszałem jedynie, jak mój przyjaciel prosił cię grzecznie, żebyś nie straszyl dzieci - odparł Shane. Po raz pierwszy od chwili

pojawienia się Hayesa na jego ustach pojawił się nikły uśmiech. – A ty, siostrzyczko?

– Słyszałam dokładnie to samo – potwierdziła Molly, chociaż na wszelki wypadek wciąż trzymała Kyle'a za rękę.

Rick przeniósł wzrok z jej dłoni na twarz Kyle'a. Po chwili kiwnął głową.

– W porządku. Doug, odprowadź pana Hayesa do samochodu. Ja spiszę zeznania. To nie potrwa długo.

– Robi się. – Partner Ricka mówił z silnym południowym akcentem. – Idziemy, panie Hayes.

Ojciec Jacoba nie przestawał krzyczeć, ale już się nie opierał. Być może dlatego, że Doug był mniej więcej rozmiarów małej ciężarówki. Molly odetchnęła z ulgą.

Rick otworzył notes i zwrócił się do Shane'a.

– A więc mówisz, że twój przyjaciel poprosił o oddanie noża?

– Sam mu go odebrałem – wtrącił Kyle. – Musiałem powalić go na ziemię, żeby to zrobić. Stąd siniak na jego twarzy.

Rick rzucił okiem na Kyle'a i kiwnął głową.

– Shane?

Shane pokrótce opisał przebieg wypadków. Molly uwolniła wreszcie rękę Kyle'a i poszła sprawdzić, jak się czuje Jacob. Chłopiec stał otoczony przez Kelly, Gracielę i kolegów, którzy obserwowali całe zajście z okna stacji.

Chłopcy patrzyli na Kyle'a z podziwem graniczącym z nabożną czcią. Najwyraźniej niechętny utwierdził ich w przekonaniu, że jest prawdziwym bohaterem.

Prawdę mówiąc, Molly wcale się im nie dziwiła. W gruncie rzeczy myślała o nim dokładnie tak samo.

Rozdział 14

Kyle przysiadł na brzegu łóżka. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak wyczerpany. Gwałtowny przypływ adrenaliny zdążył minąć, a wraz z nim wyparowała z niego cała energia.

Irytowało go, że wszyscy traktowali go jak bohatera. Zrobił to, co konieczne, i tyle. Gdyby dali mu szansę, oddałby Hayesowi jego nóż... Sądząc z tego, jak Molly uczepiła się jego ręki, dobrze o tym wiedziała. To by również wyjaśniało, czemu przez resztę dnia starannie unikała patrzenia w jego kierunku.

Ktoś zapukał do drzwi. W domu byli tylko we dwoje, więc nietrudno było się domyślić, że to Molly

- O co chodzi?

Z korytarza dobiegł trochę stłumiony głos.

- Mogę wejść?

Westchnął zrezygnowany. Gdyby to mogło odnieść jakiś skutek, odpowiedziałby, że nie. Wiedział jednak, że Molly będzie pukać, dopóki on nie zmieni zdania, więc zawołał:

- Tak, wchodź.

Miała na sobie białą koszulkę, na którą narzuciła miękkie zielone szlafrok. Nie wzięła ze sobą laski i szła bardzo ostrożnie.

- Pomyślałam, że dzisiaj mogą ci się przydać - powiedziała, podając mu fiolkę z proszkami przeciwbólowymi i szklanek wody. - Zauważyłam, że po kolacji trudno ci się było poruszać.

Ból nogi sięgał od palców niemal do lewego ucha, ale Kyle starał się to ukryć. Jak widać, bez specjalnego powodzenia. Pokonał dumę i wyciągnął rękę.

- Dzięki.

Molly przysiadła na łóżku.

- To był dzień pełen emocji, prawda?

- A jutro czeka nas kolejny.

- Bardzo cię boli? - spytała, pomijając jego uwagę milczeniem.

- Nic mi nie będzie - odparł, przelitykając pastylki. - Po prostu jestem trochę zeszywniały.

- Gdybyś nie zabrał mu noża...

- Hayes był na tyle pijany, że odważył się tu przyjechać, ale nie aż tak, aby zgłupieć do reszty i użyć noża.

- Uparłeś się, żeby nie przypisywać sobie zasługi, że uratowałeś Jacoba, co?

- Nie jestem bohaterem, Molly.

Dotknęła jego dłoni.

- Wiem, ale i tak jesteś wyjątkowym człowiekiem.

Podniosła drugą rękę do jego policzka.

- Wyglądasz na zmęczonego.

- Bo jestem.

Przesunęła palce wzdłuż jego twarzy, delikatnie dotykając blizny.

- Czy mogłabym jakoś... pomóc ci się odprężyć?

- Molly... - rzucił ostrzegawczo. Jego głos zabrzmiał niespodziewanie ochryple.

- Mamy już tylko jedną noc, Kyle - szepnęła, wciąż trzymając rękę na jego policzku. - Naprawdę chcesz, żebyśmy ją spędzili w osobnych pokojach?

Chwycił ją w ramiona i gwałtownie przyciągnął do siebie.

- Nie - burknął z ustami przy jej twarzy.

Bez względu na to, ile to będzie go kosztowało, nie chciał spędzić tej nocy samotnie. I znów każde jego dotknięcie budziło jej namiętą reakcję, która chwyciła go za serce. Przy niej naprawdę mógłby uwierzyć, że jest wyjątkowy. Mógłby też wierzyć, że jest sprawny, silny i zasługuje na podziw takiej kobiety jak Molly.

Przyjęcie udało się nadspodziewanie. Warto było poświęcić te wszystkie miesiące planowania i spiskowania, żeby zobaczyć minę Cassie, gdy tyle kochanych przez nią osób krzyknęło: „Niespodzianka!”.

Cassie uroniła parę łez i nawet Jareda udało się zaskoczyć. Przez resztę popołudnia podziwiali nową kuchnię, strofując członków rodziny, że zadali sobie tyle trudu, i starając się zamienić przynajmniej słowo z każdym, kto przybył na uroczystość.

- Dokonałaś tego, Molly. Naprawdę tego dokonałaś. - Shane niedowierzająco kręcił głową, patrząc na siostrę z podziwem. - Przyznam ci się, że były momenty, kiedy ogarniały mnie wątpliwości.

Uśmiechnęła się promiennie, wspominając dzień sprzed wielu miesięcy, gdy wpadła do stodoły, żeby mu przedstawić swój pomysł.

- Bez ciebie nie mogłabym tego zrobić. Dziękuję, Shane.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Tylko na nich popatrz.

Przytrzymała się jego ręki i odwróciła się, żeby spojrzeć na rodziców. Siedzieli w kuchni, rozmawiając z gośćmi.

- Dobrze się bawią, prawda? Tak się cieszę, że wszyscy mogli przyjechać. Aż trudno uwierzyć, gdy się patrzy na dawnych wychowanków z ich własnymi rodzinami.

Shane przeniósł wzrok na patio, gdzie Mark Wallace, jego żona Miranda i czwórka ich pociech oglądali konia, którego Memo przyprowadził, żeby obecne na przyjęciu dzieciaki mogły pojeździć. Inni wychowankowie rozmawiali z dawnymi kolegami, wspominając pobyt na ranczu, pokazywali żonom i dzieciom miejsce, które kiedyś tyle dla nich znaczyło.

- Miło pomyśleć, że w jakimś stopniu my też przyczyniliśmy się do tego, że wyszli na ludzi.

- Właśnie o to mi chodziło. Chciałam, żeby ten dzień przypomniał rodzicom, ile znaczą dla wielu osób.

- Zdaje się, że Kyle i Daniel wspominają dawne czasy. Byli tu razem zaledwie kilka tygodni, ale twierdzą, że się pamiętają.

Molly zwróciła oczy na mężczyzn, którzy siedzieli przy stole, popijając lemoniadę. Wokół kręcili się ludzie, słychać było śmiechy i rozmowy, biegały dzieci, nastolatki z obojętnymi minami stały we własnych grupkach. Ucieszyła się, widząc, że Kyle zdołał ukryć zdenerwowanie. Tak jak dawniej, starał się trzymać z boku; ale podejmował rozmowę z każdym, kto do niego podszedł.

Rodzice byli uszczęśliwieni, że mogą spotkać się z nim i z innymi wychowankami, których od dawna nie widzieli. Cassie chwyciła go w objęcia, a Jared serdecznie uścisnął mu rękę i poklepał po ramieniu. Kyle wydawał się wzruszony i odrobinę zaskoczony, że tak dobrze go pamiętają i nadal lubią.

Molly widziała, jak stali z Jaredem zatopieni w długiej, poważnej rozmowie. Domyśliła się, że mówią o wojennych doświadczeniach Kyle'a i trudnym powrocie do zdrowia. Tylko Jared mógł wydobyć z Kyle'a informacje na ten temat. Molly patrzyła na nich z czułością.

Od początku przyjęcia nie było właściwie okazji porozmawiać ani z Kyle'em, ani z rodzicami. Musiała przypilnować, żeby wszyscy mieli co jeść, by do wielkich pojemników z lodem wstawiono puszki z napojami oraz żeby nikt nie czuł się samotny.

Rodzice chcieli wiedzieć, dlaczego Molly nosi stabilizator i chodzi z laską, ale zapewniła ich – w czym poparł ją Joe D'Alessandro – że z nogą jest wszystko w porządku. Obiecała, że później opowie im o wszystkim, i z rezygnacją myślała o przemowie, jakiej z pewnością będzie musiała wysłuchać, gdy już wyjaśni, jak doszło do skręcenia kostki.

– Spójrz na Jacoba. – Shane skinął głową w kierunku chłopca, który przysłuchiwał się rozmowie Kyle'a i Daniela. – Przez cały dzień kręcił się w pobliżu Kyle'a. Trudno mu będzie pożegnać się jutro ze swoim bohaterem.

– Da sobie radę – powiedziała, choć doskonale go rozumiała. – Teraz już wie, że jest tu bezpieczny, większym zaufaniem obdarzy ciebie, tatę i Mema.

– Mam nadzieję, bo Kyle naprawdę wyjeżdża, Molly.

Popatrzyła na brata zdumiona. Czemu nagle uznał, że właśnie jej trzeba o tym przypomnieć?

– Wiem o tym.

Shane patrzył na nią z wyraźnym współczuciem.

– I jak się z tym czujesz?

– Myślę o tym z taką samą przykrością jak Jacob. Nawet większą – odparła szczerze. – Ale tak jak on będę musiała dać sobie z tym radę. Wiesz przecież, co się ze mną dzieje, gdy odjeżdża któryś z chłopców. Płaczę, a później dalej robię swoje.

– A więc to takie proste? – Głos Shane'a zabrzmiał sceptycznie.

- Nigdy nie jest łatwo.

- A tym razem chyba trochę trudniej niż zwykle?

Zdaje się, że nie ukrywała swoich uczuć do Kyle'a tak dobrze, jak sądziła. Oparła głowę o ramię Shane'a i westchnęła ciężko.

- Znacznie trudniej - wyznała.

- Zrobiliście nam wielką przyjemność. Nie mogę wyjść z podziwu, że zadaliście sobie tyle trudu. A ta kuchnia na patiu... To prawdziwa rewelacja. O czymś takim właśnie marzyłam - zachwycała się Cassie, rozpakowując późnym wieczorem walizki. - Aż trudno uwierzyć, że wszyscy chcieli się w to włączyć.

Molly usiadła na łóżku rodziców i patrzyła na matkę z uśmiechem.

- Każdy zdawał sobie sprawę, że taka kuchnia jest właściwie prezentem dla całej rodziny, bo przecież to tam będziemy się zbierać i świętować. Co prawda, dom Michelle i Tony'ego w Dallas jest większy, ale wszyscy wolą przy ładnej pogodzie przyjeżdżać tutaj, bo jest wystarczająco dużo przestrzeni, można pograć w piłkę, urządzać konkursy, pojeździć konno... No i nikt nie musi się bać, że dzieci zniszczą któryś z rodzinnych antyków cioci Michelle.

- Z przyjemnością będziemy tu wszystkich gościć, i to jak najczęściej.

- Dobrze, że jesteś już w domu, mamo.

Cassie, której płomiennorude włosy były już przyprószone siwizną, uśmiechnęła się ciepło do córki.

- Ja też się cieszę, że wróciłam. Bawiliśmy się świetnie, ale bardzo za wami tęskniliśmy. Trzy tygodnie to bardzo długo.

- Nam także was brakowało.

- Jestem szczęśliwa, że mogłam zobaczyć całą rodzinę. Twoi kuzyni tak szybko dorastają.

- To prawda. Mieliśmy tu tylu nastolatków, że można byłoby wypełnić klasę w szkole - zaśmiała się Molly.

- Mam wrażenie, że wszyscy chłopcy są zdrowi i szczęśliwi. To dla nas wielka radość i ogromna ulga. - Cassie zamknęła walizkę i odstawiła ją do szafy. - Tak się ucieszyłam, że mogłam tyłu z nich znowu zobaczyć i przeczytać życzenia od tych, którzy nie mogli przyjechać. Wszyscy świetnie wyglądają, prawda?

- Owszem. Widziałaś, jakie śliczne są córeczki Marka? I te słodkie bliźniaki siostry jego żony?

- Tak. Tworzą wspaniałą rodzinę. Prosiłam Shane'a, żeby wszystkim zrobił zdjęcia.

- Zauważyłam.

Cassie odwróciła się nagle.

- W tej chwili do mnie dotarło, w jaki sposób B.J. trafiła na Daniela. Czy szukała go po to, żeby zaprosić go na przyjęcie? Tak jak ty Kyle'a?

Molly roześmiała się głośno.

- Zgadza się. Robiliśmy wszystko, abyś uwierzyła, że spotkali się przypadkiem.

- Wiedziałam, że za tą historią kryje się coś więcej.

- Kiedyś opowie ci wszystko ze szczegółami, ale wtedy omal nie dostałam zawału, gdy sprowadziła go do domu o kilka miesięcy za wcześniej.

- A ty dotarłaś do Kyle'a. Wciąż trudno mi uwierzyć, że sama wybrałaś się w taką podróż, ale cieszę się, że był tu z nami. Bardzo mi go brakowało.

- On też za wami tęsknił. Nie był tylko pewien, czy po tak długiej nieobecności będzie potrafił się tu odnaleźć.

- Mówił mi, że był ciężko ranny i stracił bliskiego przyjaciela. Chyba bardzo lubi swój dom w górach.

Jak to możliwe, że udało jej się tyle dowiedzieć podczas dziesięciminutowej rozmowy? - Molly ze zdumieniem pokręciła głową. W dodatku pewnie Kyle nie zorientował się, że aż tyle Cassie wyjawiał.

- Całkiem dobrze się tam urządził - powiedziała, patrząc na swoje dłonie. - Dom leży na odludziu, ale Kyle jest z tego zadowolony. Zapewne już marzy, żeby tam wrócić.

Cassie obrzuciła córkę badawczym spojrzeniem, jakby coś ją zaniepokoiło. Molly podniosła się z łóżka, nie czekając, aż rozmowa zejdzie na niebezpieczne tory. Skrzywiła się lekko, gdy stanęła zbyt mocno na prawej nodze.

- Boli cię noga, Molly?

- Trochę. Myślę, że muszę dać jej odpocząć. Ucałuj tatę ode mnie na dobranoc, dobrze?

- Oczywiście. - Cassie przytuliła córkę. - Jeszcze raz ci dziękuję za wspaniałe przyjęcie.

Molly była szczęśliwa, że niespodzianka podobała się rodzicom tak bardzo, jak na to liczyła, jednak nie mogła pozbyć się uczucia pustki, które ją ogarnęło. Może to zwykła reakcja po wielu miesiącach wytężonej pracy i tremie, która jej towarzyszyła na początku przyjęcia. A może po prostu zmęczenie. Jednak gdy jej spojrzenie padło na drzwi pokoju w końcu korytarza, wiedziała, co naprawdę ją dręczy.

Skończyło się przyjęcie... i wszystko inne.

Shane i Kyle mieli odjechać na lotnisko w niedzielę o dziesiątej. Przedtem razem z całą rodziną zasiedli do śniadania.

Kyle jadł w milczeniu. Przysłuchując się ożywionym rozmowom, wspominał, jak to było dawniej na ranczu. Zawsze był serdecznie witany w rodzinnym gronie, ale nigdy nie potrafił zapomnieć, że w rzeczywistości nie jest przecież członkiem tej rodziny.

Molly to zupełnie co innego... Spojrzał ponad stołem, jak śmieje się, rozmawiając z rodzicami. Ona należała do ludzi, którzy ją kochali, potrafili dzielić się swymi uczuciami i dbali o to, żeby czuła się szczęśliwa i bezpieczna. Wychowała się wśród bliskich i nigdy nie była samotna ani lekceważona. I z pewnością w pełni zasługiwała na takie życie.

Po śniadaniu mógł z nią spędzić tylko kilka minut. Kiedy wracał z pokoju gościnnego z torbą podróżną, Molly czekała na korytarzu.

- Masz już wszystko? - W jej głosie wyczuwało się napięcie.

- Tak.

Kiwnęła głową i wsunęła za ucho złotorudy kosmyk.

- Shane czeka na ciebie na ganku. Chłopcy również wyszli. Chcą się z tobą pożegnać.

- Ty też zejdziesz?

- Nie. - Próbowała się uśmiechnąć, ale z mizernym skutkiem. - Nie chcę patrzeć, jak odjeżdżasz.

- Molly... - Urwał. I tak nie wiedział, co miałby powiedzieć.

Podeszła bliżej i objęła go serdecznie.

- Uważaj na siebie, Kyle - szepnęła.

- I ty. - Przytulił policzek do jej włosów. Przymknął oczy i przez tę krótką chwilę rozkoszował się bliskością Molly.

Kiedy wypuścił ją z objęć, jej wielkie zielone oczy były pełne łez. Pamiętał, że zawsze płakała, gdy któryś z wychowanków wyjeżdżał, lecz mimo to zrobiło mu się przykro.

- Muszę tam wrócić - powiedział drżącym głosem. Nie był pewien, kogo właściwie stara się przekonać. - Jewel i Mack nauczyli się na mnie polegać. A poza tym... tam jest moje miejsce.

- Wiem - szepnęła, ocierając łzy.

Nie mógł już dłużej tego znieść. Zaciśnął dłoń na pasku torby i odwrócił się w stronę schodów.

- Żegnaj, Molly.

Nie odpowiedziała. Stała nieruchomo, patrząc, jak od niej odchodzi.

Cassie i Jared czekali w salonie. Jak na ironię, Jared stanął przy półce, na której umieszczono zdjęcia byłych wychowanków. Między nimi było też zdjęcie Kyle'a. Przez cały czas pobytu starał się nie patrzeć na tę fotografię, bojąc się, że wspomnienia mogą go przytłoczyć.

Jared wyciągnął spracowaną dłoń. Jego mądre ciemnoniebieskie oczy badawczo przesunęły się po twarzy Kyle'a.

- Cieszę się, że mogliśmy cię znów zobaczyć. Dziękuję, że przyjechałeś. Odezwij się czasem.

- Na pewno. - Możliwe, że to zrobi. A może nie? Przypomniał sobie łzy w oczach Molly.

Odwrócił się do Cassie. Objęła go jednym ramieniem, po czym odsunęła się i podała mu puszkę, którą trzymała w drugiej ręce.

- Po śniadaniu upiekłam trochę ciasteczek - powiedziała, uśmiechając się przez łzy. - Pamiętam, że zawsze je lubiłeś.

A niech to! Wzruszony odparł burkliwie:

- To miło z twojej strony. Dziękuję.

Na ganku czekali chłopcy. Po kolei uściskał ręce Colina, Eliasa i Emilia, po czym odwrócił się do Jacoba. Chłopiec przytrzymał jego dłoń znacznie dłużej.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił go Kyle cicho. - Tu jesteś bezpieczny. Powinieneś już o tym wiedzieć.

- Czy wróci pan tu kiedyś?

- Nie wiem - odparł uczciwie. - Trzymaj się, Jacob. Jesteś dobrym chłopcem, masz dzielne serce i głowę na karku, rozumiesz?

- Dobrze. - Jacob odetchnął głęboko.

- Gotowy? - spytał Shane, wrzucając torbę Kyle'a do furgonetki.

Kyle uściskał dłoń Kelly i zdumiał się, gdy obie dziewczynki objęły rączkami jego nogi, żeby go przytulić na pożegnanie. Niezdarnie pogłaskał je po głowach, przypomniał, że mają być grzeczne, i w końcu wsiadł do samochodu.

Kiedy wyjeżdżali z rancza, nie mógł się powstrzymać i rzucił okiem w stronę okna pokoju Molly. Po ruchu zasłon poznał, że jednak patrzyła, jak odjeżdża.

Molly siedziała w fotelu w salonie, nogi podciągnęła pod siebie, na kolanach położyła stertę zdjęć. Jedną po drugiej oglądała fotografie, przesuując spojrzeniem po uśmiechniętych twarzach.

Oto ciocia Lindsey z mężem, doktorem Nickiem Grantem i dwojgiem nastoletnich dzieci, Jenny i Clayem. Bracia Jareda, bliźniacy Ryan i Joe Walkerowie z żonami, Taylor i Lauren. Z tyłu za nimi widać, jak Casey, dwudziestodwuletni syn Joego i Lauren, wygłupia się z bliźniakami Ryana i Taylor, o rok młodszymi Andrew i Aaronem.

Layla i Kevin Samplesowie uśmiechają się z dumą, patrząc na swoje dorosłe potomstwo, Dawne, Keitha i B.J. Daniel Andreas świetnie do nich pasuje, pomyślała Molly. Ciocia Layla miała nadzieję, że wkrótce doczeka się wnuków, i dręczyła Dawne i Keitha, żeby wzięli przykład z młodszej siostry i pomyśleli o założeniu rodzin.

Następne zdjęcie grupowe przedstawiało Michelle i Tony'ego D'Alessandro z dziećmi: Jasonem, Carly, Katie i Justinem. Czternastoletni Justin był najmłodszym z kuzynów Molly. Przystojny narzeczony Carly również figurował na zdjęciu. Najwyraźniej rodzina, która z początku patrzyła na niego niezbyt przychylnym okiem, już go zaakceptowała.

Dalej były zdjęcia Brynn i Joego D'Alessandro, ich dziewięcioletniego synka Milesa Vincenta i rodziców Joego. Na kolejnych fotografiach uwieczniono byłych – dorosłych już – wychowanków z rodzinami, podawane potrawy, konie, uściski, uśmiechy i łyzy szczęścia.

W całej stercie odbitek znalazła tylko dwa zdjęcia Kyle'a, który objawiał wyjątkowy talent do unikania obiektywu. Na jednym stał między Cassie a Jaredem, zakłopotany, że ich fotografują, ale z nikłym uśmiechem na twarzy. Na drugim widać go było w tle, jak z poważną miną słucha czegoś, co opowiada mu Jacob.

Z biciem serca odłożyła je na bok, resztę odbitek z powrotem wsunęła do koperty. Przyglądając się zdjęciu Kyle'a, zastanawiała się, jak to możliwe, że po trzech tygodniach nadal czuje taki sam ból.

Miała nadzieję, że z czasem jej uczucie okaże się zadurzeniem, które stopniowo osłabnie, gdy nie będzie widywać go codziennie.

Przecież niespełna półtora tygodnia nie mogło aż tak wpłynąć na jej życie?

Nieprawda, jak się okazało, mogło. Od wyjazdu Kyle'a nic już nie było takie samo. Poczucie zadowolenia z bezpiecznej, przewidywalnej, spokojnej egzystencji zaczęło słabnąć, kiedy coraz silniej uprzytomniała sobie, że mogłaby mieć coś więcej, gdyby tylko starczyło jej odwagi, żeby po to sięgnąć.

Do tej pory spełniała marzenia innych. Ranczo, rodzina zastępcza – to były plany rodziców i brata. Dyplom z pedagogiki również zrobiła dlatego, że taki kierunek wydawał się właściwy dla ich celów, a poza tym lubiła opiekować się chłopcami.

Powinna chyba wreszcie zadać sobie pytanie, czy decyzja, aby mieszkać w domu rodzinnym, faktycznie wynikała z potrzeby serca, czy też raczej z obawy przed samodzielnym podejmowaniem decyzji i związanymi z tym błędami.

Często opowiadała, jak bardzo ciocia Lindsey żałuje, że nie może brać udziału w improwizowanych spotkaniach rodzinnych, bo od reszty rodzeństwa dzieli ją pięć godzin jazdy. Ale przecież Lindsey wiodła w Little Rock dobre, szczęśliwe życie. Kochała oczywiście swoją rodzinę, ale nie uważała, że musi ich widywać na co dzień.

Jednak Lindsey ma w Little Rock wielu innych bliskich ludzi, przypominała sobie po chwili. Jako niemowlę została adoptowana przez małżeństwo, które miało dwóch synów. Wszyscy oni nadal mieszkali w pobliżu. Trudno więc chyba porównywać sytuację Lindsey z jej, gdyby zdecydowała się wyprowadzić gdzieś dalej.

– Molly? – W głębi domu trzasnęły drzwi. – Gdzie jesteś?

Molly wsunęła zdjęcia Kyle'a do kieszeni swetra i podniosła się z fotela. Noga już całkiem wydobrzała, nie musiała więc używać stabilizatora.

- Tutaj, mamó.

Cassie dźwigała torby z zakupami.

- Znalazłam śliczne ozdoby na Święto Dziękczynienia do jadalni chłopców. Malutkie rogi obfitości, indyki, serwetki i podkładki pod talerze. Pomyślałam, że w przyszłym tygodniu mogłabym udekorować jadalnię, żeby wprowadzić chłopców w świąteczny nastrój.

Molly uśmiechnęła się z przymusem i chociaż sama na razie nie czuła się usposobiona do odmawiania dziękczynnych modlitw, odparła:

- Pomogę ci w dekoracji, kiedy będziesz chciała zacząć.

Cassie z niepokojem spojrzała na córkę.

- Kochanie, czy na pewno kostka już ci nie dokucza? Zauważyłam, że nie jesteś w najlepszym nastroju.

W tym właśnie problem. Molly powstrzymała westchnienie, myśląc, że mama jest spostrzegawcza.

- Nic mnie nie boli, mamó. Nie martw się, wszystko jest w porządku.

- A może jest coś, o czym chciałabyś porozmawiać?

Molly podejrzewała, że matka wie, co zaszło między Kyle'em a nią, ale respektowała jej prywatność. Prawdopodobnie sądziła, że córka opowie jej o wszystkim, gdy będzie na to gotowa. Być może jednak zaczęła się niecierpliwić, że trwa to tak długo.

- Naprawdę wszystko jest w porządku - powtórzyła Molly. - Pokaż, co kupiłaś.

Po raz pierwszy w życiu nie była w stanie rozmawiać z mamą o swoich osobistych sprawach. Może bała się, że gdy zacznie płakać, nie będzie mogła przestać. Albo zdała sobie sprawę, że tym razem sama musi uporać się ze swoim problemem. A może wolałaby nie mówić o tym, że Kyle ani razu nie spytał, czy Molly nie chce jechać razem z nim.

RS

Rozdział 15

Dwa dni później Molly weszła do swojego pokoju, sięgnęła po słuchawkę i wybrała numer. Patrząc na zdjęcie Kyle'a, słuchała sygnału na drugim końcu linii.

Telefon odebrano po trzecim dzwonku.

- Halo?

- Dzień dobry, Jewel. Mówi Molly Walker.

- Molly! Jak to miło, że dzwonicz. Jak się masz, kochanie?

- Już dobrze, dziękuję. Noga jest zupełnie sprawna.

- To wspaniale.

- A jak pani się czuje? Słyszałam, że była pani przeziębiona.

- Och, to nie było nic poważnego. Jestem zdrowa jak ryba.

- Cieszę się. A Mack?

- Jakoś się trzyma. Dzisiaj razem z Kyle'em zabrali się za remont jednego z domków.

- A jak się ma Kyle?

- Haruje do upadłego - odpowiedziała Jewel szczerze. - Kiedy nie pracuje u nas, remontuje dom. Chyba też nie sypia najlepiej. I z pewnością znów stracił kilka kilogramów, mimo że podsyłam mu tyle jedzenia, ile się da.

Molly rzuciła okiem na zdjęcie. Czy możliwe, że tęskni za nią choć trochę?

- Myśli pani, że nic mu nie dolega? To znaczy pod względem fizycznym?

- Fizycznie jest całkiem zdrow. Potrzeba mu tylko odpoczynku. No i kalorii.

- A... hm... psychicznie?

- O to chyba musisz zapytać go sama - odparła Jewel łagodnie.

Molly już zamierzała powiedzieć, że trudno to wykonać, skoro od Kyle'a dzieli ją szesnaście godzin jazdy, a zadzwonić nie może, bo nie ma telefonu. Jednak postanowiła, że lepiej będzie, jeśli zmieni temat.

- Telefonuję, żeby pani jeszcze raz podziękować za uprzejmość i gościnność, a także za wspaniałą radę, że powinnam odpowiadać za swoje życie.

- Nie ma za co. A ta rada na coś się przydała?

- Dziś poradziłam bratu, żeby się zamknął. - Molly uśmiechnęła się, gdy przypomniała sobie minę Shane'a.

- Brawo! No i co?

- Z początku był wściekły, ale chyba w końcu przyjął do wiadomości, że mam prawo do własnych decyzji.

- Widzę, że niezłe sobie poradziłaś. Pamiętaj tylko, że zanim naprawdę zrozumie, będziesz musiała kilka razy mu to powtórzyć.

- Na pewno tak zrobię.

Gawędziły jeszcze kilka minut, po czym Molly zakończyła rozmowę, obiecując Jewel, że za jakiś czas znów się odezwie.

Odłożyła słuchawkę na widełki i wzięła do ręki zdjęcie. Gdyby tak mogła z niego odczytać myśli Kyle'a...

W przedostatnią sobotę listopada Kyle siedział w pokoju ćwiczeń i posepnie przyglądał się rozstawionym wokół przyrządom. Ubrał się w podkoszulek, spodnie od dresu i buty sportowe i wszedł tu, żeby ćwiczyć, ale nie mógł zebrać się w sobie.

Może to dlatego, że chce mu się pić? Podniósł się na nogi. Zwykle czuł pragnienie po zakończeniu ćwiczeń. Napije się soku. A jeśli to nie pomoże, będzie musiał zastanowić się, czy nie wrócić do napojów z kofeiną.

Szedł do kuchni, gdy ktoś zapukał do drzwi. To pewno Mack, pomyślał. Mieli porozmawiać o remoncie jednego z domków.

Jednak to nie był Mack. Ze zdumieniem wpatrywał się w rudowłosą piękność. Tym razem miała na sobie puchatą zieloną krótką kurtkę i ciemne džinsy. Spod kurtki wystawała cyklamenowa koszula, na nogach miała solidne buty.

- Molly? - odezwał się wreszcie, bo zdołał odzyskać głos. - Co ty...?

- Czy mogę wejść?

Kusiło go, żeby odmówić. Przez ostatnie pięć tygodni bezskutecznie próbował usunąć z domu wszelką pamięć o Molly. A teraz trzeba będzie wszystko zaczynać od nowa.

- Jasne, wchodź - burknął, odsuwając się na bok.

Nie mógł oderwać od niej oczu, gdy przeszła przez pokój, zdjęła kurtkę i rzuciła ją na fotel. Zauważył, że już nie kuleje, i tym boleśniej uświadamiał sobie własny, wciąż niepewny, chód.

- Co tu robisz? Czy rodzice wiedzą, że przyjechałaś? - spytał, walcząc z pragnieniem, żeby ją porwać w ramiona.

- Nie potrzebowałam ich pozwolenia, kiedy jechałam tu poprzednio, i tym razem również nie spytałam o zgodę. Jestem dorosła, zapomniałeś o tym? - Odwróciła się do niego, odrzucając włosy do tyłu. Jej twarz wydawała się całkiem spokojna, ciało odprężone. Tylko oczy i nieznaczne drżenie głosu zdradzały, że jest

zdeenerwowana. – Czy pamiętasz ten dzień, kiedy przyjechałam po raz pierwszy?

– Oczywiście. – Doskonale pamiętał, jak stała wtedy na progu i co czuł, gdy ją tam zobaczył. Nawet wówczas, gdy jeszcze nie wiedział, kim jest, ani nie zdawał sobie sprawy, jak wspaniale będzie trzymać ją w ramionach... Już wtedy jej widok zapierał mu dech w piersiach.

Głos Molly przywołał go do rzeczywistości.

– Dałeś mi pięć minut na przekonanie cię, żebyś pojechał ze mną do Teksasu.

Poczuł wstyd, gdy przypomniała mu, jaki był niegościnnie.

– No tak.

– Chcę się odwzajemnić. – Podniosła rękę i spojrzała na zegarek.

– Teraz ja daję ci pięć minut, żebyś przekonał mnie, dlaczego mam zostać w Tennessee.

Zdezorientowany pokręcił głową.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

– Może w takim razie zaoszczędzę ci czasu. – Skrzywił się, widząc, jak przedrzeźnia jego zachowanie. – Zabrałam cię do Teksasu, ale ty wiedziałeś, że nie mógłbyś być tam szczęśliwy. Teraz daję ci szansę, jeśli tylko tego chcesz. Przekonaj mnie, dlaczego powinnam zostać tutaj z tobą.

Machinalnie przyglądał włosy drżącą dłonią.

– Przecież to szaleństwo.

– Jeśli nie jesteś zainteresowany, nie musimy tego ciągnąć. Powiedz, że jesteś szczęśliwy, żyjąc samotnie, i wolisz, bym wróciła na ranczo.

- Molly, ty wcale nie chcesz tu zostać. Twoja rodzina, praca, dom... to wszystko jest w Teksasie. Byłabyś tu nieszczęśliwa.

Uniosła lekko brwi.

- Nie idzie ci najlepiej, nie sądzisz? Miałeś mnie przekonać do pozostania tutaj albo powiedzieć, że chcesz, bym odjechała. Nie prosiłam, żebyś o czymś za mnie decydował.

Nagle ogarnęła go złość. Dlaczego obiecywała mu raj, skoro dobrze wiedział, że nigdy nie będzie mógł tam wejść?

- To jakiś absurd.

- Nie jesteś zainteresowany. W porządku. To wszystko, co chciałam wiedzieć. - Opuściła rękę i sięgnęła po kurtkę.

- Czeka! - Kyle pospiesznie chwycił ją za nadgarstek.

- Po co?

- Próbujesz mi powiedzieć, że chcesz tu zostać? - wykrztusił z trudem.

- Nie o to chodzi, Kyle. - Pokręciła głową. - Jeśli mnie chcesz, będziesz musiał podjąć ryzyko. Musisz się liczyć z brakiem akceptacji, stratą rozczarowaniem, niepowodzeniem...

- Wydaje ci się, że nigdy wcześniej nie miałem z tym do czynienia? - spytał z niedowierzaniem.

- Serce mi się kroi, że doświadczyłeś takiego bólu, jakiego nawet nie potrafię sobie wyobrazić. Ale właśnie o tym mówię. Mnie chodzi o życie, Kyle. To, co robisz tutaj, chowając się w swojej samotni, nie próbując się z nikim związać, chroniąc się przed ludźmi... To nie jest życie. Robiłam dokładnie to samo, mieszkając u rodziców i pozwalając za siebie decydować. Sam mi to zresztą wytknąłeś.

- Nie mogę wrócić z tobą do Teksasu. Jewel i Mack mnie potrzebują. Poza mną nie mają nikogo innego. Szczerze mówiąc, ja również ich potrzebuję. Są mi tak bliscy, jak byśmy byli rodziną.

- Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby im ciebie odbierać. Poznałam ich i wiem, czemu tyle dla ciebie znaczą. A także ile ty znaczysz dla nich.

- A ja wiem, ile znaczy dla ciebie twoja rodzina.

- Kocham ich - powiedziała spokojnie - ale oni mają swoje życie. A ja chcę mieć własne.

- Tutaj? - spytał sceptycznie. - Ze mną?

- To zależy - odparła niewzruszenie. - Powiedz mi, czemu powinnam zostać.

- Nie wierzę...

- Pamiętasz, mówiliśmy kiedyś o radzie, jakiej udzieliła mi Jewel. Chodziło o to, że powinnam zacząć sama o sobie decydować. Ocenić wszystkie możliwości i wybrać to, co, moim zdaniem, jest dla mnie najlepsze. I właśnie to teraz robię, Kyle. Chcę, żebyś podał mi powody, jeśli są, dla których powinnam tu z tobą zostać. Po wysłuchaniu twoich argumentów zdecyduję, co jest dla mnie dobre.

Znacząco spojrzała na zegarek.

- Masz jeszcze dwie minuty.

Kyle patrzył na nią, jakby postradała zmysły.

Gdy wsiadała do samolotu w Dallas, wydawało jej się, że to dobry pomysł. Wątpliwości pojawiły się, gdy wynajętym samochodem ruszyła w kierunku domu Kyle'a, a kiedy pukała do drzwi, była już przekonana, że popełnia błąd. Skoro jednak tu się znalazła, równie dobrze mogła przez to przebrnąć.

Musiała się dowiedzieć, dlaczego Kyle nie poprosił, żeby wróciła z nim do Tennessee. Czy podejrzewał, że mu odmówi, czy jej tu nie chce?

Na razie nie powiedział niczego, co świadczyłoby o tym, że powinna wracać. Złamałby jej serce, ale przynajmniej miałyby poczucie, że zrobiła wszystko, co w jej mocy, aby dać im szansę.

- Powiedz coś - ponagliła go.

- Nie wiem, co powiedzieć - przyznał. - Wciąż trudno mi uwierzyć, że tu jesteś.

- Jestem i czekam. - Postukała w zegarek.

- Czekasz, żebym ci wytłumaczył, dlaczego masz zostać z dala od ludzi, których znasz i kochasz. Wiele godzin drogi od rodziców, brata, bratanic, ciotek, wujków, kuzynów, nawet twojego konia...

- Zdaje się, że zaczynasz chwytać, o co chodzi - pochwaliła go. - Teraz sam widzisz, że to musi być naprawdę istotny powód.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, dlaczego chciałabyś zrezygnować z tego wszystkiego, żeby zostać ze mną.

Ach, więc już ma odpowiedź. Kyle jej nie kocha. Ponownie sięgnęła po kurtkę. Tym razem nie próbował jej powstrzymać.

- W takim razie nie ma o czym mówić.

Podchodziła już do drzwi, gdy się odezwał:

- Potrafię podać ci długą listę argumentów, dlaczego powinnaś jechać do domu i dlaczego zasługujesz na dużo więcej, niż ja mogę ci zaoferować.

Zatrzymała się z ręką na klamce.

- Dziękuję, te argumenty mnie nie interesują. Sama potrafię je wymyślić.

- Zresztą i tak bym ich nie wymienił w ciągu dwóch minut -
dodał. - Jest tylko jeden powód, dla którego mogłabyś zostać.

- Jaki, Kyle?

- Bo chcę, żebyś to zrobiła.

Powoli odwróciła głowę i spojrzała na jego posepną twarz.

- Wszystko zależy od tego, dlaczego chcesz, żebym została.

Otworzył usta, ale tylko westchnął i pokręcił głową.

- Nie mogę. Wracaj do Teksasu, Molly.

- Znów postanowiłeś za mnie decydować? - parsknęła
zniecierpliwiona.

- Cholera, ktoś przecież musi, zanim popełnisz poważny błąd.

Upuściła kurtkę na podłogę i zrobiła krok w jego stronę.

- Wiesz co? Ty wcale się nie boisz o mnie. Cały czas myślisz o
sobie.

- Gdyby tak było, nie próbowałbym odesłać cię do domu,
choć chcę, żebyś została.

- Dlaczego? - rzuciła wyzywająco. Podeszła bliżej. - Dlaczego
chcesz, żebym została?

- Ponieważ ja...

- Dlaczego, Kyle? - powtórzyła już znacznie spokojniej.

W jego spojrzeniu było tyle cierpienia, że serce ścisnęło jej się z
żału. Nagle zrozumiała. Nie chodzi o to, że Kyle nie chce jej tego
powiedzieć. On nie umie tego zrobić.

- Może ci pomogę. - Wyciągnęła rękę i położyła dłoń na jego
policzku. Palcami czule przesunęła po bliźnie. - Myślę, że mnie
kochasz. Boisz się to przyznać, bo miłość może narazić cię na
cierpienie. A ty nie jesteś pewien, czy mógłbyś przeżyć, gdyby znów
cię zraniono.

Chwył jej dłoń i ścisnął tak mocno, że omal nie krzyknęła z bólu. Oczy mu pociemniały, a szczęki były tak zaciśnięte, że widziała, jak pod blizną drga mięsień.

- Dlaczego uważasz, że wiesz, co ja czuję?

- Bo cię kocham - odparła śmiało. - Sądzę, że przez ten czas, który spędziłyśmy ze sobą, bardzo dobrze cię poznałam.

- To było mniej niż dwa tygodnie. O wiele za krótko, żeby kogoś pokochać.

- Rozumiem, że dla ciebie to było za krótko.

- Wydaje mi się, że zakochałem się w tobie, gdy stałaś na tarasie podczas burzy i mówiłaś, jak jest pięknie - powiedział. Jego głos był tak ochrypły, że brzmiał zupełnie obco. - Wiatr rozwiewał ci włosy, nos i policzki poczerwieniały ci z zimna.

Poczuła, jak ogarnia ją radość. Z uśmiechem wyciągnęła ramiona. Jednak Kyle pospiesznie się odsunął.

- Właśnie dlatego, że cię kocham, nie mogę pozwolić, żebyś została. Nie byłabyś szczęśliwa z dala od rodziny. Wracaj do Teksasu, Molly. Znajdź kogoś, kto może dać ci więcej.

- Och, zamknij się, Kyle! - zawołała, marszcząc brwi.

- Co takiego?!

- Jewel mi poradziła, żebym mówiła to, gdy jakiś nadmiernie pewny siebie mężczyzna spróbuje za mnie podejmować decyzje, bo wydaje mu się, że nie jestem wystarczająco dojrzała, by wiedzieć, czego chcę - poinformowała go wyniośle. - Jeśli chcesz, żebym sobie pojechała, to inna sprawa. Miej odwagę mi to powiedzieć. Jednak jeżeli pragniesz, żebym została, a odsyłasz mnie z jakichś szlachetnych pobudek, to przygotuj się na walkę.

Molly nie była pewna, czy bardziej zdumiał go fakt, że się mu przeciwstawiła, czy może chodziło o coś więcej. Zrozumiała, gdy mruknął pod nosem:

- Dokładnie tak powiedziałby Tommy.

- Zdaje się, że bardzo bym go polubiła.

- Jestem tego więcej niż pewien.

- Żałuję, że nie miałam okazji go poznać. Wolałabym, żebyś nie stracił przyjaciela, żebyś miał szczęśliwsze dzieciństwo. Byłbyś wtedy bardziej ufny i łatwiej byłoby ci uwierzyć, że zasługujesz na szczęście. Ale dostaliśmy takie karty, Kyle. Zamierzasz je odłożyć czy zostajesz w grze i zakładasz, że możesz okazać się zwycięzcą?

Nawet nie drgnęła, gdy zajrzał jej prosto w oczy.

- A jeśli rzeczywiście poproszę cię, żebyś została, a ty potem zmienisz zdanie?

- Podoba mi się tutaj. To znakomite miejsce, żeby tu zamieszkać i założyć rodzinę. Lubię twoich przyjaciół McDooleyów i bardzo chciałabym poznać ich lepiej. Z pewnością znajdę pracę w pobliskiej szkole. Za każdym razem, gdy będę chciała spotkać się ze swoją rodziną, mogę wsiąść do samochodu lub samolotu, tak jak zrobiłam to dziś rano. A na co dzień jest telefon i Internet, więc mogę być z nimi w stałym kontakcie. To wszystko już wiem, Kyle. Teraz chciałabym usłyszeć, dlaczego mam zostać. Podaj mi dobry powód, a ja ci powiem, czy to wystarczy.

Kyle uniósł brwi.

- Już mówiłem, że cię kocham.

Serce zabiło jej mocniej, ale wciąż patrzyła na niego wyczekująco.

- Wiem i nawet nie potrafię wyrazić, jak bardzo się z tego cieszę.

Oparł dłonie na biodrach.

- To ci nie wystarcza?

Pokręciła głową, myśląc jednocześnie, że od wyjazdu z Teksasu znów stracił na wadze. Jeśli zostanie, zadba, by więcej jadł.

- A jeżeli poproszę cię, żebyś za mnie wyszła? Żebyś zgodziła się założyć ze mną rodzinę tu, w górach?

Na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech, ale wciąż jeszcze czekała.

Kyle położył ręce na ramionach Molly i patrząc jej w oczy, spytał poważnie:

- Czy wystarczy, jeżeli powiem, że potrzebuję cię tak bardzo, jak nikogo nigdy nie potrzebowałem? I że nie wyobrażam sobie, jak mógłbym bez ciebie spędzić resztę życia? I że chętnie będę cię błagał na kolanach, jeśli tylko zdołam cię w ten sposób przekonać?

- Właśnie to chciałam usłyszeć - szepnęła, patrząc na niego oczami pełnymi łez. - Musiałam być pewna, że nie tylko ja jestem gotowa zaryzykować.

- Możesz być pewna - zaręczył, przyciągając ją do siebie. - Nie chcę już być szlachetny, Molly. Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, abyś była szczęśliwa.

- Damy sobie szczęście nawzajem i będziemy wdzięczni losowi, że się odnaleźliśmy.

Gorącym pocałunkiem przypieczętowali tę obietnicę.
